

ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 4

2005



ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY
2005

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE - 2005

RADA WYDAWNICZA MUZEUM MIEJSKIEGO
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH:

Zdzisław Janeczek

Anna Skiba

Krystian Hadasz

Leszek Drabicki

Wojciech M. Grzyb

Grzegorz Musiał

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

PROJ. OKŁADKI, OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Malski

Na okładce:

Siedziba Siemianowickiego Centrum Kultury

- dawny budynek gospody Marthy Boese

(fot. Krzysztof Mrowiec, SCK)

DRUK:

Firma Poligraficzna AA PRINT, Katowice

www.aaprint.com.pl

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6

tel. 032 228 50 80

www.muzeum.siemianowice.pl

nakład 600 egz.

ISSN 1644-8154

SPIS TREŚCI:

IN MEMORIAM

**Pamięci ofiar katastrofy budowlanej na terenie Międzynarodowych Targów Katowickich
NIEBO DLA GOŁĘBI** - wywiad z ks. Jerzym Szymikiem 6

ŚP. MARIA JÓZEFINA STELMACH (1935- 2005)

Anna Styś, Grażyna Salata, Anna Krzymińska, Maria Jaskulska
MARIA JÓZEFINA STELMACH - ANIMATOR „MAŁEJ OJCZYZNY” 16

ŚP. MAKSYMILIAN WÖLLER (1926-2005)

Krystian Hadasz
**MAKSYMILIAN WÖLLER - SIEMIANOWICKI MISTRZ MALARSTWA „ŚWIĘTEGO
SERCA”** 28

ARTYKUŁY

ks. Jerzy Szymik
SIENA. O MIŁOSZU, O ŚLĄSKU, O NAS 36

Zbigniew Paweł Szandar
BYŁ TAKI - MIĘDZYSZKOLNY HARCERSKI ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY „SIEMIANIE” 42

Zdzisław Janeczek
BYTKOWSKIE VARIA HISTORYCZNE 49

Małgorzata Derus
**PRACE JOSEPHA LANGERA DLA RODZINY FITZNERÓW W SIEMIANOWICACH
ŚLĄSKICH**..... 74

Maria Sokołowa, Jan Pres
**TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH - W 40. ROCZNICĘ
POWSTANIA** 82

Anna Szanecka, Monika Pojda-Dziekońska
**W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA ZESPOŁU TURYSTYCZNEGO PRZY
MŁODZIEŻOWYM DOMU KULTURY IM. DR. H. JORDANA W SIEMIANOWICACH
ŚLĄSKICH**..... 93

Jakub Morawiec
**PRZEJAWY GOSPODARCZEGO ROZWOJU ZIEM NAD PRZEMSZĄ I BRYNICĄ
W IX-XI WIEKU** 101

Grzegorz Musiał	
ZARYS DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI ANTYKOMUNISTYCZNYCH NA TERENIE SIEMIANOWIC W LATACH 1945-1949	108

Krystian Hadasz	
MUZEUM W PROCESIE GLOBALIZACJI – WYBRANE PROBLEMY	121

RECENZJE I OMÓWIENIA

Grzegorz Musiał	
ZDZISŁAW JANEK - CZASY „SOLIDARNOŚCI” - SIEMIANOWICKIE DRUKI NIEZALEŻNE ORAZ TZW. DRUGI OBIEG W LATACH 1980-1989	128

Krystian Hadasz	
„LAS RZECZY” Z ELEMENTAMI HISTORII ALTERNATYWNEJ (o książce Janusza Tazbira „Silva rerum historicarum”)	131

KALENDARIUM wystaw i imprez w Muzeum Miejskim w roku 2005	138
---	-----

AUTORZY	142
---------------	-----

IN MEMORIAM

Z księdzem profesorem Jerzym Szymikiem, teologiem,
rozmawia Szymon Hołownia

NIEBO DLA GOŁĘBI

Szymon Hołownia: Ubiegła sobota, kwadrans po piątej. W hali targowej na pograniczu Katowic i Chorzowa wali się dach. Przygniata setki ludzi, tysiące zwierząt. Sześćdziesiąt kilka osób traci życie. Dzieci tracą rodziców, rodzice dzieci. Ci, którzy przeżyli, pytają: gdzie był wtedy Pan Bóg?

Ks. Jerzy Szymik: Na miejscu. W ratownikach, którzy biegli na pomoc. W tych, którzy z przerażeniem patrzyli im na ręce, czy nie wynoszą z hali ich bliskich. Był w tych, którzy płakali uwięzieni pod tymi blachami, w tych którzy tam umierali.

Czy Bóg naprawdę nie mógł temu wszystkiemu zapobiec?

Nie umiem odpowiedzieć. Nie wiem. Wiem, że jest miłością, że jest wszechmocny. Że jego drogi nie są naszymi drogami. Jego milczenie bywa niezrozumiałe, ale to nie powód, aby przestać wierzyć w „dobroć i miłość Boga do ludzi”. Ostatnie zdanie jest z najnowszej encykliki. Ja tak właśnie myślę i wierzę.

Problem w tym, że Bóg czasem nam tej wiary nie ułatwia. Ewangelia św. Łukasza opisuje niemal identyczną sytuację. Katastrofa budowlana. Wali się wieża w Siloam, ginie osiemnastu ludzi. Tyle że tam na miejscu jest ktoś najbardziej kompetentny. Jezus nie odpowiada na pytanie dlaczego. Przerzywa dyskusję apostołów, mówiąc im, że sami też umrą. Ucieka od odpowiedzi. Ci ludzie są wstrząśnięci, a on — Bóg — nie chce im wyjaśnić, po co jest cierpienie.

A kilka miesięcy później — zamiast głosić egzystencjalne wykłady, mnożyć słowa — idzie na krzyż. Solidarnie z człowiekiem, na dno bólu. Jak dawca krwi, który nie debatuje z lekarzem o tym, czy pokiereszowany w wypadku kierowca zawinił czy nie. Dwa dni temu dostałem e-mail od mojej dawnej studentki, która dziś pracuje jako katechetka. List zaczyna się od cytatu z wiersza księdza Janusza Pasierba: „nie ma gdzie się schować/ po otrzymaniu takiej wiadomości/ w naszych mieszkaniach nie ma prywatnych kaplic/ można tylko na chwilę zamknąć się w łazience/ usiąść na brzegu wanny i powtarzać/ Jezusie Nazareński Jezusie/ to przecież nie może być prawda”. Dalej jest opowieść o jej uczennicy, Oli, którą w sobotę ratownicy

wyciągnęli z ruin hali. Dziewczynka ma złamaną miednicę, jest w strasznym stanie. Nie rozmawia z nikim. Czeka na mamę, która jest na liście zaginionych, ale Oli powiedziano, że mama jest w innym szpitalu. Jej ojciec jest tak załamany, że zachowuje się jakby zapomniał, że ma córkę. Wciąż powtarza, że jeśli jego żona nie żyje, on popełni samobójstwo. Natychmiast zostawiłem wszystkie zajęcia i odpisałem mojej studentce. A później wydrukowałem jej list, czytam go od kilku dni. I modłę się. Modlitwa też jest przecież formą miłości, to solidarność z cierpiącym, ale też zgoda na ludzką kondycję, ufność wobec Boga. Co jeszcze mogę zrobić? Co pan może dziś zrobić dla tych ludzi?

No właśnie, co?

To samo co ja. Tylko i aż tyle. W sobotę, gdy usłyszałem w radiu, co się stało, miałem ten odruch co wszyscy. Pojechać gdzieś, coś zrobić, pomagać. Ale współczucie trzeba racjonalizować. Zimna krew pomaga skutecznie kochać. Przekonałem się o tym w mojej drugiej parafii, w Chorzowie, gdzie mieszkało wielu starszych ludzi, a ja każdego niemal dnia prowadziłem pogrzeb. A bywało, że chwilę później musiałem odprawiać ślub. Po kilku latach tych duchowych ćwiczeń nauczyłem się, że zamiast wskakiwać wraz z płaczącą wdową do grobu, lepiej znaleźć rzeczowe argumenty dla nadziei w kazaniu, a zamiast mojego szloch bardziej potrzebna jest czysto zaśpiewana prefacja i jakiś grosz dla osieroconych dzieci. Większość z nas nie jest lekarzami, strażakami, psychologami. Możemy się pomodlić, oddać krew. Możemy dać pieniądze, czas, obecność. Dziś, tydzień po tragedii, możemy już wyłączyć telewizor, odłożyć gazety, które za chwilę zaproponują nam, abyśmy z tym wstrząsem radzili sobie w inny sposób — tropiąc winnych. Nawołując do odwetu. Śledząc z wypiekami postępy w śledztwach, wyroki. Doniesienia, że konstruktorowi hali po kilku próbach udało się wreszcie popełnić samobójstwo, a wicekonstruktor ma złamane życie — pójdzie na dwanaście lat do więzienia za brak stempla na dokumencie sprzed dziesięciu lat.

Ale jeśli był winny, jego miejsce jest właśnie w więzieniu. Odpokutuje, będzie ostrzeżeniem dla innych, zmniejszy się suma zła na świecie.

Wspomniał pan Jezusa, który dowiedział się o katastrofie w Siloam. Zarzucał pan mu uchylanie się od odpowiedzi. Tylko czy padło właściwe pytanie? Możemy się domyślać, że uczniowie bardzo chcieli szukać winnych i to właśnie ten tok myślowy przerwał im Jezus. Przestrzegł, by w pędzie do wyjaśniania okoliczności czyjejś śmierci nie zapomnieli, że jest ona na trwałe wpisana w ludzkie życie. Że możemy szukać winnych, kozłów ofiarnych,

pisać sążniste teksty i eseje, ale śmierci i tak sobie nie wytłumaczymy. Ona jest częścią porządku świata, losem wszystkich stworzeń. I człowiekowi wypada się z tym zgodzić, a nie patrząc w telewizor wygrażać, że samemu stworzyłoby się lepszy świat, niczym Wolter piszący płomienne elaboraty przeciw Bogu i kaznodziejom po trzęsieniu ziemi, które ponad dwieście lat temu zabiło kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Lizbony. Naprawdę chcesz stworzyć lepszy świat? To nie rozdrapuj ran, tylko je lecz. Jeśli dotknęła cię ciemność, wiedz, że światła nie znajdziesz w odwecie. Zerknij — być może po raz tysiąc pierwszy — na zdjęcie, na którym Jan Paweł II rozmawia z Ali Agcą. Jesteś dziś dokładnie w tej samej sytuacji. O mało nie zginąłeś przez innego człowieka, który co prawda nie strzelał, ale oszczędzał sobie na budowli. Jesteś w stanie mu wybaczyć?

Miałby ksiądz odwagę zapytać o to tych, którzy leżą dziś w katowickich szpitalach, strasznie cierpią, chcą płakać, złościć się, krzyczeć?

Ależ skąd. Dopóki oni mają w rękę wenflon i leżą na ośmioosobowej sali z poczuciem końca swojego świata, a ja siedzę wygodnie w swoim pokoiku i nie muszę zmagać się z myślą, że kilka dni temu zginął ktoś, kogo kochałem — byłoby to i bezbożne, i aroganckie, i nieprzyzwoite. Na pytania przyjdzie czas. Jan Paweł II mówił, że cierpienie jest po to, żeby wyzwalało miłość. I to jest robota dla nas — tych ludzi trzeba kochać, dać im krew. Wsłuchać się w ich potrzeby. Patrząc na nich, przypomnieć sobie inną fundamentalną prawdę: jako ludzie jesteśmy systemem naczyń połączonych. Mój grzech robi krzywdę również panu. Grzech tego, kto nie odgarnął śniegu z dachu, złamał życie dziesiątkom ludzi, którzy teraz cierpią. Dobro tych, którzy ratowali, poświęcali swoje pieniądze i czas, odbija się dobrym echem w sercach nas, którzy na nich patrzymy. Jeśli cierpiący chcą krzyczeć — niech krzyczą. Jeśli chcą milczeć — niech milczą. Dla Hioba nie ma różnicy, czy mówi, czy milczy. Jego wielkość polega na tym, że i skowyt, i milczenie kieruje ku Bogu. Że nie zwątpił w Boga.

Hiob leży dziś w katowickim szpitalu. Za chwilę z niego wyjdzie, nie będzie już światła, kamer, wruszających reportaży, będzie kilkadziesiąt lat życia o kulach, na wózku, bez pracy.

Gdy pan o tym mówi, przychodzi mi na myśl gorzka fraza Pasierba: „wytrzymaj/ ta próba nie może trwać dłużej niż życie”. A my od dwóch tysięcy lat wiemy dodatkowo coś, o czym nie wiedział Hiob — że po nim jest zmartwychwstanie. Ale powtarzam, dziś nie jest czas na gadanie, dziś jest czas, by przy tych ludziach być. A ja jako ksiądz jestem im winien wdzięczność. Za to, że nie zwątpili, że — cali w bandażach i ranach —

dziękują, że dostali drugie życie, że wierzą, iż niezależnie od tego, co napisze w naszym życiorysie Zły, kropkę na jego końcu i tak postawi Pan Bóg. Proszę mi pokazać inny kierunek, inne miejsce, bardziej godne, by przyjąć człowieczy ból. To nie jest księżę mędrkowanie, to egzystencjalna prawda — w oku cyklonu można patrzeć tylko w górę.

Tyle że im dalej jesteśmy od katastrofy, tym rzadziej będziemy tam patrzeć. Przed chwilą byłem przy zawalonej hali. Dziesiątki ludzi, z których większość patrzy na znanych dziennikarzy, czasem w telefon, którym robią zdjęcie. Są uśmiechy, żarty, przepychanki. Dziś nosimy w sobie żalobę, jutro się pobieramy.

I tak właśnie ma być. Jeśli tak reagujemy, podziękujmy naszej naturze za to, że jest miłosierna, że lituje się nad nami. Człowiek nie jest w stanie żyć wciąż z cierniem wbitym w najczulsze miejsce. Chce ulgi. I to dobra chęć. Nie jesteśmy stworzeni, by cierpieć. Po to jest czas, który odsuwa nas od tragedii. Po to jest słabnące z dnia na dzień wspomnienie, które miażdżyło i dewastowało w pierwszej chwili bólu. Trzeba się zgodzić na to, że taki jest porządek rzeczy. Na Śląsku będzie nam się chyba łatwiej z tym pogodzić. Gdzie indziej byłoby może więcej nerwów, agresji przepychania. To jasne, że w sobotę stała się wielka tragedia, ale tutaj widzimy ją trochę inaczej. Od bardzo wczesnych lat uczymy się godzić z tym, że życie jest trudne, niebezpieczne i zwykle kończy się śmiercią.

Ślązacy to fataliści?

To ludzie, którzy wiedzą, że póki człowiek nie umrze, trzeba żyć. Wydarzenia mówiące, że życie jest kruche, krótkie i śmiertelne, że powrót z szychty nie jest pewny, rzeźbią nas od paru wieków. Nie spływają po nas jak woda po kaczce, ale uczą — każda minuta jest darem, trzeba żyć. Dziś po południu w drodze do lekarza rozmyślałem sobie o tej śląskiej nagłej śmierci. Mąż mojej ciotki Teresy zginął „na grubie”, „zasuło” go, znałem już tylko ciotkę, w ciemnych strojach, zawsze. Stary Skowronek z sąsiedniej ulicy też nie wrócił z kopalni. Chłop zginął, ale jest dom, jest kościół, są dzieci. Jego żona dożyła prawie setki. Po prostu trzeba żyć. Jest takie śląskie powiedzenie: „Siedź w koncie bamoncie a znejdomcie”. To taki nasz lokalny wariant zasady głoszącej, że piana opadnie, a prawdziwe wartości są jak oliwa. Bo w istocie, czym tu się przejmować, polityką? Sto lat temu był „kajzer Wiluś”, po nim „staro Polsko”, hitleryzm, potem komunizm, dziś kapitalizm. Niech będzie. Ale czy to od razu powód, by pędzić i się rozpychać? Zaręczam panu, że ani pan Wojewódzki, ani pani Szczuka nie mogliby być Ślązakami. Oglądam ich programy rzadko, ale ze

śląskim niesmakiem... W słowniku Ślązaka nie występuje pojęcie „zadep-tać”, „presja”, „głód osiągnięć”, „używać słowa zamiast żyłетки”. Jest robo-ta, po robocie są gołębie. Jest baba, są dzieci, jest kościół. Cała reszta jest ulotna, nietrwała, to piana. I zawali się prędzej czy później jak ściana na grubie. Kiedy obroniłem doktorat, mój ojciec — wtedy już śmiertelnie chory — zawołał mnie i zapytał: „Jako tam było, synku?”. Odpowiedziałem: „Ciyńko, tato, to je poważno rzecz taki doktorat”. Ojciec spojrział na mnie ze zdumieniem: „A czyś ty sie piyrszy bronił na świecie? O czym ty go-dosz? Miołeś to zrobić, toś to zrobił i nie godej tela o tym. Jeśli ja wziąłem za żonę Salomeę i urodziło mi się dwoje dzieci, moim obowiązkiem jest wychować, wykształcić, dać jeść. Jakżeś ty został księdzem, wikarym, no to słuchej farorza, wysłali cię na studia, to rób doktorat, jak trzeba to po-tym habilitacjo, ale nie rób z tego halo”.

Ślązacy nie potrafią się cieszyć?

Potrafią. Śląski humor uważam za przedni. Ma silnie czeski, ironiczny, abstrakcyjny, ostry komponent. Ale nie chcę nas idealizować, bo to byłoby fałszywe. I przynaję, że ten, jak pan to nazwał, fatalizm kończy się nieraz czymś gburowatym, ciężkim, chmurnym. U nas mówi się na to „soroń-stwo”. Każdy próbuje jakoś sobie radzić z ciężarem życia. Mój dziadek i ojciec, wielu sąsiadów, w niedzielne popołudnie na leżance słuchali sobie z radia czeskich hudb. Ale w poranki byli na mszy. Dla wielu Ślązaków to Kościół jest podstawowym oparciem — wskaźniki uczęszczania na msze niedzielne są tu jednymi z najwyższych w kraju, religijność ludzi jest mniej sentymalna od polskiej przeciętnej, głęboka, autentyczna. Ważne jest to, że na Śląsku ludzie są blisko siebie: i fizycznie, przez wielką gęstość zaludnienia, i społecznie — u nas nigdy nie było rodzimej szlachty czy arystokracji.

Ten pochmurny raj zamieszkały przez egalitarnych stoików może wam wkrótce zdewastować wiatr globalizacji.

On faktycznie już hula, ale my tu od lat żyjemy w polsko-niemiecko-morawskim sosie, przyjmujemy ludzi z całej Polski, nawykliśmy do inności. I wbrew temu, co pan sugeruje, te śląskie wartości — przywiązanie do rodzi-ny, do religii, do tradycji — wciąż silne są w młodym pokoleniu. Wiem, co mówię, bo mam dwóch siostrzeńców, którzy chodzą do liceum w Rybniku, i ciągle niezły kontakt z młodzieżą studencką, i nie tylko. Znam dobrze świat ich kumpli, koleżanek. Tam wszystko jest takie, jak wszędzie — komputery, gadu gadu, ale nawet na tym gadu gadu oni rozmawiają zdaje się po śląsku. I wszyscy kręcą się w okolicach Kościoła. Mają też w sobie ślady niemiec-

kie: organizację pracy, skłonność do konkretności. Mój ojciec, gdy wracał z towarzystwa, które nie przypadło mu do gustu, mówił zawsze: „Dużo godki, mało picia”. Można się zżymać na tę niemal pedanterię, ale to w życiu często pomaga. W ubiegłą sobotę w trakcie akcji ratunkowej udało się ją chyba wykorzystać z pożytkiem.

Na miejscowego komendanta straży, chmurnego, konkretnego do bólu patrzyła z zachwytem cała Polska.

Proszę Polskę, by nie robiła z nas z kolei supermenów. Ślązacy płaczą równie często jak Kaszubi czy Mazurzy. Jeśli idzie o łzy, to między ludźmi nie ma granic geograficznych, są natomiast wiekowe: im człowiek starszy, tym ciszej płacze.

Kilka godzin temu na miejscu katastrofy, zaraz za otaczającą zawaloną halą siatką, spotkałem kobietę, Ślązaczkę. Przyjechała pięćdziesiąt kilometrów z małej miejscowości i patrzyła na to wszystko w absolutnej ciszy. Wypatrzyła ozdobnego gołębia, który umierał, siedząc na pobliskim drzewie. Sypała mu okruchy, miała łzy w oczach, nawoływała go, coś do niego szeptała. Jak do dziecka.

Bo wielu ludzi tutaj tak to właśnie czuje. Przed naszą rozmową odwiedziłem mojego sąsiada, pana Stanisława Heidera, wypożyczył mi swoje medale, dyplomy, „karty oceny gołębi”. Proszę przeczytać, z jaką starannością wpisywane są oceny: oko, kuper, głowa, skrzydło, ogólny wdzięk. To nie jest wyłącznie fanaberia starszych panów. W tych gołębnikach spotyka się wiele spraw niebywale ważnych dla tych śląskich chłopów. Na co dzień robią głęboko w ziemi, schyleni, a gołąb pozwala im się wyprostować, patrzeć w przestworza. Geniusz gołębia polega na tym, że on — wypuszczony pod Szczecinem, w Bredzie czy pod Paryżem — zawsze wraca do domu. W to jedno, jedyne miejsce. Nawet jeśli jest to ubogi familok z widokiem na hutę czy tory, to nie ma znaczenia. Gołąb wraca do tego, co jest tak strasznie ważne, tak bliskie temu górnikowi. Potwierdza trafność ludzkich intuicji: dom jest wszystkim.

Gołębie przywędrowały na Śląsk wraz z emigrantami, którzy wracali na Śląsk z Zagłębia Ruhry, z Westfalii, z Belgii. Gołębie miał mój pradziadek, dziadek, ojciec, po nim gołębnik przejął mieszkający u nas lokator. A to wszystko ma też przecież swój wymiar sportowy. Są zakłady, jest rywalizacja. Pana Stanisława widuję nieraz, jak z grupą kilku innych emerytów hodowców idą na kilkugodzinny spacer po okolicy. Gadają o tych gołębiach, żartują, mocno, po Śląsku, „jeden drugiego robi za błozna”. Później stoją i wpatrują się w niebo. Kiedy wróci z Holandii, z Waalwijk, do domu?

Ci, którzy śledzili doniesienia z Katowic, zapamiętają na całe życie relacje o uratowanym gołębiu, który tulił się do policzka swego rannego właściciela, próbując go ogrzać. Ci, co byli pod halą — rząd gołębi, które zamierzając na metalowych ruinach, wiernie czekały na swoich zmarłych opiekunów. Przeraziły stukot ptaków, które w sobotnią noc próbowały uwolnić się spod blachy. Ratowników z psami, które — szukając uwięzionych — kaleczyły i odmrażały sobie łapy, chodząc po ostrym żelastwie. Nie pamiętam tragedii, w której tak solidarnie uczestniczyliby ludzie i zwierzęta.

Bardzo poruszające obrazy. Moja mama często powtarza, że zdecydowana większość wielkomijskich nieszczęść ma swoje źródło w rozbracie z naturą. Biorą się z betonu i sztuczności, które nas skutecznie oddzielają od tego, co jest zielone i żywe. A prawda o człowieku jest taka, że gdy jest on z naturą, to lepiej żyje i godniej umiera. O tym mówi Księża Rodzaju w ogromnie mi bliskiej scenie. Oto wszystko jest już stworzone, Bóg woła Adama i każe zwierzętom i roślinom defilować przed nim, żeby się przekonać, „jaką też da im nazwę”. I on mówi prawdopodobnie, bo tego już nie ma w Biblii: „hipopotam”, „koniczyna”, „kamień”. I dopiero wtedy zwierzęta i rzeczy zaczynają być. Świat jest niemy ze swej natury, człowiek słowem pozwala mu zaśpiewać. Zwierzęta i rośliny potrzebują współpracy z człowiekiem i odwrotnie. Właśnie to zobaczył pan na zgliszczach tej hali.

Zobaczyłem też martwego człowieka, którego wynosili ratownicy. „Dziś już trzeci trup” — zaszemrali moi sąsiedzi przy siatce. Ktoś zaczął płakać, może właśnie kogoś stracił. Czy tylko my po nich płacemy? Czy oni, tam w niebie, również mogą czuć stratę, tęsknić, odczuwać ból?

O miłości nie da się myśleć inaczej. Powiem panu więcej — Bóg nas takimi lubi. Tęskniących, płaczących, zatroskanych. Nie wpatrujących się we własny pępek, po tej czy po tamtej stronie czasu. Święta Teresa z Lisieux mówiła, że nie chce nieba bez ziemi, nie chce nieba bez swojej koleżanki, ciotki czy misjonarza. I mówiła o tym Bogu. To właśnie jest modlitwa. Ja nie wyobrażam sobie, ja nie chcę nieba bez mojej mamy, studentów, kumpli — i wiem że Bóg mnie właśnie takim lubi. Myśli zapewne: mój obraz, moje podobieństwo, moja krew. Bo wie, co to jest strata, czym jest śmierć własnego syna. I On, i ja wiemy, że miłość przebija tę zasłonę, która rozdziela nas na chwilę, ale nie jest w stanie zniszczyć miłości. Cóż zatem? Kupujemy kwiaty, palimy ogień, zamawiamy msze. Kochamy.

A oni?

Nie wyobrażam sobie nieba bez tęsknoty. Pragniemy siebie w obie strony. To jest z Boga.

A wyobraża ksiądz sobie niebo bez gołębi?

Nie. W niebie musi być mnóstwo miejsca dla naszych gołębi.

Powyższy wywiad ukazał się w weekendowym wydaniu „Rzeczpospolitej” z dn. 4-5 lutego 2006 r. Za umożliwienie przedruku składamy serdeczne podziękowania Autorowi jak i Redakcji „Rzeczpospolitej” - Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”.

ŚP. MARIA JÓZEFINA STELMACH (1935 – 2005)

W dniu 8 kwietnia 2005 r. zmarła Maria Józefina Stelmach – Wspaniały Psycholog, Pedagog, Animator Kultury.

Wielokrotnie inicjowała w siemianowickim Muzeum Miejskim spotkania naukowe, oświatowe, warsztaty o tematyce ekologicznej, lekcje muzealne, których myślą przewodnią było ubogacenie duchowe i szeroko rozumiana pomoc dzieciom, młodzieży, ludziom potrzebującym.

Jej odejście – to dla nas wszystkich utrata Człowieka Wielkiego Serca, Przyjaciela, Osoby Niepokojnego Ducha wnoszącej w trud naszego życia platońskie idee Prawdy, Dobra i Piękna.

Redakcja
„Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”

Pracownicy Muzeum Miejskiego
w Siemianowicach Śląskich

Członkowie Siemianowickiej Grupy
Plastycznej „Spichlerz '86”

MARIA JÓZEFINA STELMACH - ANIMATOR „MAŁEJ OJCZYZNY”

*„To piękne, gdy człowiek jest dumny ze swego miasta,
lecz jeszcze piękniej, gdy miasto może być z niego dumne”*

Abraham Lincoln



8 kwietnia 2005 roku odeszła niezwykła osoba, Maria Józefina Stelmach. Jej siła polegała na radości, optymizmie i prawdziwej pasji zawodowej oraz społecznej. Tymi cechami skutecznie „zarażała” innych. Miała wyjątkowy dar zjednywania ludzi, których napotykała na swej drodze. Uśmiech towarzyszący Marii udzielał się wszystkim. Starła się pomóc każdemu, kto jej pomocy potrzebował, kosztem swojego czasu, wygody, wypoczynku a niejednokrotnie również własnych środków finansowych.

Swą kompetencją, znajomością rzeczy, odwagą w podejmowaniu decyzji oraz uczciwością budowała swój niepodważalny autorytet w środowisku lokalnym, regionalnym, krajowym i międzynarodowym.

Była człowiekiem szlachetnym, kochała życie, potrafiła żyć w przekonaniu, że to co inni uważają za niemożliwe do zrobienia da się wykonać w zespole (interdyscyplinarnym). Zawsze pogodna, tworzyła wokół siebie klimat sprzyjający dobrej współpracy. Uważała, że na sukces składa się praca wielu ludzi i nigdy nie przypisywała sobie wyłączności do tego sukcesu.

Towarzyszyły jej maksymy znane jej przyjaciółom:

- „Tyle przecież możemy zrobić”, „Jeżeli my tego nie zrobimy to kto?”.

Ze szczególnym zaangażowaniem wspierała trud wychowawczy rodzin dzieci niepełnosprawnych, autystycznych i z zakłóconym rozwojem emocjonalnym.

Była osobą kreatywną, która nie tylko tworzyła, ale i realizowała programy mające na celu optymalizację warunków rozwoju dzieci i młodzieży, szczególnie ze środowisk zaniedbanych i zmarginalizowanych. Interesował ją rozwój człowieka od narodzin aż do śmierci.

Zainteresowania istotą ludzką skierowała na edukację w zakresie pedagogiki i psychologii.

NAUKA

- 1967r.- ukończyła studia na Wydziale Filologiczno- Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach
- 1968 – 1970 r. – ukończyła Studium Doktoranckie z Psychologii na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach
- 1984 r. – ukończyła Podyplomowe Studium z zakresu psychoterapii dzieci, młodzieży i rodzin – Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej
- 1887 r. – ukończyła Podyplomowe Studium Szkolnej Psychologii Defektologicznej na Uniwersytecie Warszawskim
- 1993 r. - ukończyła szkolenie w zakresie pedagogiki leczniczej opartej o założenia teoretyczne i praktyczne pedagogiki waldorfskiej

Maria Stelmach brała udział w wielu szkoleniach w zakresie :

- Psychoterapia dzieci i młodzieży oraz rodzin z dzieckiem specjalnej troski
- Seminarium z zakresu Psychologii Humanistycznej (Polskie Towarzystwo Psychologii w Warszawie)
- Międzynarodowa Konferencja Naukowa – *Miejsce dziecka w rodzinie i społeczeństwie*
- Międzynarodowa Konferencja Naukowa - *Agresja i przemoc – zdrowie psychiczne*
- Seminarium prowadzone przez Karla Rogersa (twórcę psychologii humanistycznej) - tu nauczyła się pracy z dużą grupą i zastosowała te umiejętności w pracy z dzieckiem i rodziną specjalnej troski.

Doświadczenia tej pracy wykorzystywała i ciągle modyfikowała w działaniach integracyjnych z dziećmi, młodzieżą, dorosłymi i rodzinami z dzieckiem specjalnej troski.

PUBLIKACJE

- Maria Stelmach, Maria Jaskulska: Psychoprofilaktyka rozwoju i edukacji s. 55-64 w: Pamiętnik „Dzieci młodzież w warunkach zagrożenia”, III Krajowa Konferencja Naukowa, Tom1, Wrocław 26-28 luty1992 r.
- Maria Stelmach: Rola i znaczenie rodzinnych turnusów terapeutyczno-rehabilitacyjnych z dzieckiem specjalnej troski, s. 136-148 w: VII Ogólnopolska Konferencja z zakresu defektologii „Osoba upośledzona umysłowo, a oddziaływania środowiskowe”, Tom 1, Katowice, 1990 r. (materiały pokonferencyjne)

- Maria Stelmach: Próba systemowego ujęcia problematyki dzieci specjalnej troski w poradniach wychowawczo-zawodowych w oparciu o szkolenie z zakresu terapii i psychoterapii dzieci i rodzin zrealizowanym w woj. katowickim w roku szkolnym 1983/84, s. 371-386 w: VII Ogólnopolska Konferencja z zakresu defektologii „Osoba upośledzona umysłowo, a oddziaływania środowiskowe”, Tom 2, Katowice, 1990 r. (materiały pokonferencyjne)

- Maria Stelmach, Maria Jaskulska: „Profilaktyka rozwoju i edukacji”, w: Gestalt (Kwartalnik Instytutu Terapii Gestalt) nr 3/4, 1995 r., s. 48-51

PRACA

Maria Józefina Stelmach zawodowo pracowała jako :

- 1967-1972 r. – psycholog – Miejska Poradnia Wychowawczo-Zawodowa Nr 4 w Katowicach

- 1972-1975 r. – dyrektor – Miejska Poradnia Wychowawczo-Zawodowa nr 1 w Katowicach

- 1973-1980 r. – st. asystent – Wydział Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego

- 1980-1985 r. – pedagog, Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Katowicach

- 1982-1987 r. – wykładowca psychologii rozwojowej, wychowawczej i twórczości – Uniwersytet Śląski, Filia w Cieszynie

- 1986-1991 r. – wykładowca psychologii i pedagogiki – Akademia Muzyczna w Katowicach

- 1991-1999 r. – nauczyciel- terapeuta młodzieży autystycznej – Szkoła Podstawowa Specjalna nr 7 w Katowicach

- 1993-1996 r. – konsultant do problematyki autyzmu – Ośrodek Rehabilitacyjno- Wychowawczy w Katowicach Giszowcu

- 1999 r. – dyrektor – Ośrodek Humanizacji Rozwoju Człowieka przy Fundacji „Pałac” w Siemianowicach Śl.

W trakcie pracy na Uniwersytecie Śląskim współpracowała z grupą „pARTner”, twórcami jej byli artyści: Jacek Bukowski, Janusz Byszewski, Blanka Gul-Olszewska, Eugeniusz Józefowski, Wiesław Karolak. W programie tej nowatorskiej w latach 80-tych grupie wyraźnie określa się potrzebę twórczości w życiu człowieka, ukazuje możliwości przełożenia wzniosłych treści wychowania dla twórczości na język praktyki artystycznej i paraartystycznej. To sztuka współczesna w pracy z dziećmi przybiera formę zabawy stymulującej procesy poznawcze. Wraz z artystami zorganizowała i zrealizowała w Wiśle Jaworniku akcję dla dzieci z okolicznych szkół gdzie nowa sztuka łączyła się z tradycją, obrzędami, zwyczajami tego regionu.

Będąc wykładowcą Akademii Muzycznej na wydziale instrumentalnym

oraz wychowania muzycznego tworzyła i opracowała wraz z prof. A. Glinkowskim program z zakresu muzykoterapii. Wówczas powstał Górnośląski Program Integracji Społecznej Przez Sztukę w ramach którego do końca swej działalności społecznej prowadziła działania artystyczne.

Od 1995 roku była emerytowanym nauczycielem Akademii Muzycznej. Oprócz pracy zawodowej zawsze pracowała społecznie, ta działalność przynosiła jej wiele satysfakcji, zadowolenia i radości.

DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ POMOCY DZIECIOM SPECJALNEJ TROSKI I OSOBOM Z UPOŚLEDZENIEM UMYSŁOWYM

25 lat Maria Stelmach pracowała w Stowarzyszeniu Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski i Osobom z Upośledzeniem Umysłowym w Katowicach, gdzie była autorem licznych inicjatyw i rozwiązań działań terapeutyczno-rehabilitacyjnych, do których w szczególności zalicza się:

- Arte- i muzykoterapię z włączeniem studentów pedagogiki, psychologii i Akademii Muzycznej w proces edukacji, terapii i rehabilitacji dzieci specjalnej troski i uzyskanie zgody władz uczelni na włączenie uczestnictwa w program praktyk studenckich

- Przez 2 lata prowadziła merytorycznie Punkt Terapeutyczny dla małych dzieci specjalnej troski

- Opracowała koncepcję i organizowała Rodzinny Turnus Terapeutyczny, cechą charakterystyczną tej formy wypoczynku było włączenie w jego prowadzenie studentów Pedagogiki, Psychologii, Akademii Muzycznej w proces edukacji, terapii i rehabilitacji. Rodzinny turnus wypracował sposób oddziaływania na dziecko i rodzinę kontynuowany w ciągu roku jako Punkt Terapeutyczny

- Organizowała cykl koncertów integracyjnych, który obejmował słuchanie muzyki, w tym również ilustrowanej ruchem, zabaw terapeutyczno-integracyjnych oraz wprowadzenie elementów arteterapii w trakcie trwania przerwy

- Jako pionier w naszym regionie podjęła pracę z dziećmi autystycznymi, wypracowując nowatorskie rozwiązania w zakresie szczególnie trudnej działalności edukacyjno-terapeutyczno-rehabilitacyjnej. Ciągły kontakt z dziećmi niepełnosprawnymi w pracy społecznej, pojawianie się coraz więcej dzieci z zaburzeniami autystycznymi było znamiennym w skutkach bodźcem do zorganizowania drugiego w Polsce eksperymentalnego oddziału dla dzieci z umiarkowanym upośledzeniem umysłowym z syndromem autystycznym przy Szkole Podstawowej nr 9 w Katowicach. Maria Stelmach była autorem programu dla dzieci z syndromem autystycznym, który funkcjonuje i rozwija się do dzisiaj. Współpracowała przez 5 lat ze Stowarzyszeniem na Rzecz



Spotkanie w ramach Górnośląskiego Programu Integracji przez Sztukę

Osób Niepełnosprawnych „Uśmiech” w Siemianowicach Śląskich organizując spotkania integracyjne, motywując i zachęcając do współpracy dzieci i młodzież z miejscowych szkół. Organizowała i inicjowała szkolenia dla rodziców, nauczycieli przedszkoli, szkół podstawowych oraz pracowników MOPS dlatego grono przyjaciół tego stowarzyszenia ciągle się powiększa. Działania animacyjne Marii Stelmach nie dotyczą jedynie środowiska osób niepełnosprawnych. Aby sprostać oczekiwaniom wobec problemów społeczności śląskiej stworzyła w roku 1997 autorski program, który został zatwierdzony przez MEN „System profilaktyki wobec zagrożeń rozwoju i edukacji dzieci i młodzieży w województwie śląskim”. Materiał ten stanowił nowatorską propozycję merytoryczną i praktyczną propozycji i rozwiązań w dziedzinie psychoprofilaktyki wobec zagrożeń rozwoju i edukacji o charakterze systemowym. W ramach tego programu prowadzone były działania, szkolenia dla pedagogów szkolnych przedszkoli, szkół podstawowych oraz działania o charakterze społeczno- kulturalnym na terenie Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich. Prowadzone w dawnym ogrodzie jordanowskim działania animacyjne z rodzinami z małym dzieckiem o niewydolności wychowawczej i niskim statusie ekonomicznym miały na celu ukazać potrzebę przywrócenia idei wychowawczo- zdrowotnej doktora Jordana. Do realizacji tego programu Maria Stelmach potrafiła zjednać wiele osób i wykorzystać ich potencjał. Byli to pedagodzy,

nauczyciele szkół tego regionu, nauczyciele emerytowani, osoby bezrobotne a przede wszystkim młodzież, która chętnie uczy się pracy z małym dzieckiem, nawiązywania nowych kontaktów z ludźmi i tolerancji pracując na zasadzie wolontariatu. W ramach tego programu organizowane imprezy propagują tradycyjne śląskie zwyczaje i obrzędy związane ze świętami kościelnymi.

Genezy tych działań trzeba szukać w korzeniach - Maria Józefina Stelmach urodziła się 21 maja 1935 roku w Siemianowicach Śląskich, pochodziła z rodziny sześciu największych gospodarzy, którzy zajmowali się uprawą ziemi. Jeden z jej pradziadków był wójtem miasta; rodzina ze strony mamy zamieszkiwała w tym regionie ponad 200 lat. Ojciec przybył na Śląsk ze Starego Sącza jako nauczyciel szkoły podstawowej. Mama była działaczką Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i prowadziła zajęcia taneczne z dziećmi. Rodzice byli wielkim autorytetem, w ich domu z pokolenia na pokolenie przekazywano tradycje, obrzędy i zwyczaje śląskie. To właśnie rodzice zaaszczepili, rozbudzili zainteresowanie i zamiłowanie do pracy z drugim człowiekiem.

Pomysłem Marii Stelmach było także ocalenie od zapomnienia tradycji śląskich (pieśni, przyśpiewki, kotysanki, legendy, kolędy, wieńce adwentowe, tradycyjne ozdoby choinkowe itp.).

W ramach Górnos Śląskiego Programu Przez Sztukę od 10 lat organizowała według swojego pomysłu cykliczną imprezę ekologiczno-integracyjną „...i znów zbieramy kasztany” , „...i znów zakwitły kasztany”. Akcja ta adresowana była do dzieci i młodzieży, rodziców i nauczycieli środowiska lokalnego Siemianowic. Uczestnicy wykonywali prace ziemne, gromadząc liście kasztanowców w specjalnych pojemnikach. Po skończonych pracach porządkowych przyszedł czas na słuchanie muzyki w wykonaniu lokalnych artystów, utrwalenie wrażeń w twórczości plastycznej oraz rozmowę o swych przeżyciach przy wspólnym posiłku.

Pracując w Akademii Muzycznej zapoczątkowała ideę połączenia piękna muzyki i piękna ziemi oraz otwartość na problemy ekologiczne. Była organizatorką corocznych Koncertów Mikołajkowych w Akademii Muzycznej w Katowicach, które pozwalały na rozwój dzieci specjalnej troski i ich rodzin dzięki zastosowaniu sztuki- arteterapii. W trakcie tych uroczystości świetnie bawiła się z dziećmi, chętnie prowokowała je do rozmów. Widok zadowolonych , uśmiechniętych dzieci wzbudzał w niej szczerą radość. Cieszyła się szczerze, spontanicznie jak dziecko i tą radością nas obdarowała.

Osobiście zaangażowała się i zajęła problemem rewitalizacji Siemianowic poprzez prace w najbardziej zaniedbanych kulturowo, społecznie i ekonomicznie dzielnicach miasta. Interesowała ją praca w dużych grupach, którą



„Krag spotkań” w ogrodzie jordanowskim.

okazali się mieszkańcy ulicy, dzielnicy gdzie panowały określone stosunki sąsiedzkie. Dzięki niezwyklej umiejętności nawiązywania kontaktów z ludźmi, zdolności przemawiania i przekonywania do swych pomysłów zaangażowała do działania organizacje pozarządowe, placówki edukacyjne, kulturalne, kościół, mieszkańców miasta – i tak powstały Międzynarodowe Warsztaty Ekologiczne.

MIĘDZYNARODOWE WARSZTATY EKOLOGICZNE

W lipcu 1999 roku zorganizowano dzięki inicjatywie Marii Stelmach międzynarodowe seminarium – *Edukacja ekologiczna w szkolnictwie alternatywnym* z udziałem doc. J. Matthissena i młodzieży ze szkół waldorfskich z Niemiec i Austrii. Przedstawiony program praktycznej edukacji ekologicznej realizowany w Niemczech, Hiszpanii, Portugalii, Grecji i USA odpowiadał potrzebom naszego miasta. W październiku 1999 roku odbyły się pierwsze warsztaty, których głównym terenem działania była jedna z najbardziej zaniedbanych śródmiejskich ulic - Komuny Paryskiej. Najważniejszym celem Międzynarodowych Warsztatów Ekologicznych było przywrócenie właściwego sensu pracy społecznej na rzecz naszego miasta. Jest to twórczy sposób ochrony i kształtowania środowiska oraz uczenia samorządności. Ponadto założeniem warsztatów była międzynarodowa integracja zgromadzonej młodzieży z naszego miasta i województwa śląskiego, poczynając od wy-



Warsztaty Ekologiczne

bitnie zdolnych studentów i uczniów szkół maturalnych, przez uczniów szkół zawodowych i przysposabiających do pracy, w tym uczestników OHP, do dzieci i młodzieży specjalnej troski z najpoważniejszymi zaburzeniami rozwoju. Po warsztatach pozostawały uliczne ogrody tworzone w różnych miejscach naszego miasta. Wiosną 2000 roku prace ziemne odbywały się na ulicy Jana Matejki przy Zespole Szkół Techniczno – Usługowych. Wiosną 2001 roku wykonano prace na ulicy Fryderyka Chopina wokół Gimnazjum Nr 4. W październiku 2001 roku gospodarzem warsztatów był Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych przy ulicy Witolda Budryka. Wiosną 2002 roku wykonano prace na ulicy 1 Maja wokół Szkoły Podstawowej Nr 6. W sierpniu 2002 roku uliczne ogrody tworzą przy Zespole Szkół Specjalnych, w kwietniu 2003 roku prace koncentrowały się na „Nowym Świecie” oraz przy Szkole Podstawowej Nr 5 na ulicy Michałkowickiej, a w sierpniu 2003 roku zagranicznych gości przyjmowała „Arkona” – Liceum oraz Gimnazjum mieszczące się przy ulicy Hugo Kołłątaja. W czasie każdych warsztatów prace ekologiczne w Parku Miejskim i sąsiadującym z nim ogrodzie jordanowskim, w którym mieszczą się Młodzieżowy Dom Kultury im. dr. H. Jordana i Miejski Ośrodek Socjoterapii. W sierpniu 2003 odbyły się IX Międzynarodowe Warsztaty Ekologiczne podczas których goście z Danii wraz z młodzieżą naszego miasta wykonywali prace na terenie ogrodu jordanowskiego.



Warsztaty Ekologiczne

Goście z zagranicy i mieszkańcy Siemianowic Śląskich wykonując prace upiększania środowiska lokalnego swoim gestem wybrali tworzenie piękna i dobra. Taka postawa zasługiwała na wsparcie i szacunek.

Były to ostatnie działania w ramach cyklu Międzynarodowych Warsztatów Ekologicznych, których inicjatorką była Maria Stelmach. Miała plany zorganizowania X jubileuszowych warsztatów. Chciała zakończyć pewien etap swego programu upiększania naszej górnośląskiej ziemi tworząc uliczne ogrody. Zamierzała po ukończeniu 70 lat poświęcić swój czas ukochanej córce i wnukom mieszkającym w Szwajcarii. Niestety odeszła od nas przed spełnieniem swych marzeń.

Sukcesy i nagrody:

- Nagroda Kuratora Oświaty za pracę w oddziale autystycznym,
- Nagroda Prezydenta Miasta Będzina za nowatorską pracę we współpracy z Poradnią Psychologiczno- Pedagogiczną,
- Nagroda Stowarzyszenia Krajowego Zarządu Autyzmu,
- Nagroda Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Higieny Psychiczej – Złota Odznaka Honorowa, medal 50-lecia PTHP,
- Nagroda Stowarzyszenia Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Uśmiech”,
- Liczne nagrody od placówek oświatowych,
- Nagroda Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki

Wodnej za programy i realizację edukacyjno- ekologiczne,

- Nagroda SASAKAWA - II miejsce w ogólnopolskim konkursie za program psychoprofilaktyki i ekologii-Japonia 2002 rok.

23 września pośmiertnie Maria Józefina Stelmach otrzymała wyróżnienie OPTIMUS OMNIUM 2005 (z łac. „najlepszy z najlepszych”) przyznane przez Dyrektora Biblioteki Śląskiej za dorobek życia pedagoga, inicjatorki systemowego wprowadzania arteterapii do nauczania i wychowania dzieci specjalnej troski.

I choć odeszła, to jest wśród nas: Maria i Jej radość życia.

Odprowadzały Ją na cmentarz tłumy uczniów, wychowanków aktualnych, dawnych i tych bardzo dawnych, ich rodziny – wszyscy, którzy Ją kochali.

Pozostanie w pamięci jako człowiek o wielkiej kulturze, spokoju, wiedzy i uczciwości. Dobro ogółu stawiała wyżej aniżeli małostkowe sprawy ideologiczne i prywatne. Była człowiekiem wielkim i nietuzinkowym, a tacy budzą emocje i wywołują kontrowersje, doceniani są najczęściej po odejściu.

ŚP. MAKSYMILIAN WÖLLER (1926 – 2005)

W dniu 17 stycznia 2006 r. zmarł Maksymilian Wöller z zawodu górnik, z zamiłowania - Artysta, współzałożyciel Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”.

Niepowtarzalny świat Jego Malarstwa – to mistrzowskie warsztato-wo ukazanie tego, co typowe dla śląskiego krajobrazu – kopalniane szyby, hałdy, ale i śląskie pola i łąki. Urzekająco przedstawiał nasze Miasto z jego ulicami, familokami i nade wszystko ludźmi – w ich pracy i wypoczynku.

Żegnamy Wspaniałego Artystę, którego życiu przyświecała myśl Prawdziwego Twórcy – Nulla dies sine linea.

Członkowie Siemianowickiej Grupy
Plastycznej „Spichlerz ‘86”

Redakcja
„Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”

Pracownicy Muzeum Miejskiego
w Siemianowicach Śląskich

**MAKSYMILIAN WÖLLER – SIEMIANOWICKI MISTRZ
„MALARSTWA ŚWIĘTEGO SERCA”**

Kiedy w 1928 roku kolekcjoner i marszand – Wilhelm Uhde zorganizował w Paryżu wystawę artystów nieprofesjonalnych właśnie pod tytułem „Malarze świętego serca” nie podejrzewano, że sztuka artystów bez akademickiego wykształcenia będzie z czasem uznana za zjawisko estetyczne godne największych i najlepszych światowych galerii¹. Już u schyłku XIX wieku zrodził się trend odrzucenia akademickich kanonów i pójścia w kierunku „czystości” sztuki ludowej - zarówno rodzimej – europejskiej jak i pozaeuropejskiej. Owo poszukiwanie autentyzmu towarzyszyło i towarzyszy zatem od ponad wieku artystom nieprofesjonalnym, których dorobek zdążył już zyskać uznanie także i w naszym kraju. Przykładem twórczości porównywalnej z największymi twórcami tego nurtu jest z pewnością

malarstwo zmarłego w styczniu br. Maksymiliana Wöllera.

Artysta urodził się 29 kwietnia 1926 roku w Michałkowicach (obecna dzielnica Siemianowic Śląskich) w rodzinie górniczej od kilku pokoleń. Już jako uczeń Szkoły Powszechnej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki wykazywał uzdolnienia plastyczne. Wprawdzie jego ojciec przychylnie odnosił się do jego zainteresowań, jednak trudna sytuacja materialna sprawiła, że 14-letni Maksymilian podjął pracę w Katowickim Oddziale Zaopatrzenia Wodociągowego. Po zakończeniu wojny w 1946 podjął pracę w kopalni „Michał” gdzie pracował aż do emerytury. W 1947 roku zaczął uczęszczać na zajęcia rysunku i malarstwa prowadzone w Michałkowickim „Zameczku” – siedziby



Szklarska Poręba „Kamieńczyk” (1965)



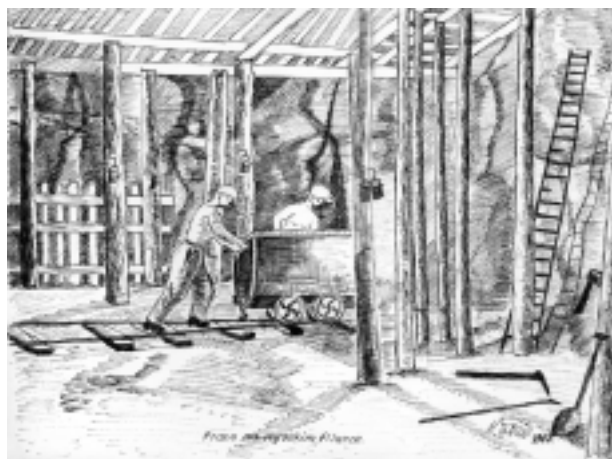
Maksymilian Wöller w pracowni

Zakładowego Domu Kultury, które prowadzone były przez profesorów Wyrożemskiego i Domina. Tam też zawiązała się jedna z najważniejszych na Śląsku grup artystów nieprofesjonalnych. W 1986 roku – również z udziałem Maksymiliana Wöllera doszło do założenia pod kierunkiem inż. Jacka Gladosa Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86”². Brał udział w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych na terenie miasta m.in. z okazji „Dni Siemianowic Śląskich”. W 1974 roku wziął udział w siemianowickim KMPiK. W 1978 roku uczestniczył w ogólnopolskich targach Sztuki Nieprofesjonalnej w ramach „Kontraktów Rodzicielskich” w katowickiej Hali Widowiskowo - Sportowej „Spodek”. W 1986 roku był uczestnikiem pleneru malarskiego w Błachotku zorganizowanym przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Katowicach; w tym też roku w michałkowickim „Zameczku” miała miejsce jego wystawa indywidualna. W następnym roku uczestniczył w wystawie poplenerowej pt. „Stara i nowa architektura Siemianowic Śląskich”, zaś w 1988 roku – w wystawie malarstwa w Miejskim Domu Kultury w Będzinie. W 1998 roku wziął udział w wystawie zbiorowej w Górnośląskim Parku Etnograficznym w Chorzowie w ramach „Śląskich Godów” oraz w ekspozycji Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86” w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich. Wystawy Grupy również z jego udziałem miały miejsce w siemianowickim muzeum w latach 1999, 2001, 2003, 2005. Artysta zmarł w styczniu 2006 roku.

Transport urobku pod szymb (1987)



Maksymilian Wöller był artystą o nieprzeciętnej osobowości twórczej porównywalnej z takimi samorodnymi talentami jak Nikifor, Teofil Ociepka, Paweł Wróbel. Czerpiąc swoje inspiracje głównie z kultury regionu potrafił ukazać to, co stanowi *differentia specifica* śląskości. W swoich wspomnieniach wyznawał jednak szczerze, że w okresie swego dzieciństwa w familoku niechętnie słuchał legend i zabobonów³. Należał raczej do grona realistów czerpiących właśnie ze świata zewnętrznego tematy swoich prac ukazujących sceny z życia, krajobrazy, portrety. Nie przyjmował akademickich schematów sam poszukując swoich inspiracji w malarstwie światowym; taką np. wielką fascynacją była dla niego twórczość Celnika Rousseau⁴. Jego



Praca na wysokim filarze (1987)

niepowtarzalne kompozycje kolorystyczne współ z efektem „zachwianej perspektywy” tworzą malarski „świat rzeczy samych w sobie”. Nasuwa się nieodparta analogia z tym co o sztuce Nikifora pisał w 1938 roku Jerzy Wolff: „Obcuję z tą sztuką od paru lat i nie znużyłem się nią, owszem odkrywam w niej coraz to nowe wartości. W absolutnej wrażliwości Nikifora na barwę, którą porównać można do absolutnego słuchu, przeglądają się, jak w zwierciadle, nasze własne marzenia malarskie, w jego realizacji chromatycznej odnajdujemy się w każdej innej wielkiej sztuce. Mało jest pejzażystów, którzy naturę tak głęboko, tak od wewnątrz pojęli, zachód słońca urasta tutaj do potęgi symbolu i wydaje się nam, że obcujemy tutaj jakby z najgłębszą treścią, z istotą letniej zorzy wieczornej”⁵. I właśnie dokładnie takie same impresje mogą towarzyszyć percepcji obrazów Maksymiliana Wöllera. Obraz „Biedaszyb” (którego reprodukcja znalazła



Polska Nowa Wieś (1983)

się w katalogu wystawy „Barwy Śląska”⁶) ukazuje kwintesencję „cieplej, pogodnej” kolorystyki artysty, która widoczna też jest w jego innych pracach - np. „Kościół w skansenie chorzowskim”, „Siemianowice – ulica 1 Maja”.

W podsumowaniu niniejszego szkicu o wybitnym twórcy siemianowickim jakim bez wątpienia był Maksymilian Wöller, warto przytoczyć słowa Czesława Robotyckiego zamieszczone we wstępie do książki Marii Fiderkiewicz o twórczości śląskich artystów sensu largo: „Historyk sztuki doda też, że awangarda lat XX wieku w Paryżu i Monachium zainteresowała się sztuką ludową, naiwną i egzotyczną, wprowadzając ją na salony wystawowe, korzystając przy tym z jej poetyki i formy we własnych dziełach. Przypomni on wreszcie, że wykształcony w Paryżu chorwacki malarz Krsto Hegedusić osiadłszy w ojczyźnie, we wsi Hlebin, od roku 1930 zaczął uczyć miejscowych chłopów malarstwa na szkle. Wznowił on tym samym ludową tradycję malarską i nadał jej nowy kierunek. W Polsce w latach trzydziestych malarze Seweryn Turyn i Jerzy Wolff odkryli i przedstawili publiczności postać i obrazki Nikifora”⁷. Warto przytoczyć też uwagi autora na temat artystów śląskich: „Zaiste, niezwykle losy śląskich twórców odbiegają od schematów. Ich życiorysy to wielce zindywidualizowane drogi dochodzenia do własnego

Bażant (1999)



światopoglądu i artystycznej samoświadomości. Analiza twórczości tych wyjątkowych artystów wymaga znajomości faktów, które przedstawiłem w niniejszym wprowadzeniu. Musimy też pamiętać o specyficznej sytuacji Śląska. O jego rzeczywistym, marginesowym miejscu na mapie kulturalnej Polski w czasach realnego socjalizmu i jednocześnie o ideologicznym planie stale wówczas obecnym w piśmiennictwie poświęconym kulturze tego regionu⁷⁸. Na kanwie tych słów twórczość Maksymiliana Wöllera stanowi artystyczną manifestację „śląskości” bez jakichkolwiek kompleksów i ideologicznych obciążeń.



Praca parku
w Michałkowicach
(1972)

P R Z Y P I S Y :

¹ B. Banaś, *NikiŃor*, Warszawa 2006, s. 12

² Siemianowickiej Grupie Plastycznej „Spichlerz ‘86” poświęcony został fragment artykułu: K. Hadasz, Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich, „*Siemianowicki Rocznik Muzealny*” nr 1, zaś twórczości J. Gładosa i Marcina Guzego artykuły w 2 i 3 numerze rocznika

³ „*Omy (babcie) godały o utopcach, dyrdymałach. Mnie to niy interesowało. Zdawało mi sie, że to takie fandzolenie starych bab. Chciołżech ino wyszarpać jakiś grosz na lizok abo do kina*” – cytat z rozmowy z Artystą zanotowanej przez Marcina Guzego w grudniu 2005 roku

⁴ O fascynacji malarstwem Celnika Rousseau przez innego śląskiego artystę – Teofila Ociepkę wspomina: Maria Fiderkiewicz, *Śląscy pariasi pędzla i dłuta*, Katowice 1994, s. 33

⁵ E. i A. Banach, *Historia o NikiŃorze*, Kraków 1966, s.56

⁶ „*Barwy Śląska*”. Katalog wystawy malarstwa nieprofesjonalnego ze zbiorów Gerarda Stanisława Trefonia z Rudy Śląskiej. IV Festiwal Nauki. Warszawa 2000, s. 52

⁷ Cz. Robotycki, Przedmowa [w:] M. Fiderkiewicz, dz. cyt., s. 9

⁸ Tamże, s.10

Pragnę serdecznie podziękować Rodzinie Artysty za udostępnienie Jego prac do wykorzystania w niniejszym szkicu. Szczególne podziękowania składam również Panu Marcinowi Guzemu, który udostępnił swoje notatki z przeprowadzonych rozmów z Artystą w grudniu 2005 r.

Krystian Hadasz

ARTYKUŁY

SIENA
O MIŁOSZU, O ŚLĄSKU, O NAS

Siena

W tym cała piękność snu, że krew nie płynie,
ale zastyga w znak, gdy dotknie miecz,
a tym cała piękność snu, że w ciemnej glinie
jest odpoczynek wśród anielskich rzesz.
I złota wiję się dokoła żmija
i wszystko tutaj trwa, choć nic nie mija.

O głodzie głucho tu, co nas pożera,
bo kwiat z marmuru lepiej się pomodli.
O głodzie głucho tu. Ryta litera
żyje pod nogą. My, jak blask pochodni
jesteśmy, drżący pod blaskiem słonecznym.
Jak ptaków głos o świetle – ostatecznym.

Ach, zrozumiałym trzeba być. Więc widzę
niebo błękitne nad murami Sieny.
Ach, zrozumiałym trzeba być. Łodydze
podobną wieżę, turniejów areny.
I krzyże męki na złocie się ważą,
z żurawim skrzydłem i jaskółczą twarzą.

Niebieski winnic dym. Słodczy dosyć.
Ale ta słodycz od ziemi odpycha.
Niebieski winnic dym. Nie o to prosić
trzeba w pokorze co dzień, choćby licha
była ta prośba, która głowę skłania,
gdy pragnie krwi, rozkoszy, kochania.

O wielki oddech rozpalonych młotów,

o żuźli głuche na brzegach zwaliska,
trawę zetlą u fabrycznych płotów,
smutek i pary smugę, co wytryska
z blaszanych daszków na niebo zmienione.
O gorycz, niski lot, trudna obronę.

O ranne gwizdy, zamglone cysterny,
wszystko, co siłą swoją serce rani,
kobiet przy bramach wzrok niemiłosierny,
o gwiazdę huty, za którą zbłąkani
idziemy skrajem suchych pól i grzmią
Wagony, wagony, węgiel w nocy wiozą.

A Siena spada w blask, jakby strząśnięta
rosa w potoki zbiegające z gór.
A Siena spada w blask i nie pamięta
wzrok jej kolorów, jej kamiennych piór.
Cichnie gwar widm, otwarte wrota boju.
Gwiazdo, chroń nas – od szczęścia i spokoju.

Italia – Śląsk 1937

1.

Już rok nie ma go wśród nas. Zmarł 14 sierpnia jak św. Maksymilian Kolbe. Różnili się bardzo, zmarli w tym samym dniu, w wigilię Maryjnego Wniebowzięcia. Śmierć nieważnia nieistotne różnice, oczyszcza z niepotrzebnego nalotu życie i relacje, ocala wielkość – na jakiś czas przynajmniej... Reszta jest nadzieją. Którą wyznaję, z pokorą, ale i z mocą – jako chrześcijanin.

Od kilkunastu miesięcy nie pojawiają się jego nowe wiersze. Musimy z tym żyć, sięgając po dawne. Proponuję teraz, w pierwszą rocznicę śmierci, na łamach „Śląska”, uważną („uważność” – jak on lubił to słowo i jaką przywiązywał doń wagę...) lekturę jego najbardziej bodaj śląskiego wiersza: *Siena*. Ze skromnym komentarzem, dotyczącym naszego aktualnego *entourage'u*. Wszak wielkie wiersze są kluczem do wielu drzwi, nie tylko do czasu i miejsca swego powstania. A *Siena* jest wierszem świętym.

Miłosz pisze ów utwór, liczący 7 strof i 42 wersy, w roku 1937, czyli mając lat 26. Wiersz zawiera wyraźne reminiscencje z dwóch podróży Poety: włoskiej i śląskiej. To były wówczas (w trzeciej dekadzie życia Miłosza) podróże ważne. Wspomina o nich i komentuje je kilkakrotnie w esejach.

Ważniejszy był wtedy może jedynie roczny pobyt w Paryżu (i głęboka, tam utrwalona, więź z Oskarem Miłoszem) i kajakowa wyprawa z przyjaciółmi Renem.

Ale podróże do Toskanii i na Śląsk były istotne bez wątpienia. Z pierwszej pozostał zwłaszcza wielokrotnie interpretowany „Antychryst” Luca Signorelliego, z drugiej – wyprawa na Baranią Górę. Z obu, w niezwyklej syntezie – *Siena*.

Miłosz ma więc 26 lat, jest obiecującym poetą o lewicowych skłonnościach, zgodnych z temperamentem polityczno-artystycznym środowiska, które współtworzy. Przed rokiem (1936 r.) ukazał się jego tom „Trzy zimy”, przyjęty jako znaczące wydarzenie literackie. *Siena* znajdzie się w powojennym tomie „Ocalenie” (1945 r.). Miłosz jest młody, już nieco znany, ale jeszcze na dorobku, ideowy – co „figurze Śląska” (tak to, roboczo, określimy) wychodzi w wierszu na dobre.

2.

„Siena” jest bowiem w wierszu taka jaka w literaturze bywa często, najczęściej: błękitne niebo, wieża podobna łodydze, niebieski dym winnic, słodycz. „Śląsk” też taki „jaki powinien być”, jaki bywa w literaturze najczęściej: żużel, zetłła trawa, fabryczne płoty, wagony węgla, smutek, gorycz. Ale Miłosz jednak słusznie zasłuży na Nobla: wychodzi już teraz poza schemat, burzy stereotyp „błękitne–brudne”, prowadzi w głąb zjawisk, uprawia komparatystykę wnikliwszą niż powierzchowny reportaż, godną wiersza.

„Ale ta słodycz od ziemi odpycha” – pisze. Jeśli pragnie się życia w jego esencji (a czego innego się pragnie mając 26 lat?), wówczas nie wystarczy „niebieski winnic dym”. Bo Siena (całe jej „nieziemskie” piękno) „spada w blask i nie pamięta wzrok jej kolorów”. Zaś Sieny życiowe skutki – „szczęście i spokój” – nie nasycą tego, który pragnie życia samego, jego esencjalnej gęstości, to znaczy „krwi, rozkoszy i kochania”. Do tego potrzebny jest „wielki oddech rozpalonych młotów”. I „gwiazda huty”. I „niski los”...

Niezwykły wiersz; ważny wiersz o naszej ziemi... Pod prąd.

Bo o Sienie pisze się ciągle tak - tak pięknie - jak Marek Zagańczyk: „w dolinie dobrze jest wyjść rano przed dom, gdy mgła spowija wzgórza a słońce, zapowiadając piękny dzień, tka mleczną zasłonę. Zieleń traw i pszenicy jest wówczas najpełniejsza, omyta rosą, wolna od kurzu piaskowych dróg. Ostre figury cyprysów coraz wyraźniej znaczą swoją obecność, choć ciągle widać zaledwie ich zarys. Niebawem wszystko okryje prażący blask, ale teraz w tej chwili przesilenia, gdy przyroda zdaje się wahać, kształty są jeszcze rozmyte. Mgła przetacza się w dolinę, schodzi na łąki, okrywa dachy domostw. Jest cicho i nawet ptaki dopiero budzą się do lotu” (Marek

Zagańczyk, *Droga do Sieny*, Warszawa 2005, s. 31).

Albo tak jak sam Albert Camus: „Iść pieszo drogą z Monte San Savino do Sieny pośród oliwek i winorośli, których zapach czuję, poprzez niebieskawą doliny biegnące aż po horyzont, i zobaczyć jak Siena wynurza się o zachodzie słońca ze swymi wieżami, i znaleźć się w niej nocą, bez pieniędzy, samemu, i usnąć przy fontannie, i być pierwszym na Campo o kształcie dłoni, która jedyna, po Grecji, ofiarowuje największe z dokonań człowieka. (...) Kiedy będę stary, niech mi będzie znaleźć się po raz ostatni na tej drodze do Sieny, z niczym nieporównywalnej, i umrzeć tam w rowie, i niech dookoła mnie będzie tylko dobroć nieznanych Włochów, których kocham. (...) Miliony oczu podziwiały ten pejzaż, a jest on dla mnie jak pierwszy uśmiech świata (...) kamień, który ogrzewa słońce, albo cyprys, który ogromnieje na tle nieba bez chmur, wyznaczają granice jedynego świata (...)” (tamże, s. 41-42).

Istnieją tysiące takich tekstów: Siena jest w nich błękitna, jedyna.

A o Śląsku mówi się ciągle i często tak jak mówił w czerwcu Janosch, wspominając zabrskie dzieciństwo: „Śląsk był nikczemny, ale przez to barwny i piękny”. W „Cholonku” opisał Ślązaków jako hipokrytów i nałogowych alkoholików. „Zalewali się bimbrem, płodzili nieślubne dzieci, a potem szli do kościoła i wszystko było w porządku”. Kobiety były „bardzo surowe i ortodoksyjnie katolickie” (Janosch, *Śląsk nikczemny, ale piękny*, rozm. B. T. Wieliński, „Gazeta Wyborcza”, 18-19.06.2005 r., s. 20).

Istnieją tysiące takich tekstów: Śląsk jest w nich nikczemny, lumpenproletariacki.

3.

Nie twierdę, że oba obrazy, (Sieny i Śląska), obrazy z powyższych tekstów, są fałszywe. Twierdę jedynie, że są jednostronne, że uwodzą swoją pozorną oczywistością (gdzież familokowi do *Veduta dal Duomo*). I że tam gdzie rzeczy zostają sprowadzone do jądra, do nagiej istoty, odarte z marginesu – tam Akropol jest możliwy z hołdy. I że o tym właśnie mówi *Siena* młodego Miłozsa.

Skąd biorą się takie a nie inne szkice w ludzkim oku? To ważne dla mnie pytanie. Nie znam dobrej odpowiedzi.

Jeśli czytam takie oto słowa chorzowskiego dziekana, farorza ze św. Józefa, z Pnioków (ks. A. Klemens, „Gość Niedzielny”, 19.06.2005 r.): „Tutejsi ludzie mają głęboką świadomość własnych korzeni i wiele czułości wobec swojej świątyni. Są do niej przywiązani (...). Także od tych, którzy nie są bezpośrednio związani z Kościołem, doświadczam więcej przyjaźni niż niechęci (...)”. Skąd te zdania? Czy to, że farorz nie mówi nic o nikczemności

parafian płynie jedynie z naiwności i kościelnej poprawności politycznej? A może to jednak wszystko sięga jakichś głębinowych źródeł myślenia o życiu, rozumienia jego struktury na poziomie innym niż konstatacja o powszechnym na Śląsku korzystaniu z bimbru? Może to sięga miejsca gdzie spotykają się religia i poezja, a które to miejsce jest dotykalne jedynie „w wierze”?

Jeśli czytam słowa Krystyny Sajdok z Chełmu Śląskiego („Gość Niedzielny”, 19.06.2005 r.) – „Być człowiekiem, to znaczy żyć w zgodzie z Bogiem, z samym sobą, z innymi ludźmi oraz z otaczającym nas światem – to motto życiowe pokolenia moich dziadków i rodziców, których korzenie od praprzodków wywodziły się ze Śląska. Postawa wiary była dla Ślązaków kulturową oczywistością” – pytam: skąd ta kobieta to wie i rozumie? Gdzie się tego uczyła? W cieniu cyprysów czy pod gwiazdą huty?

Akcja „Gnoju” Kuczoka (chwała mu za *Nike*, oczywiście) toczy się w Chorzowie, mniej więcej w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. Dokładnie w tym czasie przez pięć lat pracowałem tam jako wikariusz w parafii Wniebowzięcia NMP w Chorzowie-Batorym. Jak to się stało, że zapamiętaliśmy zupełnie różne miasta, chodząc po tych samych ulicach? Dla mnie Chorzów tamtych lat to kilkaset młodych ludzi głodnych wiary, nadziei, miłości; ludzi rozśpiewanych, Ignących do Kościoła. Okrucieństwo i opresja są na drugim planie. Skąd to? Różnica pokoleniowa? Inny kształt cierpienia, bo co innego nas bolało? Czy fakt, że nie widzę świata jak Masłowska w „Pawiu królowej” świadczy o tym, że jestem ślepy? A może świat jest bardziej złożony, bardziej „wielokształtny” i w ogóle większy niż warszawski Nowy Świat? Może jest w nim miejsce na oryginalnie śląski wariant ochrzczonego myślenia o życiu, myślenia zrodzonego na styku cierpienia i wiary, niskiego losu i wysokiego pragnienia...

4.

Bo przecież mój pejzaż serdeczny, ten widok, który zabieram wszędzie ze sobą, gdziekolwiek jestem, widok rodzinny, widok z Nowego Cmentarza na Pszowskie Doły, widok śnieżny i czerwcowy, najpierw wonny, wiosenny, potem zamglony, tęskny i jesienny, zawsze zachwycający – przecież on ma siłę Sieny.

Bo przecież siła bierze się z owego tajemniczego centrum człowieka gdzie spotyka się wszystko ze Wszystkim. A to jest możliwe w Pszowie i w Chorzowie. I w Warszawie. I w Sienie, w Sienie „z żurawim skrzydłem i jaskółczą twarzą” - przede wszystkim; choć cierpi na nadmiar słodyczy.

Lublin, 24-25 czerwca 2005 r.

Powyższy artykuł ukazał się w sierpniu 2005 r. w miesięczniku „Śląsk”.
Za umożliwienie przedruku składamy serdeczne podziękowania Autorowi jak
i Redakcji „Śląska” - Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”

**BYŁ TAKI – MIĘDZYSZKOLNY HARCERSKI
ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY „SIEMIANIE”**

Przez kilka lat był to najlepszy i najliczniejszy dziecięcy zespół artystyczny naszego miasta. Wprost reprezentacyjny. Dowodziły tego i aplauz widowni, i liczne nagrody zdobywane w wojewódzkich konkursach zespołów szkolnych oraz chorągwianych festiwalach harcerskich, i oceny w prasie, radiu i telewizji. Międzyszkolny Harcerski Zespół Artystyczny „Siemianie” był pomysłem wcale nie odkrywczym, bo przecież w Katowicach działał już harcerski zespół „Słoneczni”, a ogólnopolską popularność zdołała zdobyć warszawska „Gawęda”. „Siemianie” nie mieli być jednak tylko kolejną śpiewająca na estradach drużyną harcerską. Od początku założeniem było łączenie śpiewu, tańca, żywego słowa i muzykowania w tematycznie opracowanych widowiskach. Udało się to przez cztery lata 1973-1977 realizować. „Siemianie” działali oczywiście dłużej, ale formuła zespołu ulegała zawężeniu, co w końcu doprowadziło do jego wygaśnięcia.

A zaczęło się tak, że jakoś latem 1973 r. zaproponowałem ówczesnemu komendantowi siemianowickiego Hufca ZHP Piotrowi Dziendzielowi, że mogę poprowadzić drużynę artystyczną. Zaproponowałem nazwę, może nazbyt długą, ale adekwatną do zamiaru. A zamiar był naturalnie ponad siły i możliwości jednego instruktora harcerskiego. Od początku września zacząłem więc pilnie szukać sojuszników. Na współdziałanie kolejno godzili się, a potem nie szczędzili sił i serca, tacy wspaniali ludzie jak – Joanna Toborek, Katarzyna Lindner i Piotr Weintrit – nauczyciele wychowania muzycznego, Halina Foltyn – choreograf i Adam Górecki – akompaniator. Wkrótce zaczęła się rekrutacja dzieci – przesłuchania wokalne, sprawdziany umuzykalnienia, sprawności ruchowej i poprawnego wystawiania się. Wybrano niemal połowę z grona chętnych, a i tak była to 130-osobowa gromada dziewcząt i chłopców.

Dzieci z ogromną ochotą i radością przystąpiły do nauki piosenek, ćwiczeń muzycznych i choreograficznych oraz lekcji dykcji. Próby, zwane jednak po harcersku zbiórkami, odbywały się dwa razy w tygodniu. Wymagało to dużej wytrwałości i dyscypliny. Rodził się pierwszy montaż programowy. Był efektem propozycji każdego z instruktorów zespołu. Zgodnie udało się nadać mu jednolity, artystyczny kształt. I tak było potem za każdym razem. To, czym obok prowadzenia lekcji żywego słowa się zajmowałem, z per-



Orkiestra i jej instruktor.

spektywy czasu nazwać trzeba reżyserią widowiska, ale wtedy nazywało się to zwyczajnie kierowaniem zespołem.

Ewenementem od samego początku była orkiestra dziecięca – mandolinistów, gitarzystów i akordeonistów, uczniów jednej klasy ze Szkoły Podstawowej nr 6 zaproponowana i prowadzona przez Piotra Weintrita. Pozwalało to na żywe występy, bez istniejącego już wówczas playbacku, ale z czasem, po ukończeniu przez muzykujące dzieci podstawówki i braku kolejnych chętnych do orkiestry, stało się to przyczyną samoograniczenia się zespołu. Wszyscy pozostali członkowie „Siemian” – chociaż podzieleni na chór (prowadzenie Toborek i Lindner), balet (Foltyn i Górecki) i grupę żywego słowa (Szandar) – podczas występów tworzyli jedną, zwartą ekipę estradową.

Mijały miesiące intensywnej pracy. W sposób oczywisty dla ówczesnej epoki, na początku 1974 roku zasugerowano nam, iż premierowy występ „Siemian” winien odbyć się z okazji 1 Maja. Do trwających ćwiczeń artystycznych doszły nowe problemy, pośród których niebagatelną było przygotowanie, a w praktyce – uszycie dla tylu dzieci kostiumów wzorowanych na mundurkach harcerskich. Samo zdobycie materiału o kolorze jasnego piasku (i to w ogromnej ilości) było naonczas wyczynem nie lada, a potem do rozwiązania była wcale nie łatwiejsza sprawa – szycie na miarę, dla każdego dziecka. Zadania podjęły się szwaczki z miejscowej spółdzielni krawieckiej. Wszystko to sporo kosztowało. Płatności były realizowane przez Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego – drugiego, obok Komendy Hufca ZHP, patrona przedsięwzięcia.



Występ na Dużym Kręgu w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku oglądał największy w dziejach zespołu tłum widzów.

Debiut w hali zbornej, z żywiołowym spektaklem trwającym pełną godzinę, był od razu triumfem dzieci. Przed „Siemianami” swój program artystyczny przedstawił widzom Reprezentacyjny Zespół Związku Zawodowego Górników (taką nazwę nosiło wtedy dawne „Kasyno” obecnie mające spadkobiercę w Zespole Pieśni Tańca „Siemianowice”). Lata świetności zespół miał wtedy już za sobą, a i przedstawiony repertuar raził w tym dniu nudą i statycznością. Gdy na estradę wbiegły roześmiane dzieciaki w swoich słonecznych mundurkach, spiker prowadzący imprezę spontanicznie skomentował zaistniałą sytuację słowami „żegnamy dziadków witamy wnuki”. Dzieci odniosły pierwszy z wielu swoich artystycznych sukcesów. Owacje były na stojąco! W tymże 1974 roku „Siemianie” występowali w mieście jeszcze z okazji dnia dziecka w Ogrodzie Jordanowskim, we wrześniu podczas V Dni Siemianowic w amfiteatrze miejskim, a także z pierwszymi koncertami poza miastem – Bytomiem i Brzezina. Prezentowano równoległe oba pierwsze montaż programowe – „To już trzydzieści lat” oraz „Tańcz i śpiewaj razem z nami”.

Rok 1975 rozpoczął się skorzystaniem z nagrody ufundowanej dzieciom przez władze miejskie – wyjazdem na zimowisko w Szczyrku do domu wypoczynkowego kop. „Siemianowice”. Za pobyt płaciły zakłady pracy, w których pracowali rodzice, z własnych funduszy socjalnych. No i oczywiście „Siemianie” dali przy okazji koncert w Szczyrku (w prestiżowym wtedy domu „Zagroń”) i w Cieszynie na filii Uniwersytetu Śląskiego. Wiosna przyniosła wiele występów, m.in. na zlocie „Po prostu serce” w Wojewódzkim Ośrodku Harcerskim, a także liczące się laury w postaci II miejsca w Wo-



Popis „Siemian” na murawie w Ogrodzie Jordanowskim.

jewódzkim Przeglądzie Szkolnych Zespołów Artystycznych i zwycięstwo w Harcerskim Festiwalu Kulturalnym Katowickiej Chorągwi ZHP. O „Siemianach” po parę razy pisały „Dziennik Zachodni”, „Trybuna Robotnicza” i „Goniec Górnośląski”, zespół wystąpił w lokalnym programie telewizyjnym i ogólnopolskiej audycji radiowej.

Znacznie dłużej niż opracowanie pierwszych programów i ubranie zespołu trwało poszukiwanie stałego miejsca prób, spotkań, zbiórek – po prostu własnej siedziby. Po euforii posiadania w mieście „takiego” zespołu, konieczność subsydiowania go stawała się uciążliwa. Nim w końcu „Siemianie”, w jesieni 1975 roku znaleźli stałe przytulisko w Młodzieżowym Domu Kultury im. Henryka Jordana, ćwiczyli swe artystyczne umiejętności m.in. w zakładowych domach kultury kopalni „Siemianowice” i huty „Jedność”, w szkołach podstawowych nr 6 i 21, w pałacu w Parku Miejskim i w michałkowickiej Hali Zbornej. Stała siedziba, w tak miłym dla wszystkich „Jordanie”, pozwoliła na spokojniejszą pracę nad doskonaleniem umiejętności i tworzeniem nowych programów, a kolejnym, był „Górnicy, górnicy”. W związku z wyjazdem K. Lindner za granicę akompaniatorem chóru został Marek Urbańczyk.

Zespół stał się wielce popularny w mieście i występował z okazji świąt – nauczycieli, wojska, górników i hutników, brał udział w uroczystościach państwowych, uświetniał finał miejskiej olimpiady wiedzy i imprezy harcerskie. Tylko w pierwszej połowie 1976 roku dał 14 koncertów, w tym także w Katowicach, Bytomiu, Będzinie. Nowym programem „Przy ognisku” zdobył wyróżnienie I stopnia w Wojewódzkim Finale Szkolnych Zespołów



Koncert w siemianowickim amfiteatrze miejskim.

Artystycznych oraz I miejsce w Festiwalu Kultury Harcerskiej Chorągwi Katowickiej.

Lato upłynęło na obozie harcerskim w Istebnej. Dla większości członków zespołu – chociaż harcerskiego – był to pierwszy w życiu wyjazd na wakacje pod namiotem. Wrażenia niezapomniane. No i dalsze, serdeczne zżycie się zespołu. Było to konieczne, bowiem wraz z końcem roku szkolnego odeszła część „dorosłych” artystów, a do reprezentacyjnej ekipy estradowej weszły nowe dzieci, szlifujące od niedawna swe umiejętności. Wymagania były wysokie, bowiem aby wystąpić – trzeba było poznać nie tylko najnowszy montaż programowy, a był nim wtedy „Z piosenką i tańcem jest nam wesoło”, ale także poprzednie.

Jesienią znów koncerty z okazji jak w roku poprzednim, ćwiczenie nowego programu „Rośnie w górę dom ojczysty” i rekapitulacje poprzednich montaży. Nagrodą za intensywny trud miało być kolejne zimowisko. Obietnice nie zostały dotrzymane. Zawód ogromny, dzieci na początku 1977 roku pozostały w mieście. Coś zaczęło się „sypać”. Frekwencja na zbiórkach – próbach malała. Filar najlepiej wyszkolonych młodych artystów kończył edukację w podstawówkach. Z doświadczenia wiadomo było, że na uczniów szkół średnich nie można było już liczyć, iż nadal będą występować. W dodatku – potrzebne im było nowe mundurki, boć przecież wyrosli. Tymczasem środków finansowych na odnowienie garderoby i obuwia nie można było uzyskać. Następowoła przesilenie. Wprawdzie wiosną były laury



Na festiwalu szkolnych zespołów.

na festiwalach szkolnym i harcerskim, ale już nie w tak porywającym stylu zdobyte. Potem jeszcze dużym, indywidualnym triumfem było II miejsce Barbary Buroń w wojewódzkim finale (na scenie Teatru Śląskiego) Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

Artystyczna przygoda (obejmująca w sumie ponad trzysta dziewcząt i chłopców) w Międzyszkolnym Harcerskim Zespole Artystycznym „Siemianie” trwała jeszcze pewien czas siłą rozpędu i życzliwego miejsca w „Jordanie”. Prowadziły go już inne osoby, którym dziękuję za kontynuację. Lata w zespole zapadły w pamięci tych, którzy je przeżyli. Wielokrotnie, pomimo upływu tych trzydziestu lat, zwłaszcza podczas obecnej kadencji prezydenckiej mam okazję usłyszeć (od nauczycielki, dyrektorki szkoły, księdza, kapitana żeglugi wielkiej, architekta, sekretarki dyrektora banku, zakonnika, matki czworga dzieci, artystki malarki, pracownika naukowego...) – czy pan, czy druh mnie pamięta z zespołu „Siemianie”? No cóż, nie wszystkich pamiętam. Najważniejsze, że oni pamiętają...

W dość dużym kartonie, po telewizorze, przechowuję szpargały z tamtych lat. Wycinki z gazet, zdjęcia, dziennik zajęć, teksty i nuty, kilkakrotnie zmieniające się spisy uczestników. Kogo by tu wymienić? Najchętniej wszystkich. Na kolejnych, wielce pożółkłych już kartkach, na chybił-trafił celuję palcem na nazwiska i przepisuję – Sylwia Bogdoł, Bożena Konderla, Mirosław Mazur, Ilona Czech, Krzysztof Gawęł, Adam Siedlaczek, Barbara Kolonko, Tomasz Szostak, Klaudia Warkocz, Zofia Weintrit, Ewa Gawęda,

Barbara Madetko, Barbara Paula, Antoni Smerczek, Mariusz Jończyk, Ewa Błaszczuk, Iwona Prusinowska, Jolanta Pietrowska, Michał Godziek, Beata Mróz, Urszula Woźnica, Stefania Maroń, Adrianna Szyndzielorz, Sylwia Kaleja, Jolanta Płaczek, Ryszard Jajszczok, Ewa Małycha... Przepraszam. Nie mogę wymienić wszystkich...

BYTKOWSKIE VARIA HISTORYCZNE

Wstęp

Okolice dzisiejszego Bytkowa były zamieszkane już w XIII wieku. Od niepamiętnych czasów osada miała status dóbr rycerskich; swoje powstanie i rozwój zawdzięczała m. in. pomyślnemu usytuowaniu wśród lądowych dróg komunikacyjnych. Przez Brynice, w okolicy tzw. Młyna Diabelskiego (2 km od Wymysłowa) przechodził sławny most Gawła, łączący szlak Sławkowski, przez Czeladź, Bańgów, Siemianowice i Michałkowice z Gościńcem Wielkim do Bytomia, ówczesnego ośrodka górnictwa kruszcowego. W wydany w 1750 r. w Norymberdze dziele pt. „*Atlas Silesiae id est Ducatus Silesiae generaliter Quattuor Mappis nec non specialiter XVI Mappis...*” opublikowano mapę Johanna Wolfganga Wielanda z 1736 r., która wskazuje wyraźnie, iż Bytków od dawna leżał na głównym szlaku komunikacyjnym i handlowym prowadzącym przez Bytom do Krakowa. Mimo to do XVIII wieku zachował on charakter osady rolniczej, której liczbę mieszkańców szacuje się na 130 chłopów. W końcu XIX stulecia akcentowano walory przemysłowe Bytkowa.

Dzisiaj jedynie wspomnieniem pozostał osiemnastowieczny krajobraz tych okolic, utrwalony w diariuszu podróży Johanna Kauscha. Pisał on: „Okolice między Tarnowskimi Górami, śląskim miasteczkiem położonym na granicy Małopolski, a Krakowem uważane są za najładniejsze w rozległej Sarmacji; od siebie mogę jeszcze dodać, że nawet w Niemczech bardzo rzadko rozciągają się przed oczami podróżującego tak malownicze, przypominające parki w stylu angielskim, widoki (...). Gdy się wyjeżdża za Tarnowskimi Górami z tej części Śląska, gdzie szlacheckie dworki podobne są do chłopskich zagród a kościoły, zbudowane z bierwion i zakończone drewnianą wieżyczką do nędznych spichrzów zbożowych czy na wpół rozwalonych szop na drzewo, oczom podróżnego ukazuje się jeszcze przed Bytomiem, śląską miejscowością graniczną, zupełnie nowy widok. Nie widać tu już ani zagród i nieprzebytech lasów, ani złej gleby i jeszcze lichszego



Godło napieczątne gminy Bytków

Mapa okolic Bytkowa
z 1736 r. wykonana
przez J. Wielanda



zboża; nie widać tu nędznych domów właścicieli ziemskich czy lichych kościołów (...).

Owe malownicze widoki zmieniają się przed oczyma podróżnego każdym razem, ilekroć jego powóz wjedzie na nowy pagórek. Nie wszystkie widoki były w równym stopniu piękne, niektóre jednak można zaliczyć do zupełnie wyjątkowych i o tych warto byłoby coś więcej powiedzieć. Dostarcza ich przede wszystkim wspomniana malownicza dolina, która graniczy ze Śląskiem i stanowi początek Sarmacji. Jest ona do połowy otoczona łańcuchem gór karpackich mieniących się wszelkimi odcieniami błękitu. Tuż przy wjeździe do niej natrafiamy na pierwsze polskie miasteczko, Czeladź, z lewej strony na pagórku wznosi się kościół w Grodźcu, dalej widać



Stara huta żelaza w Bytkowie (Ignacowiec-Wetnowiec) ok. 1840 r. Litografia E. W. Knippla

Pitków (Bytków - Z. J.), ładny folwark Szymaniwice (Siemianowice – Z. J.) i kolorowe łąny, malowniczo poprzecinane niewielkimi zagajnikami - a wszystko to razem tworzy jakby z góry obmyślaną wyjątkowej piękności całość (...)"

W okresie międzywojennym przemysłową gminę Bytków zamieszkiwało 2667 osób i posiadała ona własną stację kolejową „Michałkowice – Bytków” na linii Chorzów – Szopienice. Autobusy kursowały co 2 godziny, a tramwaj co pół godziny. Młodzież pobierała tutaj naukę w miejscowej szkole powszechnej; funkcjonowała również poczta i telegraf. Do dyspozycji miłośników sportu pozostawało boisko. 16 marca 1924 r., powstał KS „Polonia” Bytków, który 11 października zmienił nazwę na KS „Bytków”. Klub zrzeszał 103 członków. Na południowym krańcu gminy zlokalizowany był zbiornik wodociągowy i punkt widokowy w strony Katowic.

Mimo przemysłowego charakteru Bytków zachował wiele cech dawnej osady rolniczej. Enklawą świadczącą o dawnej historii tej miejscowości był dwór bytkowski i przylegające do niego pola które od strony Chorzowa, Katowic i Siemianowic otaczały zabudowania fabryczne i las kominów zasnuwających horyzont mgłą dymów. Rolnikom folwarcznym towarzyszył w czasie żniw ustawiczny huk i zgrzyt motorów, przez który przebijał się z oddali świst parowozów, kolejek, sygnałów klaksonów samochodowych a wieczorem widoczne były tyny nad hutą „Laura”.

Dzieje osady i jej mieszkańców

*Polećcie ze mną w ten czas przed wiekami ...
kędy was stróże - rapsody powiodą.*

*A kędy dłonią we mroki wam wskażą,
patrzcie, bo przeszłość przed wami obnażą .*

Stanisław Wyspiański

16 czerwca 1298 r. biskup krakowski Jan Muskata w podległym mu miasteczku Sławkowie przy Bramie Bytomskiej założył Szpital Zakonny św. Ducha dla tych, którzy stracili zdrowie w kopalniach ołowiu. W skład wyposażenia kompleksu szpitalno -klasztornego, poza czterema łanami frankońskimi pod folwark, łaźnią miejską i młynem nad Przemszą, weszły także ogrody położone „extra muros”, czyli poza obwarowaniami miejskimi, oraz dziesięcina ze wsi Bytków. Zapis o fundacji należy uważać za drugą (po Siemianowicach) wzmiankę o osadnictwie w omawianym rejonie. Co więcej, należy przyjąć, że wieś Bytków (pierwotnie może Witków) była już w owych latach dostatecznie zagospodarowana. Wskazuje na to m. in. fakt, że dziesięciny ściągane z jej mieszkańców mogły stanowić uzupełniające fundusze, potrzebne na utrzymanie powstałego szpitala. Wiadomo też, że w 1332 r. Bytków łożył na kościół św. Małgorzaty w Bytomiu, Jednak liczba jego mieszkańców nie była zbyt imponująca, we wsi mieszkało ośmiu wolnych kmieci, którzy płacili czynsze i świadczyli daniny w naturze dostarczając m.in. jaja, sery i kury.

W coraz częstszych wzmiankach o osadach obecnego rejonu siemianowickiego pojawiły się także imiona ich właścicieli. W sierpniu 1332 r. Benedykt XII, na prośbę biskupa Nankera, mianował Piotra, syna Henryka z Bytkowa, kanonikiem kapituły wrocławskiej. Z kolei Michał z Bytkowa 7 września 1407 r. był świadkiem w sądzie pszczyńskim. Na podstawie tych wiadomości trudno jednak określić stosunki własnościowe panujące na tym terenie. Z Bytkowa wywodziły się także rodziny: Chudowskich, Bujakowskich, Starzyńskich i Makoszowskich. W 1524 r. Mikołaj Bujakowski pojawił się w aktach jako kurator Katarzyny Bolcz z Michałkowic, a Dorota Bujakowska - jako mająca działły w Michałkowicach (1609 r.), Jan Makoszowski z Bytkowa w latach 1530-1542 toczył spór sądowy w Raciborzu z Planknarem. Po śmierci poszkodowanego Planknar musiał wypłacić Mikołajowi Makoszowskiemu z Bytkowa 300 kop srebra za zniewagę wyrządzoną jego ojcu.

W XVI w. w posiadanie ziemi bytomskiej chwilowo weszli margrabiowie brandenburscy: Jerzy i Jan Jerzy Hohenzollernowie, zagorzali wyznawcy

i propagatorzy idei Marcina Lutra. W drugiej połowie stulecia większa część szlachty ziemi bytomskiej była już wyznania protestanckiego i tylko nieliczne kościoły pozostały w rękach księży katolickich, dla których oparcie stanowiły rody Mieroszewskich, Salomonów i Kamińskich. Równocześnie pojawili się księża odprawiający nabożeństwa w obu obrządkach. Problem ten dotyczył również Bytkowa należącego do parafii michałkowickiej. W 1598 r. ks. Krzysztof Kazimierski donosił metropolicie krakowskiemu Jerzemu Radziwiłłowi, że do 1596 r. duchowny kościoła michałkowickiego, spełniając życzenie dziedzica z Bytkowa, udzielał mu komunii pod obu postaciami i odprawiał mszę św. na sposób heretycki. Nowemu proboszczowi ks. Stanisławowi Żerskiemu, ściśle przestrzegającemu reguł religii katolickiej, dziedzic wstrzymał wydawanie dziesięciny z Bytkowa, w którym w pierwszej połowie XVI wieku ziemię uprawiało 9 wolnych kmieci.

Jednym z gorliwszych wyznawców protestantyzmu był Hans Baehr von Langendorf z Bytkowa, który pisał skargi na Krzysztofa Mieroszewskiego do margrabiego Jana Jerzego, iż nie respektuje on poleceń bytomskiego Landgerichtu i nie chce wpuścić predykanta do michałkowickiego kościoła. Sytuacja uległa stabilizacji dopiero po 1648 r., tj. po zawarciu pokoju kończącego wojnę trzydziestoletnią.

Od najdawniejszych, czasów Bytków miał status dóbr rycerskich. Na przestrzeni wieków sprawnie funkcjonował tutaj folwark bytkowski należący m. in. do Klochów, Mleczków, Osielskich i książąt Hohenlohe. W połowie XIX w. obejmował on 900 morgów ról oraz 30 morgów łąk i las dworski, Znaczną część gruntów zajmował już wówczas kompleks przemysłowy. Funkcjonowała m.in. gorzelnia, browar dominialny i palarnia węgla drzewnego. W 1803 r. piwo dworskie warzył Józef Bartosik, zaś w latach 1820-1821 Józef Fojcik. Gorzelnikiem był wtedy Jan Krzanowski. Obszar gminy został zawężony do 165 morgów roli i 19 morgów łąk. Uwagę przybyszów przyciągała także wzorowo prowadzona owczarnia, z którą do 1751 r. był odpowiedzialny Jakub Owczarz, w latach 1753 - 1755 Adam Owczarz, w 1786 - Józef Ferner, natomiast w 1834 r. - Piotr Ochman.

Na uwagę zasługuje również fakt, że w latach 1763-1772 przebywał w dworze bytkowskim, razem z rodziną, malarz Tomasz Andermann, pochodzący z Żerowia na Łużycach, który podobnie jak jego bracia, Antoni i Jan, zdobił malowidłami kościoły i zamki na Śląsku. Andermann na trwałe związał się z Bytkowem, gdzie zmarł 5 kwietnia 1772 r. w wieku 45 lat.

Do końca XVIII w. osada bytkowska odgrywała istotną rolę w życiu ekonomicznym regionu, a zasięg terytorialny dóbr rycerskich znacznie przekraczał obecne granice miejscowości. W 1773 r. Ignacy Kloch, dziedzic z Bytkowa przygotował na gruntach dominialnych 10 zagród osadniczych z budynkami,

przy czym do każdego z nich były przypisane 3 morgi ziemi. Kolonia otrzymała urzędową nazwę Ignatzdorf, od imienia fundatora. Początkowo miała charakter rolniczy, choć osadzeni tu koloniści trudnili się również rzemiosłem, m.in. tkactwem. W 1780 r. Wełnowiec zamieszkiwały 43 osoby. W 1850 r. liczba mieszkańców wzrosła do 406. W XIX w. na obszarze tej kolonii i w jej bezpośrednim sąsiedztwie rozwinął się przemysł.

W 1860 r. w rejonie Wełnowca rozróżniano już dwa skupiska osadnicze: dawny Ignacowiec i kolonię górniczą Fryderyka. W obu rejonach spis z 1861 r. wykazał łącznie 1285 mężczyzn i kobiet oraz 71 domów mieszkalnych. Bytków - wieś macierzysta - liczyła wówczas zaledwie 765 mieszkańców. Ignacowiec i Fryderykę zamieszkiwało 1186 katolików, 68 ewangelików (przeważnie urzędników niemieckich) oraz 29 Żydów. Społeczność izraelską tworzyło: czterech kupców, karczmarz, kowal z dziesięcioma czeladnikami i dwoma uczniami, rzeźnik, szewc i krawiec. Ludność miejscowa tę nową osadę nazwała Wełnowcem. Właściwy Wełnowiec był jednak osadą znacznie starszą od Ignacowca, położoną tuż na południe od tej kolonii, w rejonie młyna nad strugą dębską, zwaną Osicze. Właścicielem młyna w 1689 r. był Błażej Wełna z Koszutki. Nazwa miejscowości pochodziła więc od nazwiska młynarza. Osada należała do parafii bogucickiej. Z czasem nazwa bogucickiego Wełnowca, po 1773 r., została przeniesiona na nowo zbudowaną kolonię Ignacowiec (Ignatzdorf), leżącą na terenie gminy Bytków, w obrębie parafii michałkowickiej.

Mieszkańcy Bytkowa od zarania swoich, dziejów angażowali się w prace górnicze. Istnieje przypuszczenie, iż funkcjonujące w księstwie bytomskim prawo gwareckie w XIV w. obejmowało także bytkowskie dobra rycerskie. Na liście gwarków sztolni św. Jakuba w Tarnowskich Górach wciąż



Rozbijające rudy.
Rycina E. Hauchlera



Pożegnanie.
Rycina E. Hauchlera

gniętej do ksiąg hipotecznych w 1564 r. znalazł się m.in. szlachcic Karol Bytkowski z Bytkowa.

Revolucja przemysłowa wycisnęła swoje piętno także i na tej starej miejscowości. Na przełomie XVIII i XIX w. upowszechniono tutaj wynalazki Jamesa Watta, Mathewa Boultona, Henry'ego Corta i Abrahama Derby'ego. Górny Śląsk zdaniem Józefa Lompy „stawał się drugą Anglią”. Pierwszą kopalnią węgla na obszarze dzisiejszych Siemianowic była kopalnia „Leśna” w Bytkowie, założona w 1786 r. przez Jana Nepomucena Klocha, czynna do wiosny 1787 r. Nieopodal kopalni „Leśnej” Kloch odkrył wychodnię innego pokładu, grubości 8-10 m., zalegającą na głębokości 1,5-2 m. Założył więc nową kopalnię „Karolina”. Za jeden korzec górniczy węgla w 1805 r. płacono tutaj 2 srebrne grosze za kostkę i 1 grosz za węgiel drobny. Właścicielem zakładu i dóbr rycerskich był wówczas ks. Friedrich zu Hohenlohe-Oehringen, który ponadto założył w pobliżu kopalnię „Hohenlohe”. W następnych latach nadano jeszcze inne pola górnicze: „August”, „Maria”, „Alfred” i „Huta”. Wszystkie te małe kopalnie zostały w 1869 r. połączone w jedną pod nazwą „Hohenlohe - Kopalnia Węgla w Wełnowcu”. w 1891 r. jej wydobywcie wynosiło 626. 323 t., przy zatrudnieniu 1895 robotników. Praca w górnictwie należała do niezwykle niebezpiecznych i wyczerpujących. Dlatego powszechny na Górnym Śląsku zwyczaj zatrudniania kobiet i dzieci prowadził do ich wycieńczenia oraz częstych wypadków. Nasilanie się tego zjawiska zmusiło rząd pruski do zajęcia stanowiska w tej sprawie i podjęcia kroków zmierzających do ukrócenia tego procederu. Ustawa z 1839 r. uzależniała zatrudnienie młodocianych poniżej 9. roku życia od zgody policji. Rozporządzenie to ponadto ograniczyło czas pracy w wieku 9



Hutmistrz John Baildon (1772-1846).
Malował H. Krigar

– 10 lat do 10 godzin, z wyłączeniem świąt i niedziel. Edykt z 1853 r. zabraniał przydzielania miejsc pracy dzieciom poniżej 10. roku życia. W lipcu 1854 r. granicę wieku przesunięto do 11, a w 1855 r. - do 12 lat. W 1861 r. w kopalni „Szczęście Eugenii” należącej do siemianowickiego „magnata węglowego”, Hugona I Henckla von Donnersmarcka pracowało 631 mężczyzn, 340 kobiet i 582 dzieci. W tej sytuacji trudno się dziwić, iż metropolita gnieźnieński Florian Stablewski nazwał Górny Śląsk „pruską Irlandią”.

Bytków (Wełnowiec-Ignacowiec) był również ważnym ośrodkiem metalurgii. Książę F. Hohenlohe-Oehringen założył hutę żelaza, która miała dwa wielkie piece.

Produkcję zmodernizowano stosując już wówczas paliwo mineralne - koks. Hutę „Hohenlohe” budował angielski inżynier John Baildon, którego książę na Ujeździe przyjął do spółki. W wyniku umowy z 22 czerwca 1806 r. Baildon, jako współwłaściciel bytkowskiej huty zainwestował w przedsięwzięcie 50-60 tys. talarów, W drugiej połowie XIX w. hutę unieruchomiono, a na jej terenie zbudowano domy i nową ulicę kolonii Wełnowiec; zakład bowiem był zlokalizowany w lesie, tuż przy kolonii Ignacowiec. Na obszarze dominialnym Bytkowa powstało także kilka cynkowni. W latach dwudziestych XIX w. w pobliżu kopalń „Karolina” i „Hohenlohe” uruchomiono huty cynku o imionach; „Helena”, „August”, „Henrietta” i „Fryderyka”. Z Bytkowem słynnego hutmistrza łączył również pobyt brata Wiliama Baildona, który zmarł w tej miejscowości na zapalenie płuc 27 marca 1833 r.

W 1871 r. na terenie bytkowskich dóbr rycerskich rozpoczęto budowę huty cynku „Hohenlohe”. Miała ona wytapiać cynk z galmanu, a w późniejszym okresie z blendy cynkowej tj. rud wydobywanych z kopalń: „Nowa Helena” i „Brzozowice” w Brzozowicach. Uruchomienie zakładu nastąpiło 1 marca 1873 r. Była ona wyposażona w 20 pieców destylacyjnych zwanych śląskimi o 32 muflach każdy, umieszczonych w hali produkcyjnej nr II. W pierwszym roku działalności huta wyprodukowała 1660 t surowego cynku.

W 1876 r. wzniesiono nową halę destylacyjną nr IV, w której zainstalowano 20 pieców 32 - muflonowych. Opalano je półgazem, wytwarzanym w tzw. gazakach przystosowanych do wylewania węgla. Powietrze potrzebne

do opalania pieców i produkcji tłoczył podziemnymi kanałami wentylator napędzany maszyną parową. Niestety śląskie piece destylacyjne nie posiadały kominów odprowadzających spaliny. Z tego powodu po zakończeniu cyklu produkcyjnego gazy te wypuszczano wprost na hale produkcyjne powodując silne skażenie powietrza.

Wokół cynkowni rozbudowano sieć kolejki wąskotorowej, która służyła do przewozu węgla, rudy cynkowej (galmanu) i materiałów redukcyjnych stosowanych w procesie destylacyjnym. W 1880 r. przebudowano hale huty „Hohenlohe” instalując w każdej z nich dodatkowo po 10 pieców - 32 muflowych. Odtąd zakład dysponował 60 czynnymi piecami destylacyjnymi produkującymi dziennie około 16 t surowego cynku. W 1888 r. dokonano kolejnej rozbudowy huty uruchamiając III halę. 6 kwietnia 1889 r. uruchomiono zakład walcowni blach ocynkowanych, a w 1890 r. rozbudowano oddział prażalni blendy, W 1905 r. zakończono pierwszy etap rozwoju huty cynku „Hohenlohe”.

Kolejna faza rozwoju cynkowni wiązała się ze zmianami własnościowymi. 27 maja 1905 r. została powołana spółka akcyjna „Hohenlohe-Werke”, której podstawę stanowił majątek księcia Christiana Krafta von Hohenlohe-Oehringen, Z tego tytułu spółka zobowiązana była do płacenia księciu Hohenlohe wieczystej renty w wysokości 3 000 000 marek rocznie. W krótkim czasie, w latach 1905-1922, kapitał akcyjny spółki dzięki kolejnym emisjom wzrósł z 40 000 000 do 115 000 000 marek; powstały wówczas m. in hale destylacyjne nr V i VI. W latach 1908-1912 zakupiono 8 parowozów, które wyeliminowały tabor konny i usprawniły transport. Wybuch pierwszej wojny światowej ograniczył produkcję i doprowadził do redukcji załogi i zatrzymania 18 pieców śląskich. Koniunktura uległa chwilowej poprawie dopiero na przełomie lat 1916-1917, by załamać się w 1918 r. Hala nr IV uległa całkowitej rozbiórce w latach 1925-1926, a halę nr II i III po wyburzeniu wszystkich pieców przeznaczono na magazyn blendy prażonej i gliny do wyrobu mufl. Starą halę muflową nr I przystosowano do produkcji kształtek szamotowych. Rozpoczął się powolny upadek zakładu. Spółka do 1939 r. funkcjonowała używając nazwy Zakłady Hohenlohego S. A. z siedzibą w Wełnowcu. W 1924 r. oszacowano jej wartość na 24 250 000 zł. Większość akcji pozostawała w obcych rękach. Kapitał niemiecki dysponował udziałem - 48,72%, czeski - 9,56%, francuski - 7,15%, polski - 7,15%, inne grupy kapitałowe - 18,67% i kapitał anonimowy - 8, 75%.

Bytków był nie tylko kolebką nowoczesnego przemysłu. Tutaj na przełomie XIX i XX w. rozwijał się ruch narodowy o czym m.in. świadczyło doniesienie z huty „Hohenlohe” zamieszczone w 25. numerze „Katolika”

Hallerczycy witają
gen. J. Hallera, który
11 IX 1938 r.
odwiedził także placówkę
Bytków-Michałkowice



z 28 marca 1890 r. w którym czytamy: „nie ma zgody ani jedności pomiędzy nami (...) A czemu nie ma zgody i jedności? Bo brak nam oświaty pomiędzy nami, bo mało czytamy gazet polskich - katolickich, których jest przecież dosyć wielki wybór. Ja jeszcze jestem młody, a jeszcze do szkoły chodziłem, tom już czytywał „Katolika” i inne gazety polskie, które mi rozumu do głowy nabiły. Już niejednego namawiałem, żeby sobie zapisał „Katolika”, on mi odpowiedział: Byda czytał a potym ogłupieja. O mój miły Bracie, teraz jesteś głupi, ale gdybyś czytał „Katolika”, to byś trochę rozumu nabył i wtedy byś dopiero wiedział, jak się masz sprawować przy twojej pracy, przy wyborach i wszędzie, ale bez czytania zawsze tak zielono będziesz miał w głowie. A drugi mi odpowiada: Byda czytał gazety polskie, a potym mie z roboty wyżną albo z pańskiego pomieszkania. Nie wiesz, że nie mamy czytać polskich gazet, i że jest od panów urzędników zakazano polskie gazety czytać i grożą nam, gdyby kto takowe trzymał. A czy nie jesteśmy Polakami, żeby nam bronić mieli takie gazety czytać, jakie się z naszą narodowością i językiem zgadzają, czy niemieckie gazety są lepsze od polskich? Ale jest pomiędzy nami wielu takich, którzy wołą 2 marki przetracić nadaremnie, aniżeli 1 markę na „Katolika” poświęcić. Gdyby każdy czytał „Katolika” dowiedziałby się, co się dzieje w świecie i jak tam naszym braciom w innych dzielnicach i na obczyźnie się wiedzie”.

Bytkowianie angażowali się w działalność chórów i teatrów amatorskich, brali udział w powstaniach śląskich i akcji plebiscytowej. W okresie międzywojennym aktywnie działał tu Związek Hallerczyków, Związek Harcerstwa, TG „Sokół”, Związek Powstańców Śląskich i Towarzystwo Polek.

1 marca gminę połączono z Michałkowicami, a jej ostatnim naczelnikiem był działacz niepodległościowy Ludwik Wadowski.

PARAFIA ŚW. DUCHA W BYTKOWIE

Budowa kościoła

Samodzielna do 1 marca 1939 r. gmina Bytków, stanowiąca część parafii michałkowickiej, w latach pięćdziesiątych z rolniczo-górnictwej osady przekształciła się w silnie zurbanizowaną i gęsto zaludnioną dzielnicę Siemianowic. W tym czasie Kościół czynił zabiegi o zezwolenie na budowę nowego obiektu sakralnego, przeznaczonego również dla mieszkańców osiedla „Tuwim”.

Od 1973 r. ks. Stanisław Sierla - proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Michałkowicach rozpoczął odprawianie mszy św. dla mieszkańców tych dzielnic przy starej kapliczce św. Jana Nepomucena w starym Bytkowie. Stale rosnąca liczna wiernych uczestniczących w mszach polowych była świadectwem konieczności budowy nowego kościoła. Oczekiwane zezwolenie na lokalizację uzyskano 17 września 1975 r. Teren wyznaczony pod budowę składał się w 1/3 z własności skarbu państwa i w 2/3 z prywatnych działek pięciu właścicieli. Pojawiły się jednak nowe trudności. Trzeba było kilkakrotnie zmieniać plany budowy gdyż władze stawiały liczne ograniczenia projektowe, m. in. wynikające ze szczególnych warunków gruntowych (szkody górnicze) i potrzeb użytkowych.

Ostatecznie został zatwierdzony projekt architektoniczny inż. Krystiana Laske z Katowic. Zakładał on dylatowane antresole z wieżami dzwonnicy i prezbiterium oraz segmenty katechetyczno-mieszkalne, spojone w sześcioboczny korpus z przybudówkami. Projekt konstrukcji obiektu przygotował Wiesław Gralewicz.



Zwiastowanie. Rycina Gustava Dore (motyw wykorzystany w godle napieczętym Bytkowa)



Plac budowy kościoła



Dzwony: Jan Nepomucen, Matka Boska Częstochowska i św. Stanisław Kostka. Odlew w Ludwisarni Felczyńskich.

W 1977 r. rozpoczęto prace budowlane, którymi kierował Teodor Okoń. Budowę z ramienia inwestora, tj. parafii św. Michała Archanioła, najpierw nadzorował ks. Janusz Froelich, a od lipca 1978 r. ks. Konrad Zubel.

W pierwszym roku pontyfikatu papieża Jana Pawła II, 17 grudnia 1978 r., biskup ordynariusz Herbert Bednorz w gotowe fundamenty kościoła wmurował kamień węgielny z aktem erekcyjnym. W następnych latach wzniesiono jego wieże i korpus. Zmontowano też stalową konstrukcję przykrycia dachu, opartą na przestrzennych dźwigarach. Jej autorem był Zenon Poniatowski. 1 sierpnia 1980 r., jeszcze przed zakończeniem budowy, ustanowiono samodzielną parafię św. Ducha.

17 grudnia 1980 r. ówczesny biskup ordynariusz dr Herbert Bednorz pobłogostawił ołtarz i mury świątyni, w której po raz pierwszy dziękczynne *Te Deum* odegrała orkiestra



Biskup Herbert Bednorz gościem Parafii

górnicza. W następnym roku zakupiono dzwony, odlane w firmie braci Felczyńskich, o imionach św. Jana Nepomucena, Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Stanisława Kostki.

Na uroczystość św. Jana Nepomucena, 21 maja 1981 r., ponownie przybył do parafii biskup Bednorz, który odprawił uroczystą mszę św. i dokonał konsekracji dzwonów. Nazajutrz zawieszono je na wieży kościoła i zamontowano automatyczny rozruch. W następnych latach rozrastająca się nowa wspólnota parafialna, do której włączono osiedle „Węzłowiec”, podjęła się realizacji kolejnych zadań - budowy cmentarza i kaplicy pogrzebowej. 10 lutego 1985 roku ks. Konrad Zubel dokonał poświęcenia cmentarza parafialnego w Bytkowie o obszarze około 3 ha. Wkrótce odbył się pierwszy pogrzeb bytkowianina Wilhelma Goli. Poświęcenia wybudowanej dopiero cztery lata później kaplicy pod wezwaniem św. Józefa - patrona dobrej śmierci dokonał 25 października 1989 r. biskup Gerard Bernacki.

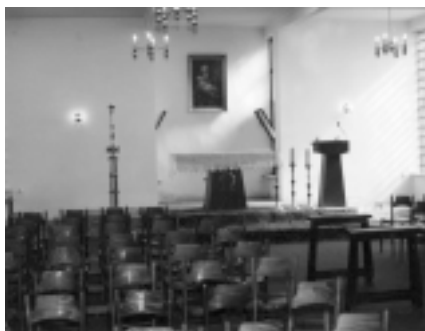
W następnych latach wzbogacano wystrój wnętrza kościoła, umieszczając nad ołtarzem symbol Ducha św. - gołębicę wykonaną z blachy mosiężnej o wadze 300 kg i rozpiętości skrzydeł 3,80 m oraz wysokości 2,20 m. Zainstalowano także marmurową chrzcielnicę przykrywaną mosiężną czaszą, zdobną elementami miedzianymi. Autorem jej projektu był Krystian Laske a wykonawcą rzemieślnik Kopyciok z Katowic. W prezbiterium



Budowa Kościoła



Katafalk w kaplicy cmentarnej



Wnętrze kaplicy



Fragment rzeźby balkonowej przedstawiającej drogę krzyżową dłuta Mirosława Kicińskiego



Mirosław Kiciński przy pracy nad rzeźbą drogi krzyżowej

ustawiono krzyż o połączanym korpusie - dzieło Zygmunta Brachmańskiego. Do kaplicy cmentarnej zakupiono organy. Staraniem ks. proboszcza Konrada Zubla odrestaurowano i odnowiono starą kapliczkę św. Jana Nepomucena.

Największym przedsięwzięciem artystycznym było podjęcie realizacji projektu rzeźbiarskiego Mirosława Kicińskiego, który dyskutowany z władzami kościelnymi już w latach osiemdziesiątych, zyskawszy uznanie arcybiskupa metropolity katowickiego Damiana Zimonia oraz przewodniczącego diecezjalnej Komisji Spraw Architektury i Sztuki Sakralnej zatwierdzony został 14 czerwca 1996 r. Kompozycja przedstawia stacje Drogi Krzyżowej. O wielkości przedsięwzięcia świadczą m.in. wymiary kompozycji figuralnej o łącznej długości 44 m i wysokości 1,15 m. Stacje Drogi Krzyżowej pełnią równocześnie funkcję dekoracji rzeźbiarskiej chóru i obiektu służącego kultowi. Praca Mirosława Kicińskiego wyróżnia się nie tylko syntetyczną formą i walorami rzeźbiarskimi. Autor przekroczył czysto dekoracyjny schemat, tworząc formy o dużych wartościach rzeźbiarskich i mocnej ekspresji tematycznej. Fryz balkonowy wykonany został w brązie koloidalnym.

Założono również księgi metrykalne: chrztów w 1975 r. oraz małżeństw i zgonów w 1980 r. W następnych latach ustanowiono wikariuszy.



SPIS KSIĘŻY WIKARYCH
PRACUJĄCYCH W PARAFII
ŚW. DUCHA:

- | | |
|-------------------------------|---|
| 1. Ks. Bienek Eugeniusz | 1978 - oddelegowany do pracy
w Parafii św. Ducha |
| 2. Ks. Szymik Jerzy | 1979 - 1982 |
| 3. Ks. Spyra Krzysztof | 1980 - 1983 |
| 4. Ks. Pajak Jerzy | 1981 - 1984 |
| 5. Ks. Szaforz Czesław | 1982 - 1985 |
| 6. Ks. Folkert Kazimierz | 1983 - 1986 |
| 7. Ks. Urbaniec Jerzy | 1984 - 1988 |
| 8. Ks. Krzyżowski Marian | 1985 - 1990 |
| 9. Ks. Słabkowski Andrzej | 1986 - 1989 |
| 10. Ks. Łukoszek Jacek | 1988 - 1991 |
| 11. Ks. Frysz Damian | 1989 - 1992 |
| 12. Ks. Stanik Janusz | 1989 - 1992 |
| 13. Ks. Aleksa Henryk | 1990 - 1993 |
| 14. Ks. Ignasiak Wojciech | 1991 - 1994 |
| 15. Ks. Krasek Bronisław | 1992 - 1995 |
| 16. Ks. Przeplata Lesław | 1992 - 1995 |
| 17. Ks. Tondera Adam | 1993 - 1999 |
| 18. Ks. Brewko Marek | 1994 - 1997 |
| 19. Ks. Jasek Krzysztof | 1995 - 1999 |
| 20. Ks. Grelowski Grzegorz | 1995 - 1999 |
| 21. Ks. Jaromin Stanisław | 1997 - 1998 |
| 22. Ks. Kołcz Piotr | 1997 - 2000 |
| 23. Ks. Kliche Ireneusz | 1998 - 2002 |
| 24. Ks. Breguła Ryszard | 1999 - 2002 |
| 25. Ks. Jureczka Adam | 1999 - 2002 |
| 26. Ks. Michałowski Stanisław | 2000 - 2001 |
| 27. Ks. Kamiński Piotr | 2001- 2005 |
| 28. Ks. Szewczyk Piotr | 2002 - 2003 |
| 29. Ks. Grudniok Krzysztof | 2002 - do nadal |

30. Ks. Kieras Henryk	2002 - do nadal
31. Ks. Rudolf Andrzej	2003 - 2004
32. Ks. Kos Andrzej	2004 - do nadal
33. Ks. Kraiński Antoni	2005 - do nadal

KSIĘŻA PRACUJĄCY NA ZASTĘPSTWACH WAKACYJNYCH W PARAFII ŚW. DUCHA:

1. Ks. Friedrich Mirosław	1 - 29.08.1992
2. Ks. Ledwoń Joachim	1 - 29.07.1994
3. Ks. Folcik Zbigniew	5 - 15.08.1995
4. Ks. Mrochen Wojciech	31.07 - 15.08.1996
5. Ks. Pukocz Adam	30.07 - 15.08.1997
6. Ks. Szaton Krzysztof	10.06 - 25.06.2000
7. Ks. Mrozek Tomasz	30.07 - 20.08.2000
8. Ks. Anderko Michał	16.06 - 22.06.2001

Życie parafialne

W czasie peregrynacji i pobytu Ojca św. Jana Pawła II w Polsce parafia przybierała odświętny wygląd. Okna domów dekorowano symbolami reli-



Ksiądz proboszcz Konrad Zubel

gijnymi i świętymi obrazami, iluminowanymi kolorowymi światłami. Podobnie zdobiono przydrożne krzyże i kapliczki. Szczególny charakter miała msza św. odprawiona 3 grudnia 1984 r. w 30 dni po pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki, męczennika i patrona „Solidarności”.

W parafii św. Ducha, zgodnie z oczekiwaniami wiernych, powstał chór kościelny, którego dyrygentem został Paweł Kotucha z Katowic. Pierwsze spotkanie zainaugurowano 20 stycznia 1985 r. Życie muzyczne parafian wzbogaciły także okolicznościowe występy Józefa Skrzeka i Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

20 października 1988 r. parafia gościła swego Arcypasterza w osobie biskupa katowickiego dr. Damiana Zimonia, który poświęcił

zabudowania i zebrane dobra kościoła św. Ducha. Uroczysty charakter nadano też poświęceniu sztandaru dla Komendy Rejonowej Policji w Siemianowicach. W Święto Niepodległości 11 listopada 1990 r. na dodatkową mszę św. o godzinie 15.00 przybył biskup Janusz Zimniak oraz komendant wojewódzki i kompania honorowa policji, a także prezydent miasta oraz radni.

W duszpasterskiej działalności nawiązano do tradycji akcji charytatywnych. W Święta Bożego Narodzenia ks. Zubel przygotował wigilię dla 25 chorych i samotnych. Pierwsza połowa 1991 r. minęła pod znakiem oczekiwanego przyjazdu Jana Pawła II. Parafia zyskała duży rozgłos dzięki wizytom Clive'a Harrisa. 15 marca 1983 r. przyjął on 11000 chorych. W tej akcji uczestniczyły siostry szpitalne z lecznictwa zamkniętego i otwartego, kolumny sanitarne z Katowic, Gliwic i Tarnowskich Gór. W dniach 2-3 kwietnia 1984 r. w seansach uczestniczyło 20000 chorych a 24 - 26 października 30000 cierpiących na różne schorzenia. Kolejne wizyty słynnego energeterapeuty miały miejsce: 14 marca i 23-24 maja 1985 r., 21-22 kwietnia 1986 r., 30 kwietnia 1987 r. - było to już ósme spotkanie. Mimo wypadku samochodowego, 11 listopada 1989 r. Harris ponownie odwiedził parafię św. Ducha.

4 listopada 1992 r. został założony Klub Abstynentów „Wzajemna Pomoc”, do którego należą osoby uzależnione od alkoholu i członkowie ich



Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”



Wykonawcy muzyki gospel z USA

 **Wiadomości
Parafialne**
Świętego Ducha w Bytkowie

Rok 1 18 maja 1997 nr 1

Zesłj, o Chryste, Twojego Ducha nam



Szczęść Boże!

Słowa tego podziwowania kieruję najpierw do Was, Drodzy Parafianie, do wszystkich rodem, do latki chorych, cierpiących, starych, samotnych, do dzieci i młodzieży. Słowa tego podziwowania kieruję do wszystkich, którzy jeszcze wierzą w naszego Jezusa Chrystusa i w codziennym życiu realizują swoje powołanie. Proszę, aby to przede wszystkim nasze zadanie „Wiadomości Parafialnych”, i było im zawsze słowem wśród swoich autorków. Proszę ma na celu informować na temat Parafii o życiu całej wspólnoty, a zarazem tworzyć dokumentację historyczną Wspólnoty Parafialnej Świętego Ducha w Bytkowie. Proszę również podkreślić, że nie chcemy kontynuować z prasą profesjonalną typu „Gazetka Nierdziałny”, „Tygodnik Powszechny”, „Wiadomości Parafialne” będą miały charakter ludowy. Ufam, że „Wiadomości Parafialne” ma być wieść do czytelnika subiektywnie w życie parafialne. Proszę Was — abyście to przede wszystkim z wielką dyskusyjnością, widząc w nim platformę ewangelicznego dialogu. Kontakt z redakcją możliwy przez dowolne umieszczenie przy wejściu do kościoła.

Szczęść Boże
Ks. Konrad Zubeł, proboszcz

rodzin. Siedzibą Klubu jest salka parafialna kościoła św. Ducha w Bytkowie.

Ulice należące do parafii: Aleja Młodych, Józefa Bema, Bohaterów Westerplatte, Władysława Broniewskiego, Bytkowska, Chorzowska, Bolesława Chrobrego, Michała Drzymały, Teodora Duracza, Władysława Jagiełły, Pawła Findera, Górna, Grunwaldzka, Oskara Langego, Niepodległości (dawniej Róży Luksemburg), Gustawa Morcinka, Bolesława Prusa, Jana Nepomucena Stęślickiego (dawniej Przodowników Pracy Socjalistycznej, Józefa Skrzeka, Pawła Wójcika, Emanuela Waloszka, Marcina Watoły, Węgłowa, Pawła Wójcika, Emanuela Waloszka, Marcina Watoły, Węgłowa, Walerego Wróblewskiego, Alfonsa Zgrzebnioaka, ZHP, Szarych Szeregów (dawniej Franciszka Zubrzyckiego, Ferdynanda Popka, Piotra Pronobisa, Stanisława Rzepusa, Telewizyjna.

Liczba mieszkańców - 21 000.

Odpusty przypadają na uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Wieczna adoracja: 18 maja.

Bytkowskie organy

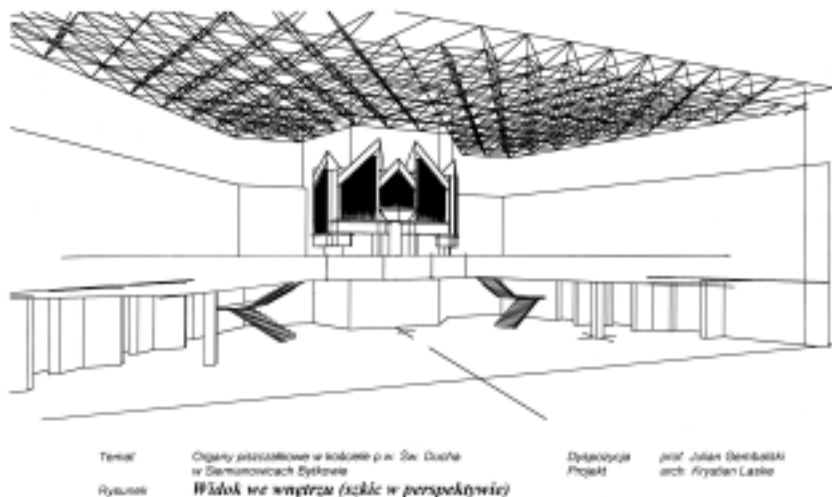
Organy w Parafii św. Ducha zostały zamówione w działającym od 1848 r. Zakładzie Organowym mgr. Włodzimierza Truszczyńskiego z Warszawy; jest on członkiem INTERNATIONAL SOCIETY OF ORGAN BUILDERS. Firma Truszczyńskiego zbudowała wiele instrumentów systemu mechanicznego w znanych obiektach sakralnych, m. in.: w Lublinie - Katolicki Uniwersytet Lubelski (aula), w Krakowie - Bazylika Mariacka i Skałka oo. Paulinów w Rzeszowie - kościół katedralny oraz w Oświęcimiu - kościół p/w św. Maksymiliana Kolbe. Działa ona w kooperacji z firmami zachodnimi ze Szwecji, Francji, Anglii, Niemiec, Austrii, Finlandii i Holandii.

Organy w parafii św. Ducha posiadają dwie klawiatury manualowe, klawiaturę pedałową oraz zestaw głosów zaprojektowany przez rektora Akademii Muzycznej w Katowicach prof. Juliana Gembalskiego. Głosy poszczególnych manualów umieszczone na wiatrownicach klapowo-zasurowych, a w połączeniach klawiatur manualowych i pedału z klapami poszczególnych wiatrownic, przyjęto system tektury mechanicznej. Połączenie manualowe między klawiaturami rozwiązano konstrukcyjnie przez nasuwanie klawiatur jednego manualu na drugi, jest to tzw. połączenie szufladowe. Rejestracja głosów dokonuje się w systemie mechanicznym. Niektóre piszczałki manualu I i pedału zostały umieszczone na froncie w tzw. prospekcie a z wiatrownicami połączono je konduktami. Aby utrzymać standard instrumentu obowiązujący w międzynarodowym budownictwie oraz uzyskać właściwą jakość brzmienia wybrane części organów, jak i materiały, sprowadzono z zagranicy. Wszystkie składane elementy instrumentu wykonano z bardzo dobrych materiałów oferowanych m.in. przez firmy: Otto Heuss, Laukhuff i Roland Killinger.

Stół gry, tzw. kontuar został wmontowany w obudowę organów w postaci szafki dębowej zamontowanej pod pozytywem. O jego walorach świadczą dwie klawiatury manualowe 56 tonowe oraz klawiatura pedałow 30-tonowa. Prof. Julian Gembalski uznał, iż charakterystyka akustyczna kościoła (tj. rezonans,



Prof. Julian Gembalski - były rektor Akademii Muzycznej w Katowicach



echo, skala tłumienia) pozwalają uzyskać właściwe wybrzmiewanie już przy 16 głosach, natomiast przy 28 głosach daje możliwość ustawienia instrumentu koncertowego. W warstwie estetyki brzmienia projekt nawiązuje do założeń baroku saksońskiego typu silbermanowskiego. Projektowane organy posiadają głosy labialne i głosy językowe, przy czym głosy labialne wyposażono w piszczałki drewniane i metalowe wykonane ze stopu o odpowiedniej zawartości procentowej cyny, właściwego dla danej barwy głosu. Piszczałki drewniane wykonano ze sośniny lub świerku oraz dębu. Wewnętrzne powierzchnie piszczałek drewnianych zaimpregnowano, a zewnętrzne pokryto pokostem i lakierem bezbarwnym. Prospekt organowy zaprojektował architekt Krystian Laske dostosowując się do warunkowań architektonicznych i akustycznych budowy instrumentu przedstawionych przez prof. Juliana Gembalskiego. Instrument został zabudowany w szafie pełniącej rolę pudła rezonansowego. Krystian Laske przyjął, jak się wyraził: „prospekt typu odśrodkowego, z szafą dzieloną na mniejsze przedziały, które odzwierciedlają rozmieszczenie poszczególnych sekcji brzmieniowych”. Cokół i zwieńczenie instrumentu nawiązuje do tektoniki wnętrza, w cokole szafy zachowano kierunki i rytm ścian kościoła (według obrysu antresoli i ścian wieży) natomiast zwieńczenie zaprojektowano dostosowując je do tektoniki konstrukcji nośnej zadaszenia. Projekt ten złożony 6 lutego 1998 r. przyjęła Archidiecezjalna Komisja Sztuki Sakralnej. Z kolei inż. Jan Czok z Gliwic przygotował model statyczny konstrukcji nośnej. Całość prac związanych z budową organów nadzorował prof. Julian Gembalski – były rektor Akademii Muzycznej w Katowicach.

Dyspozycja głosów zaprojektowana przez Juliana Gembalskiego
dla Kościoła Parafialnego p/w św. Ducha w Bytkowie:

Manuał I - Hauptwerk	- główny
1 Bourdon 16	- drewno świerkowe
2 Pryncypał 8	- prospekt cyna 75%
3 Quintadena 8	- cyna 75%
4 Rurflet	- drewno dębowe - od C do c, drewno dębowe, od cis - cyna 50%
5 Oktawa 4	- cyna 75%
6 Szpicflet 4	- cyna 75%
7 Quinta 3	- cyna 75%
8 Oktawa 2	- cyna 75%
9 cornet 5 ch	- od c - cyna 30%, na ławeczce za prospektem
10 Mixtura 4 ch	- 1 1/3 - cynsa 75%
11 Trompet 8	- tuby cynowe 60 lub 75%

Manuał II - Oberwerk

1 Gedakt 8	- ołów - pierwsza oktawa - drewno
2 Flauto traverso 8	- drewno
3 Oktawa 4	- cyna 75%
4 Rohrflet 4	- cyna 60%
5 Oktawa 2	- cyna 75%
6 Flet 2	- od c do g - wspólny z oktawą 2, dalej cyna 60%
7 Nasard 2 a/3	- cyna 30%
8 Tercja 1 3/5	- cyna 30%
9 Kwinta 1 1/3	- cyna 60%
10 Cymbel 2ch	- cyna 75%
11 Krummhorn 8	- tuby - cyna 60%, szerokie tremolo

Pedał

1 Subbas 16	- drewno, sosna
2 Pryncypał 8	- prospekt, cyna 60%
3 Fletbas 8	- drewno, kryty
4 Oktawa 4	- cyna 60%
5 Puzon 16	- tuby drewniane
6 Trompet 8	- tuby cynowe 75%

Połączenie szufladowe II/I

Połączenie manuał I/pedał

Organy piszczalkowe parafia św. Ducha zawdzięcza muzycznym pasjom proboszcza – księdza Konrada Zubla, który konsekwentnie przez wiele lat trwał przy zamyśle budowy instrumentu, marząc o prezentacjach, konkursach, międzynarodowych festiwalach oraz koncertach festiwalach organizowanych systematycznie raz w tygodniu. Ks. Konrad Zubel pełniąc obowiązki kapłańskie służy wspólnocie parafialnej nie tylko przed ołtarzem, ale także w dziedzinie oświaty, kultury i w życiu publicznym stając się jednym z najbardziej szanowanych mieszkańców miasta.

LEGENDY BYTKOWSKIE

Zachodziło słońce, niebo było czerwone jak ogień, w lesie bytkowskim zrobiło się cicho. Nadchodziła ciemna noc, Kiedy słońce znikło i zgasła purpura na niebie zapaliły się miliony gwiazd, w tej samej chwili w oddali zamigotało światło pośród wąskich pełnych drózek dał się słyszeć jakiś dziwny odgłos, podobny do bicia kościelnego dzwonu - odgłos ten słysząc było tylko przez jedną chwilę gdyż zagłuszały go jakieś dziwne hałasy.

Oto zachodzi słońce - mówili żegnając się ludzie - oto bije wieczorny dzwon!

I pośpiesznie opuszczali folwarczne pola czym prędzej chroniąc się w domach.

Dzwon brzmiał tak pięknie i uroczyście, że wabił każdego wędrowca zagubionego w głębi lasu, A las był gęsty i tyle rośło w nim liściastych drzew, że trudno było się przedostać. Powoje i jeżyny zwieszały się długimi pnączami od drzewa do drzewa, nocą śpiewały słowiki. Kto przedarł się przez te gęstwiny i dworskie pola wabiony światłem i magicznymi odgłosami musiał zatrzymać się na rozstajach przed małą kapliczką z figurką św. Jana Nepomucena, u stóp której prawdopodobnie rozciągał się nie istniejący już w Bytkowie staw, studnia a może źródło.

Nad kapliczką krytą gontową klepką pochylało się olbrzymie drzewo pokryte dzikimi jabłkami przysłaniając zawieszony w niej mały dzwonek. Wielu obecnie być może wątpi aby to miał być ten, który słyszano w lesie, tak bardzo wzruszający ludzkie serca.

Historia kapliczki była jednak równie tajemnicza i zawiła jak dzieje sygnaturki, której dźwięk wzywał najpierw poddanych chłopów do odrobienia pańszczyzny na bytkowskim folwarku a później wyznaczał początek i koniec szczyty górnikom zatrudnionym w kopalni „Leśnej” położonej w okolicach tzw. Kuchenbergu (Wzgórze Kołoc). Oznajmiał także wielkie święta roku kościelnego, bądź to uroczyste powitanie dziedzica

lub ostrzegał przed groźącym niebezpieczeństwem jak pożary i zarazy. Jego żelazne serce było talizmanem obronnym bytkowian.

Wierząc w jego cudowną moc syn dziedzica udał się na wojnę z Turkami, Niestety zamiast wrócić z łupami dostał się w jasyr i groziły mu galery. Zrozpaczony ojciec złożył śluby przed ołtarzem obiecując za ocalenie syna ufundowanie wotywnego kościoła w Bytkowie. Po powrocie sukcesora zapomniał jednak o przyrzeczeniu trwoniąc pieniądze na wystawne uczyty i zbytki. Gdy przebrała się miarka tajemnicza choroba zabrała najpierw syna a później wiarołomnego ojca, który jednak nie zaznał spokoju w grobie. Odtąd wokół bytkowskiego dworu zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Późną nocą zajeżdżały hałaśliwe fury na których dokazywał rozpustny hrabia z wszetecznymi dziewczkami. Za nimi pojawiała się diabelska kapela i rozpoczynały się tańce. Zabawa trwała do rana a echo niosło się poprzez pola i lasy odstrasząc mieszkańców folwarku. Przypadkowi przechodnie widywali czasami w tej okolicy a to barana z głową psa i ryjem dzikiej lochy a to czarnego kozła.

Wówczas ktoś wpadł na pomysł aby w miejscu gdzie pojawiali się piekielni goście wznieść kapliczkę. Zabieg ten jednak nie odstraszył czarnych, mocy. Postanowiono więc przeciw duchom użyć odwracającej zło siły poświęconego dzwonu i jego alarmującego dźwięku.

Ksiądz proboszcz michałkowicki dokonał obmycia specjalnie na ten cel poświęconą wodą oraz namaszczenia w kształcie krzyża, siedmiokrotnie po stronie zewnętrznej olejem chorych, czterokrotnie od wewnątrz krzyżem; przy tej czynności wypowiadając słowa: „Niech będzie święty i błogosławiony ten znak, Panie, W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Ku czci św. Nepomucena. Pokój z tobą”. Pod koniec świętego obrzędu, gdy kapłan ustawił kadzielnicę pod dzwonem, aby unoszące się z niej wonne obłoki napętniły cały dzwon bytkowianie odmówili krótką modlitwę: „Gdziekolwiek



Figurka św. Jana Nepomucena - patrona Bytkowa z XVIII w.



Stara kapliczka bytkowska

rozlegać się będzie dźwięk tego dzwonu, niech od tego miejsca z dała się trzyma moc nieprzyjaciół, cienie duchów, gwałtowne wichry, uderzenia piorunów i grzmoty”.

Odtąd każdego wieczoru o zmroku bito w dzwon i zapalano lampę górniczą, która wraz z sygnaturką skutecznie chroniła przed demonami ciemności, ujarzmiła potęgę zła ułatwiając orientację dusz zbłąkanych udających się do królestwa zmarłych. Z czasem zapomniano o niedotrzymującym słowa dziedzicu oraz o cudownym dzwonie i lampie.

Do dziś za to przetrwała kapliczka stojąca samotnie wśród betonowych bloków mieszkalnych. Dawniej kryta gontem, czyli „szondziolami” - jak mawiali miejscowi.

Już w XVIII wieku musiał znajdować się w niej dzwonek, skoro zasadniczym jego przeznaczeniem było orientowanie wieśniaków w czasie. Dzwonek obwieszczał bowiem chłopom pańszczyźnianym z Bytkowa godziny rozpoczynania pracy rano, przerwę obiadową zaczynającą się na Anioł Pański jak też zakończenia pracy wieczorem. Dzwonek służył również do oznajmiania wszystkim o zgonie każdego z mieszkańców wsi, o nabożeństwie majowym i różańcowym lub innych jeszcze uroczystościach.

Największą ilość razy został użyty w latach 1847-1848, kiedy to katastrofalny głód połączony z tyfusem zdziesiątkował ludność górnośląską, nie omijając okolic Bytkowa.

Inne z podań głosi, iż kapliczka z figurą św. Jana Nepomucena ma charakter wotywny i jest jednym z dowodów szczodrobliwości właścicieli dóbr rycerskich. W XVIII wieku baronowa Teresa von Rheinbaben, podobno z wdzięczności za cudowne uzdrowienie syna, wybudowała w Bytkowie kaplicę pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, przed którą później w dni krzyżowe i odpusty odprawiano nabożeństwa. Z czasem ten święty stał się patronem gminy, a jego figura wyrzeźbiona w lipowym drzewie do dziś zdobi przydrożną kapliczkę.

Św. Jan Nepomucen – patron Bytkowa

Św. Jan Nepomucen był Czechem, synem sędziwego Nepomuka (stąd nazwa Nepomucen lub Nepomucki); studia filozoficzno-teologiczne ukończył w Padwie i Pradze. Królowa czeska Joanna obrała go sobie za spowiednika, zaś król Wacław chętnie zasięgał u niego rady. Kiedy doszło do konfliktu między królem a spowiednikiem w dniu 20 marca 1393 r. zrzucano Jana z praskiego mostu i utopiono w Wełtawie. Ojcowie jezuiti głosili, że będąc spowiednikiem królowej został zamordowany na polecenie króla za odmowę złamania tajemnicy spowiedzi. Kanonizowany w 1729 r. stał się patronem Czech. Jego męczeństwo uhonorowano pięknym grobowcem w Katedrze św. Wita na Hradczanach i statuą na moście Karola. W XVIII w. był również popularny na Śląsku, który był częścią ziem Korony Czeskiej.

W rejonie siemianowickim miał on swoje pomniki i kaplice oraz małe kapliczki przydrożne. Stawiano je nie tylko na mostach, koło studni lub źródeł, ale również na skrzyżowaniach dróg, u wejścia do wsi, na pagórkach a nawet w pobliżu cmentarzy. Wszystkie one stanowią dziś nieodłączny element architektoniczny Siemianowic, a dla bytkowian stara figura świętego, jako patrona ich miejscowości ma szczególne znaczenie.

**PRACE JOSEPHA LANGERA
DLA RODZINY FITZNERÓW W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH**

Laurahuta - do 1923 r. samodzielna duża gmina przemysłowa, obecnie pozostała w popularnie używanej przez mieszkańców Siemianowic nazwie części miasta, położonej wokół ulicy Sobieskiego (dawniej Richterstrasse). W połowie XIX w. Siemianowice były małą wsią związaną z pałacem Donnersmarcków. Wieś, położona u bram pałacu, otoczona była z trzech stron przez rozrastającą się gminę przemysłową. W I poł. XIX w. szybko rozwijająca się huta „Laura” (nazwana imieniem pięknej żony Hugona I von Donnersmarck - Laury Hardenberg), dała też nazwę dzielnicy robotniczej, powstałej tuż przy bramie huty. W tym czasie, t.j. w I poł. XIX w. przybyli na Śląsk osadnicy z Brunzshwiku w poszukiwaniu pracy. Wśród nich były m.in. rodziny Fitznerów, Zollnerów, Gerstenbergerów, które znalazły w Laurahütte pracę i dały początek założonej tu wkrótce gminie ewangelickiej.¹

Mistrz kowalski, Wilhelm Fitzner, znalazł zatrudnienie w kuźni przy



Wilhelm Fitzner Junior (1833-1905)

hucie „Laura”. Doświadczony rzemieślnik i doskonały pracownik, założył w 1855 roku własną kuźnię. Wzbogaciwszy się Fitzner - senior założył dwie własne fabryki. W 1868 r. powstała Fabryka Nitów, a w 1869 r. - Fabryka Kotłów Parowych. Z pięciorga dzieci Fitznera dwóch synów przejęto założone przez ojca fabryki. Wilhelm Fitzner - junior zarządzał całym majątkiem pozostawionym przez ojca. Unowocześniał Fabrykę Kotłów - wyroby tej fabryki zdobywały nagrody i złote medale na wystawach we Wiedniu, Norymberdze, Wrocławiu, Berlinie Antwerpii, Melbourne, Chicago. Nie zrywał kontaktów z Hutą „Laura”, w której początkowo pracował jako inżynier; usamodzielnivszy się nadal współpracował z Hutą, która



Wilhelm Fitzner Junior
z rodziną
- 70. urodziny

dała oparcie finansowe całej rodzinie. Kotły Fitznera były stosowane we wszystkich mniejszych lub większych zakładach przemysłowych w Laurahütte (m.in.: w browarze powstałym w pobliżu huty „Laura”, a także w Fabryce Śrub i Nitów, której właścicielem był brat Wilhelma, Richard, a dyrektorem

najstarszy syn Wilhelma Max). Nie mogąc eksportować wyrobów za wschodnią granicę, wyeksportował kapitały i tak powstała kolejna fabryka w Sosnowcu, którą zarządzał Karol Gamper, a następną założył w Krakowie (Fitzner-Gamper-Zieleniewski). Filia Fabryki Kotłów Parowych funkcjonowała także w Petersburgu.²



Wyjście z sali balowej do ogrodu; stan z 2000 r.

Obaj bracia udzielali się społecznie i prowadzili szeroko zakrojoną działalność charytatywną, przede wszystkim na rzecz robotników zatrudnionych w ich fabrykach. Richard był pierwszym naczelnikiem gminy Laurahütte w latach 1890-1895. Swoją funkcję pełnił honorowo. W jego domu znalazła pomieszczenie przez pierwsze trzy lata działalności prywatna średnia szkoła dla dziewcząt (gimnazjum). Wilhelm

uczestniczył w pracach Komitetu Honorowego Ochotniczej Straży Pożarnej, patronował budowie szkoły ewangelickiej (wspierając finansowo budowę); obaj bracia łożyli hojnie na budowę kościoła ewangelickiego. Ufundowali dzwony dla kościoła (znajdujące się w kościele do dziś); ufundowali także krzyż z piękną, nadnaturalnej wielkości figurą Chrystusa na skrzyżowaniu alej na cmentarzu ewangelickim w Laurahucie. Wilhelm był także członkiem Rady Szkolnej w okresie, kiedy w Siemianowicach i Laurahütte zaczęto budować szkoły.

W 1859 r. Wilhelm ożenił się i wybudował dom przy ul. Hutniczej (ob. 27 Stycznia) w Laurahütte. Początkowo był to skromny, parterowy budy-



Projekt ilustracji
do książki

nek z użytkowym poddaszem, do którego została dostawiona prostopadle dwukondygnacyjna kubatura dzisiejszej części środkowej. Jednak już wówczas dom miał nietypowy rzut - dwie niejednakowej wysokości kubatury, dostawione do siebie prostopadle.

Fitzner żenił się dwukrotnie; z każdego małżeństwa miał po siedmioro dzieci. Dom wymagał więc rozbudowy. W 1883 r. nadbudowano piętro nad częścią parterową. Od północy dobudowano aneks z klatką schodową i górującą nad całością wieżyczką widokową. Od południa dostawiono część mieszczącą duży hol i salę balową, przekrytą stropem kasetonowym wykonanym z drewna i z centralnie umieszczonym świetlikiem z personifikacjami dwunastu miesięcy. Drugi świetlik ze znakami Zodiaku znajdował się przy dużych oknach wychodzących na ulicę (w pobliżu obecnego wejścia głównego). Do sali balowej przylegała oranżeria. Prowadziło z niej wyjście do pięknie utrzymanego ogrodu. Weneckie okna środkowej części domu zastąpiono wykuszem w części parterowej, ponad którym z II kondygnacji



Fragment stropu kasetonowego i malowideł w sali balowej

wchodziło się na balkon. Balkon później został zabudowany i obecnie wykusz biegnie przez wysokość dwóch kondygnacji. Wówczas to - czyli w latach 80. XIX w. budynek zyskał charakter rezydencji. W latach 90. do wykonania projektów prac zdobniczych zaproszony został malarz i konserwator zabytków - Joseph Langer. W zachowanej w ziebickim Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego spuściznie po artyście znajduje się również kilka fotografii projektów opatrzonych notatką, z której wynika, iż są to projekty dla Wilhelma Fitznera w Laurahütte.³ Joseph Langer zajmował się również malarstwem ściennym. Porównując szkice rysunkowe przedstawiające ozdobne winiety z fryzami i amorkami zdobiącymi niegdyś przyłuczka arkady, przez którą wchodziło się do ogrodów, należy przypuszczać, że wykonano je według projektu Langer. Stan zachowania fresków, które zdobiły przyłuczka arkady prowadzącej z sali balowej do ogrodu, był bardzo zły. Freski te zostały zamalowane w czasie remontu wykonanego przez obecnego najemcę.

Podczas remontu prowadzonego w 2000 roku przez firmę EUROMED, która wdzierzała część pomieszczeń z zamiarem urządzenia tam restauracji, willa zaczęła odsłaniać swoje tajemnice. Usunięto ścianki działowe, które powstały w 1943 na parterze - z holu i sali balowej zrobiono dwa mieszkania.⁴ Przy wstępnych pracach remontowych okazało się, że 4-metrowej wysokości pomieszczenia są jeszcze wyższe. Wbudowany na wysokości 4 m strop zasłonił najpiękniejszą część willi - drewniany, kasetonowy strop z wmontowanymi w niego dwoma świetlikami: jeden umieszczony został nad salą balową, a drugi nad wejściem przebitym w 1942 r. w jednym z okien fasady. Oprócz świetlików pod drewnianym stropem biegł malowany fryz. Jego poszczególne fragmenty ujęte zostały w prostokątne, drewniane proste ramy. Niektóre malowidła oddzielone zostały od siebie piękną kutą kratą w formie arabeski. Obrazy

Projekt dekoracji sali
balowej z portretami córek
Fitznera



z willi Fitznera tworzące fryz biegnący pod wspomnianym wyżej kasetonowym stropem, podczas remontu tej części willi w 2000 r. zostały zdjęte i złożone w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich. Wykonane na papierze techniką temperową zostały naklejone na płótno. Przedstawione są na nich bukiety kwiatów ujęte na dole w formy charakterystyczne dla znanych z projektów rysunkowych i szkiców Langerera, zachowanych w Muzeum w Ziębicach. Nieumiejętne przechowywanie i wieloletnie zaniedbania zarządcy willi spowodowały, że obecnie wymagają one bardzo kosztownej konserwacji.

Wysokość sali po odsłonięciu tej części wynosi 5,20 m. Każdy kaseton malowany jest delikatnie we wzór w formie wici roślinnej barwy zielonej. Świetlik nad salą balową jest kwadratowy. W kwadrat wpisany jest duży okrąg, wewnątrz którego znajduje się 12 małych okręgów z umieszczonymi w nich puttami - personifikacjami 12 miesięcy roku. Każde putto trzyma w dłoni charakterystyczny dla danego miesiąca symbol (np. kłosa zboża, kwiaty, sierp). Drugi świetlik, o kształcie prostokąta i delikatnych barwach, niemal monochromatycznych, utrzymany głównie w jasnych brązach i żółcieniach z niewielką ilością delikatnej zieleni, przedstawia znaki Zodiaku. W 2001 r. Adam Organisty powiązał oba świetliki z osobą Josepha Langerera.⁵ Na podstawie dalszych badań porównawczych projektów i wykonanych malowanych fryzów w willi Fitznera, można przypisać projekty Josephowi Langerowi, tym bardziej, że projekty opatrzone są wyraźną adnotacją zrobioną ręką Langerera, z której to adnotacji wynika, iż przeznaczone zostały dla willi Fitznera w Laurahütte. Projekty powstały w 1894 r. Największy obraz zatytułowany był „Muzyka i taniec” (taką adnotacją opatrzył je Langer). Inne przedstawiały na tle arabesk dziewczęce postacie siedzące po obu stronach koszy pełnych kwiatów i owoców. Obie dziewczynki - blondynka i brunetka - są doskonale

sportretowanymi córkami Wilhelma Fitznera (oglądając fotografię z 1900 r. ze „srebrnego wesela” Wilhelma i Anny widać uchwycone doskonale podobieństwo dziewczynek z projektów do najmłodszych córek Fitznera, umieszczonych na fotografii po lewej stronie od swego ojca).⁶ W pracy doktorskiej A. Organisty wymienia więcej prac Langera wykonanych na zamówienie Wilhelma Fitznera – np. portrety dzieci Wilhelma Fitznera namalowane w 1894.⁷ Należy przypuszczać że zostały wykonane z natury – Fitzner miał mieszkanie we Wrocławiu i często tam mieszkał. W tym samym czasie Langer wykonał projekt albumu jubileuszowego z okazji 25-lecia powstania fabryki. Na stronie tytułowej w girlandzie kwiatów umieszczony został portret Wilhelma Fitznera. W dolnej części karty znajdowały się putta podtrzymujące girlandy kwiatów i postać kobieca - zapewne personifikacja sukcesu odniesionego przez Fitznera. Album zamówiony został przez urzędników firmy Fabryki Kotłów, a liczba egzemplarzy była ograniczona - poszczególne egzemplarze były numerowane. Zachowały się także projekty dwóch rysunków autorstwa Josepha Langer, które zapewne miały być umieszczone w albumie. Przedstawiały robotników Fabryki Kotłów przy pracy. Okładka przypuszczalnie ze skóry lub drewna, inkrustowana była metalem. Ornament w formie splecionych liści akantu z wplecionymi we wzór kilkoma kwiatami.



Strona tytułowa (powyżej) i okładka (poniżej) księgi pamiątkowej wydanej z okazji 25-lecia istnienia fabryki kotłów Fitznera.



Centralną część zajmuje motyw przypominający nieco swym rysunkiem kartusz z umieszczonymi na nim splecionymi inicjałami: „WF”. W dolnej partii na rozwiniętych wstęgach wygrawerowano napisy: „Laurahütte” (po lewej stronie okładki) i „15 Juli 1894” (po prawej stronie). W rogach umieszczono okucia z ornamentem cęgowym. Księga znana jest dotychczas tylko z fotografii; prawdopodobnie powstała, ale - jak to bywa z wydawnictwami okolicznościowymi - w niewielkim nakładzie. Zapewne rozdano ją pracownikom w czasie uroczystości jubileuszowych. Ponieważ w międzyczasie były dwie wojny światowe i ustrój zdecydowanie nie sprzyjający prywatnej własności, księga najprawdopodobniej nie dochowała się do naszych czasów. Fotografie młodego inżyniera Fitznera (Wilhelma-juniora) oglądać możemy jedynie w albumie zachowanym w archiwum likwidowanej aktualnie huty „Jedność”.⁸

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych 1901 r., około godz. 8 wieczorem w willi Fitznera wybuchł pożar. Poczynił tak znaczne zniszczenia, iż rodzina wyprowadziła się do Wrocławia, a w tym czasie trwały prace renowacyjne. Być może już wtedy malowane fryzy zostały uszkodzone. Znajdowały się na nich m.in. maski karnawałowe, twarz kobieca, element zoomorficzny i bukiety kwiatów z motywami dekoracyjnymi, charakterystycznymi dla innych prac Langera. Malowidła te zostały podczas ostatniego remontu w 2000 r. – jak już wspomniano - zdjęte i oddane do Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich. Dzierżawcy reprezentacyjnej części willi Fitznera wykonali ogromną



Projekty
elementów
dekoracyjnych

pracę odtwarzając wystrój holu i sali balowej, oranżerii oraz wejścia do ogrodów. Nie stać ich już było na wykonanie konserwacji obrazów. Wstępna analiza malowideł w Muzeum Miejskim w Siemianowicach, wykonana przez Krystynę Białkiewicz i Katarzynę Dzieniak, wykazała, że na jutowym płótnie barwy beżowej był podwójny zielony pasek biegnący wokół płótna – jako rodzaj bordiury. Potem płótno przemaalowano na czarno lub bardzo ciemny granat, a paski pomalowano na złoty kolor. Ostatecznie na płótno naklejono papier, na którym techniką temperową wykonano malowidła. Nie były to obrazy wykonane według projektów, których fotografie zachowały się w Muzeum w Ziębicach. Jednak niektóre motywy, zwłaszcza kwiatowe, wykazują cechy stylistyczne, pozwalające na próbę przypisania ich Langerowi. Znajdujące się w zbiorach muzeum ziebickiego rysunki ze szkicami motywów zdobniczych też przypominają motywy, które znajdują się na bardzo już zniszczonym papierze. Papier jest tak mocno wykruszony, że próby odnalezienia sygnatury Langera na razie nie przyniosły rezultatu. Być może uda się wykonać konserwację obrazów, a wówczas można będzie prześledzić, co się działo z fryzami i czy są oryginalne.

Natomiast zachowane w siemianowickim Muzeum Miejskim malowane fragmenty szklanych świetlików oraz kalki, według których poszczególne sceny zostały namalowane, mogą coś jeszcze powiedzieć o prawdopodobnym autorstwie Josepha Langer'a.

P R Z Y P I S Y :

¹ Wilhelm Fitzner. Sein Leben und Wirken. Als Festschrift dem Königlichen Kommerzienrat Herrn Wilhelm Fitzner in Laurahütte zu seinem 70. Geburtstage in Liebe und Verehrung gewidmet. Siemianowitz 1902, s. 1, W. Koenig, Chronik von Siemianowitz, Laurahütte, Fannygrube und Georgshütte, Laurahütte 1902 s. 319;

² Wilhelm Fitzner., op. cit., s. 7

³ A. Organisty, Joseph Langer (1865-1918). Ein schlesischer Maler, Konservator und Sammler. Kraków 2002, s. 15;

⁴ AUM SŚI, sygn akt: 5/271;

⁵ A. Organisty, op.cit., s. 15;

⁶ Wilhelm Fitzner. Sein Leben und Wirken. j.w., s. 12;

⁷ A. Organisty, fragm. pracy doktorskiej udostępnionej dzięki uprzejmości Autora

⁸ Album z inicjałami hrabiego Hugona Henckel von Donnersmarck, Archiwum Huty „Jedność” w likwidacji.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH - W 40. ROCZNICĘ POWSTANIA.

I. Z kart historii

17 lipca 1966 r. – to data narodzin Towarzystwa Miłośników Siemianowic. W latach osiemdziesiątych przemianowano nazwę na „Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic Śląskich”. Nie wiadomo, które „imię” cieplejsze, ale statut pozostał bez zmian i uczucia do miasta, wśród członków na pewno niezmiennie - bo „słońce tak samo świeciło - i tak samo uśmiechał się do okien księżyc”.



Tadeusz Sztuka, Romuald Duda i Maria Sokołowa

Do głównych założeń Towarzystwa należało zbieranie dokumentów dotyczących historii miasta i popularyzowanie ich na spotkaniach dyskusyjnych. W ramach działalności wydawniczej opublikowano wiele cennych pozycji – m. in. pracę Joachima Liszki – „Siemianowice – Przewodnik po mieście” – Katowice 1969, Zbigniewa Pawła Szandara – „Infor-

maty Kulturalny” – Katowice 1973, „Siemianowice. Informator Miejski” (oprac. K. Mięgała, T. Szczyrba) – Katowice 1979 oraz foldery z okazji Dni Siemianowic. Towarzystwo partycypowało również w kosztach wydania monografii miasta „Siemianowice. Zarys rozwoju miasta” (oprac. H. Rechowicz), Katowice 1969.

Do ważniejszych przedsięwzięć kulturalnych Towarzystwa należy zaliczyć zorganizowanie jubileuszowej wystawy pt. „Tobie Polsko” w siemianowickiej Izbie Tradycji w 1982 roku.

Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic corocznie urządzało około 25 spotkań autorskich, odczytów i prelekcji z zakresu historii Siemianowic Śląskich i historii Śląska. Od 1987 roku w ramach Towarzystwa działały

komisje: historyczna, redakcyjna, imprez i organizacyjno – finansowa. Siedziba Towarzystwa mieściła się przy ul. F. Chopina; obecnie w gmachu Biblioteki Miejskiej, przy Al. Sportowców 3¹.

Przewodniczący TPSŚL od 1966 roku

Elżbieta Kraska	1966
Jan Pytlik	1966 - 1967
Joachim Liszka	1968 - 1969
Mieczysław Chabera	1970 - 1977
Karol Grzyb	1978 - 1979
Tadeusz Sztuka	1980 - 1998
Zbigniew Paweł Szandar	1998 - 2003
Jan Pres	od 2003

Wiceprzewodniczący TPSŚL od 1966 roku: Marian Marczyński, Ernest Czaja, Alfreda Barnaś, Ryszard Kułacz, Hubert Mokrus, Krystyna Migąła, Stanisław Musiał, Jan Ostrowski, Jan Pietrowski, Tadeusz Pronobis, Jacek Rzepczyk, Zbigniew Paweł Szandar, Walerian Witas, Hubert Mokrus, Maria Sokołowa, Jerzy Michalik, Barbara Bachowska-Marcoll, Jan Wywiórka

Sekretarze TPSŚL od 1966 roku: Krystyna Kluczevska, Krystyna Migąła, Alfreda Barnaś, Barbara Świerczek, Monika Pojda-Dziekońska

Skarbnicy TPSŚL od 1966 roku: Alfred Piechocki, Marta Gałuszka, Beata Lata

Redaktorzy Naczelni „Gazety Siemianowickiej od roku 1995: Maria Sokołowa, Jan Wywiórka

II. Ze wspomnień pani Marii Sokołowej

Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic Śląskich zawsze wykazywało wiele cennych inicjatyw dla naszego miasta. Spośród najważniejszych dokonań i osiągnięć pragnę wymienić:

- *Inicjatywę budowy pomnika Wojciecha Korfatego,*
- *Odślonięcie na domu rodzinnym Wojciecha Korfatego na Sadzawkach tablicy pamiątkowej,*
- *Zapoczątkowanie prac modernizacyjnych w Amfiteatrze Miejskim,*
- *Inicjatywę odrestaurowania niektórych zabytków architektury (np. odnowienie fontanny przy placu Skargi)*
 - *Współdziałanie w organizowaniu „Dni Siemianowic”*
 - *Inicjatywę renowacji XVII - wiecznego spichlerza, w którym mieści się obecnie Muzeum Miejskie*
 - *Wskazanie potrzeby zadbania o najstarsze nagrobki znajdujące się na*



Pomnik Wojciecha Korfatego postawiony z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic

siemianowickich cmentarzach

- Pomoc finansową udzieloną Chórowi Męskiemu „Chopin”
- Pomoc finansową udzieloną dzieciom specjalnej troski
- Inicjatywę w sprawie odrestaurowania siemianowickiego Pałacu - (Przeprowadziłam rozmowy w siedzibie „Gazety Siemianowickiej” i w Radiu „Barys” z panem dr. Piotrem Patasem nt. „Być albo nie być dla naszego Pałacu”. Widząc pogłębiającą się zapaść, zaproponowałam, by spróbować sprzedać obiekt „po kawalku”. Opracowałam własną koncepcję i przedstawiłam ją na zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich. Obecny Prezydent Siemianowic Śląskich Zbigniew Paweł Szandar, pełniący wówczas funkcję przewodniczącego TPSŚI, złożył stosowną interpelację na sesji Rady Miejskiej

- Wydanie „Gazety Siemianowickiej”, które uważam za najśmielsze

przedsięwzięcie Towarzystwa. Od samego początku miałam przyjemność pełnić funkcję redaktora naczelnego, aż do 2002 r. W pierwszym numerze „Gazety Siemianowickiej – Zwiastunie”, pisałam: „Zapewniamy Państwa – Czytelników, że „Gazeta Siemianowicka” będzie niezależną od władz miejskich – Prezydenta i Zarządu Miasta, Rady Miejskiej i Urzędu Miejskiego, od ugrupowań politycznych i społecznych, od różnych grup nacisku. Prawda, jawność, uczciwość obiektywizm – to fundamenty, na których tak pomyślaną autonomiczność naszej Gazety zbudujemy. Chodzi nam, bowiem – członkom Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich, by nasze miasto rosło i rozwijało się nie „mimo nas”, ale z naszej, mieszkańców woli, za naszą aprobatą. Niech, zatem troska o jego dobrobyt, wygląd, godność będą naszą wspólną troską, a oczekiwane efekty, naszym wspólnym dziełem.” Pomimo wielu trudności istniejemy już 10 lat i wydajemy 67. numer gazety. Nie były to lata łatwe, bo wysoko postawiliśmy sobie poprzeczkę, a pracujemy wszyscy społecznie, nie mając żadnych sponsorów.

Dla entuzjastów jednak pieniądze nie są celem. Celem jest istnienie Gazety. Jak przetrwaliśmy? Na szczęście ówczesny przewodniczący Towarzystwa - Zbigniew Paweł Szandar, z zawodu dziennikarz, zajął się redagowaniem społecznie Gazety, przeciwnie - dodając sporo własnych pieniędzy, poświęcając wiele cennego czasu. Do chwili obecnej współpracuje z nami redaktor Antoni Domański (też bez honorarium). Sama również pracowałam społecznie, podobnie jak zajmujące się przez lata administracją i dystrybucją ówczesny dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej - Krystyna Migąła oraz były dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury - Alfreda Barnaś. Zdjęcia do gazety wykonywali m. in. Ingeborga Hentisz, Małgorzata Wajzer oraz Zbigniew Paweł Szandar – oczywiście wszyscy na swój koszt, bez żadnego honorarium. W dystrybucji pomagały Jadwiga Piecuch i Ruta Kubac.

Wiemy z listów, że „Gazeta Siemianowicka” czytana jest za granicą, w środowiskach polonijnych w Niemczech, Austrii, Francji, Wielkiej Brytanii, Kanadzie i USA. Postanowiliśmy, że nasza gazeta będzie najbardziej – „siemianowicka”. Przedstawiamy ludzi, problemy, potrzeby, jak i bolączki naszego miasta.

Przedstawialiśmy nasze władze, również tych, którzy czuwają nad naszym bezpieczeństwem – Policję, Straż Miejską, Straż Pożarną. Nie zabrakło ludzi kultury: muzyki, sztuki i rozrywki. Prowadziliśmy cykl – „Siemianowicka Wiosna” – o tym jak rodziła się i rozwijała nasza miejska samorządność.

W publikacjach pod hasłem „Poznajmy się” przedstawialiśmy wszystkie dzelnice miasta - ich przeszłość, teraźniejszość, codzienne życie ludzi.

Rozpoczęliśmy cykl „Siemianowiczanie w świecie”, o tych naszych krajanach, którzy swoją działalnością chlubnie zapisali się na kartach historii krajów, do których rzucił ich los. Nie odmówił nam spotkań ks. Jerzy Palka, rodem z Michałkowic, misjonarz, który w 1990 roku został w Paragwaju wybrany „człowiekiem roku” za swoją wybitną działalność na rzecz praw człowieka. Opracowujemy książkę o jego życiu pt. „Rozmowy z księdzem Palką”. Po przezwyciężeniu pierwszej fazy choroby, ksiądz obiecał nagranie jeszcze dwóch kaset wywiadu. Niestety zabrała go nam wszystkim przedwczesna śmierć. Posiadamy natomiast bardzo wiele fotografii, z których znaczną część mamy zamiar zamieścić w książce.

Ogromną satysfakcję sprawiła nam współpraca z młodzieżą z siemianowickich liceów i innych szkół. Niegdyś mówiono „Młodzież przyszłością narodu” – szkoda, że to hasło nieco przybladło. Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic Śląskich od początku przyjęło je za swoje. Uważamy, bowiem, że przygotowanie młodych ludzi do umiejętności tworzenia i kierowania prawidłowo i uczciwie samorządnym bytem państwa – to podstawowa rzecz.



ksiądz Palka na granicy brazylijsko_paragwajskiej z dziećmi ze szkoły dla sierot

Bo to właśnie oni będą przyszłymi wyborcami, radnymi, ministrami, prezydentami. Oni będą tworzyć nowoczesną społeczność miasta i kraju - taka na miarę XXI wieku. W cyklu „Pozwólmy młodym młodymi być” - spotykaliśmy się z samorządami wszystkich szkół ponadpodstawowych. Było to w jakimś stopniu przygotowaniem do zorganizowanej przez nas – „Młodzieżowej Rady Miejskiej”, co spotkało się z życzliwością i poparciem ówczesnego przewodniczącego „dorosłej” Rady - Alojzego Supernoka. Ciepło wspominam też spotkania na temat wykorzystania wolnego czasu przez młodzież, w efekcie powstał przy Zespole Szkół Ogólnokształcących

Zawodowych - „Młodzieżowy Klub Kultury”.

- *Zorganizowanie z okazji 70-lecia nadania praw miejskich w 2002 r. konkursu poetyckiego „O Laur Siemiona”. Z kilkudziesięciu nadesłanych wierszy, jury w składzie: Krystian Drynda, Maciej Szczawiński, Zbigniew Paweł Szandar, przyznało 3 nagrody i 2 wyróżnienia. Pierwszą nagrodę za dwa wiersze pt. „Pamiętam”, „Moje miasto, mój mur” otrzymała Irena Drabik, uczennica Gimnazjum nr 2 im. Powstańców Śląskich:*

Irena Drabik

Pamiętam

*Patrzę na nie
przez okno czasu:
Dziurawe ulice
i tony hałasu*

*Powietrze gęste
od wspomnień i zdarzeń
ogromne bloki
niespełnionych marzeń*

*Pobożny kościół
z czerwonej cegły
drogi ludzkiego losu
autostradą bieżyły*

*Przy trzeciej ulicy
krzykliwe boisko
zielone trawniki
to wszystko...*

Moje miasto, mój mur

*Nie widziałam nigdy
jak płakało
nigdy złe nie było
nigdy się nie bało*

*Mówiło: Jesteś. Odejdiesz...
z twarzą kamienną
na szkolnym murze
z pogodą przemienną*

*Na jednej z uliczek
spotkałam strach
powiedział do mnie:
Nie możesz się bać!*

*Więc dziś odchodzę
pożegnaj swój mur
ostatni uśmiech
dla płaczących chmur*

• *Organizowanie wspólnych spotkań opłatkowych. Jedno z takich spotkań zorganizowaliśmy na wzór wigilii śląskiej. Była moczka, siemieniotka, które przyrządził (będący wówczas naszym członkiem) ks. Franciszek Hornik; inni przynieśli makówki, pierniki, kołocz. Ksiądz Hornik wyświetlił nam film ze swojej podróży do Ziemi Świętej ukazujący grootę, w której przypuszczalnie narodził się Jezus, kamienny żłób ze słomą. Bardzo pięknie oprowadzał nas opowieścią po tamtych wydarzeniach. Każdemu za świątecznych spotkań towarzyszy wspólne kolędowanie.*



- Organizacja zabaw karnawałowych, bali (przypominam sobie też „Pożegnanie basa” - prowadzone wyjątkowo humorystycznie przez Jerzego Szygę)
- Zorganizowanie aukcji plastyków Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz’86”, którzy ofiarowali 50 prac nad odrestaurowanie siemianowickiego Pałacu.
- Zorganizowanie wspólnie z Miejskim Ośrodkiem Kultury benefisu regionalnego zespołu Faj-Duli-Faj.
- Zorganizowanie również wspólnie z MOK-iem koncertu jubileuszowego Chóru Męskiego „Chopin”.
- Wprowadzenie zwyczaju obdarowywania dyplomem „Nieuleczalnego Optymisty” działacza kultury czy społecznika wyróżniającego się wybitnymi inicjatywami (miałam przyjemność taki dyplom otrzymać wraz z Romualdem Dudą i Marią Dylą).
- Przyznanie Prezydentowi Miasta Zbigniewowi Pawłowi Szandarowi dyplomu „Honorowego Członka Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich”



Wręczenie dyplomu
nieuleczalnego optymisty
Romualdowi Dudzie przez
Marię Sokołową

-
- Inicjatywę powstania w mieście hospicjum (niestety nie udało się pomyślnie zrealizować z powodu trudności finansowych)
 - Zorganizowanie koncertu jubileuszowego z okazji 10-lecia „Gazety Siemianowickiej”.
 - Organizację międzynarodowych warsztatów dla młodzieży
 - Powołanie do życia szkolnych kół Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich.
 - Staranie o przydział i rewitalizację boiska sportowego przy ul. Maciejkowskiej dla Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych przy ul. Budryka (z możliwością korzystania z niego młodzieży wszystkich szkół w Siemianowicach Śląskich)- projekt zgłoszony do realizacji,
 - Utworzenie strony internetowej Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich: www.tpss.siemianowice.org.pl. Dzięki stronie internetowej dołączamy do mieszkańców o różnym przekroju wiekowym i zawodowym. Miasto to również ludzie biedni, starzy, chorzy, odrzuceni, to też bezdomni, to ludzie ulicy, z marginesu... Miasto - to osiedla, kościoły, kawiarnie, to parki, sklepy, targi, ale również i cmentarze... To dzwony wielkanocne i bożonarodzeniowe kolędy, to festyny i zawody sportowe, odpusty... To radość, ale i samotność i smutki... Chciałabym, by nasza gazeta „papierowa” i „elektroniczna” tętniła życiem miasta. By czytelnik oglądając „Gazetę Siemianowicką”, czy otwierając stronę internetową Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich- uśmiechał się. Chciałabym też, by znaleźli się na naszych łamach ludzie skromni, „szarzy”, o których nikt nie pisze, których głosu nie słyhać, bo „kto słyha szeptu trawy?” Chciałabym, by ten „szepot trawy” był słyszalny...

III. Z bieżącej działalności Towarzystwa

W 2006 roku przypada 40-ta rocznica powstania Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich. Już w chwili obecnej trwają przygotowania do obchodów tej uroczystości.

Każdego roku, zazwyczaj na początku stycznia, odbywa się „Spotkanie Opłatkowe Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich”. W 2006 roku będzie ono miało miejsce w środę, 11 stycznia o godz. 17.00 w Miejskim Ośrodku Kultury. Tradycja ta, kultywowana od lat, pozwala na chwilę „zatrzymania”, radosne kolędowanie i wspólne noworoczne życzenia, składane z serca, sobie nawzajem...

Ostatnia sobota karnawału jest dla członków Towarzystwa szczególnie radosna, bowiem wtedy odbywa się tradycyjny „Bal Siemiona”, na którym zawsze jest wiele niespodzianek i atrakcji, a zabawa trwa do białego rana. W 2006 roku XXVII już „Bal Siemiona” odbędzie się w sobotę 25 lutego,



jak co roku, w Miejskim Ośrodku Kultury.

W 2005 roku „Gazeta Siemianowicka” obchodziła swoje 10. urodziny. Do tej pory ukazało się 67 numerów. W roku 2005 ukazało się aż 8 numerów „Gazety Siemianowickiej”. Od numeru 62, na łamy wróciła wkładka Urzędu Miasta, która towarzyszyła „Gazecie” od początku jej istnienia. Biorąc pod uwagę fakt, iż w ostatnich latach wydawanie kolejnych numerów było dosyć nieregularne, mamy nadzieję, że zapowiada to powrót do comiesięcznej edycji.

Strona internetowa Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich, o adresie: www.tpss.siemianowice.org.pl, której webmasterem jest Jacek Lindel, cieszy się coraz to większą popularnością. Od początku 2005 roku do końca grudnia, zanotowaliśmy 9500 odwiedzin, w tym w grudniu rekordową liczbę 1170.



Spotkanie noworoczne

Towarzystwo stale współpracuje z siemianowickimi szkołami. W 2004 roku, na spotkaniu z przedstawicielami, Przewodniczący TPSSŚI – Jan Pres zaproponował nauczycielom tworzenie szkolnych kół Towarzystwa. Inicjatorem tego pomysłu była pani Maria Sokołowa. Istnienie szkolnych kół pozwala na szerszą współpracę Towarzystwa z młodzieżą. Pokłosiem tego spotkania jest między innymi coroczna organizacja Międzyszkolnego Konkursu „Siemianowice moje miasto”. Obok Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich współorganizatorami tego konkursu są: Miejski Ośrodek Kultury oraz Wydział Edukacji Urzędu Miasta. Patronat nad konkursem obejmuje Prezydent Miasta. Regulaminy poszczególnych dyscyplin, z uwzględnieniem grup wiekowych (klasy I-III, IV-VI, gimnazjum oraz szkoły ponadgimnazjalne), opracowywane są przez nauczycieli i metodyków siemianowickich szkół, współdziałających z towarzystwem. Finał Międzyszkolnego Konkursu tradycyjnie włączony jest do programu obchodów „Dni Siemianowic Śląskich”. W 2005 roku, we wszystkich dyscyplinach i kategoriach wiekowych zostało przyznane 86 nagród i wyróżnień. Świadczy to o dużym zainteresowaniu dzieci i młodzieży niekonwencjonalnym zdobywaniem wiedzy na temat rodzinnego miasta. Główne kategorie międzyszkolnego konkursu - plastyczna, muzyczna, kultywowania tradycji i gwary śląskiej, konkurs wiedzy historycznej oraz wykorzystanie środków multimedialnych – pozostają niezmiennie od lat. Jednak, co roku są inne merytorycznie, bowiem zmienia się ich zakres i obowiązujące zasady. Prace nad trzecią edycją konkursu już trwają. Uroczyste rozstrzygnięcie wraz z wręczeniem nagród nastąpi 23 czerwca 2006r., w piątek, w Kinoteatrze „Tęcza”.

Jako, że zadaniem Towarzystwa jest kultywowanie zwyczajów i tradycji ziemi śląskiej, nie brakuje spotkań z ciekawymi ludźmi oraz obchodów rocznic i ważnych wydarzeń. Warto przy tej okazji wspomnieć o spotkaniu barbórkowym, które miało miejsce w grudniu 2004 roku. Od kilku lat zauważamy spadek zainteresowanie tym ważnym dla Śląska i górników świętem – Barbórką. W czasach, kiedy konieczne stało się zamykanie nierentownych kopalń, a tym samym wzrosło i tak duże bezrobocie, „Barbórka” stała się świętem stopniowo coraz mniej celebrowanym. Jednak atmosfera grudniowego spotkania, w którym wzięli udział: Lucjan Czerny, Pelagia Górecką (Ślązaczka roku 1999) oraz Ruta Kubac, pokazała że takie tradycje z pewnością warto „ocalić od zapomnienia”.

Do ciekawych wydarzeń, które miały miejsce w ciągu kilku ostatnich miesięcy, zaliczyć można również spotkanie z członkami Grupy Twórczej „Ocochodzi” i projekcję filmu „Miejsce, o którym zapomniano”. Film ten, którego tematem jest siemianowicki Pałac Donnersmarcków, wywołał burzliwe

dyskusje, wiele wspomnień i emocji wśród członków towarzystwa. Wszak wielu z nich przez lata, w bardzo osobisty sposób angażowało się w pracę na rzecz ocalenia niszczonego zabytku.

Wiele ciekawych spotkań jeszcze przed nami, ...tyle spraw, tyle osób, tyle jeszcze nie odkrytych tajemnic naszego miasta, które... wciąż czekają na swój czas.

P R Z Y P I S Y :

¹ Opracowała Maria Sokołowa na podstawie książki Z. Janeczka „Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolicy, Katowice 1993.

**W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA ZESPOŁU
TURYSTYCZNEGO PRZY MŁODZIEŻOWYM DOMU KULTURY
IM. DR. H. JORDANA W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH**

Wspomnienia pani Anny Szaneckiej, instruktorki i opiekunki Zespołu Turystycznego przy MDK im. dr. H. Jordana:

We wrześniu 1965 roku, kierowniczką Ogrodu Jordanowskiego, pani Dorota Wilkowa, zaproponowała mi prowadzenie koła turystycznego. Placówkę tę znałam dotychczas, jako matka Michała - uczestnika „jordanowskich” zajęć. W poprzednich latach bywałam tu gościem na imprezach i prowadziłam wycieczki w charakterze przewodnika. W tym czasie zaprzyjaźniłam się na koloniach dla dzieci zorganizowanych przez hutę „Jedność” z Małgorzatą Skwarową – pierwszą instruktorką „Jordanu”.

W pierwszym roku pracy mój zespół turystyczny obejmował tylko dzieci uczęszczające do świetlicy międzyszkolnej z dożywianiem. Dwa razy w tygodniu, po obiedzie, zabierałam grupę kilkunastu chłopców i jedną dziewczynkę na spacer po najbliższej okolicy. Obeszliśmy prawie wszystkie dzielnice Siemianowic, dotarliśmy także na „Dorotkę”. Stopniowo odpadali Ci chłopcy, którzy nie interesowali się turystyką. Skład grupy zaczął się zmieniać, bowiem Ci, którym spodobały się wycieczki, przyprowadzili swoich szkolnych kolegów. Znalazły się też koleżanki, co oczywiście wpłynęło na ożywienie zajęć.

Z biegiem lat moja praca rozszerzyła się, obejmując także uczniów szkół ponadpodstawowych, wśród których znaleźli się „nasi” turyści.

Grupa była zżyta i zdyscyplinowana. Wzięliśmy udział w kilkunastu rajdach i złazach górskich. Na takich imprezach przedstawiciele „Jordanu” zgarniali większość nagród za wzorową dyscyplinę, za ekwipunek, za wiedzę turystyczną. Były to nagrody indywidualne i zespołowe.

Dzięki funduszom uzyskanym przez kierowniczkę „Jordanu” mogliśmy sobie także pozwolić na dalsze, kilkudniowe wyprawy. Często wyjeżdżaliśmy także na całodienne wycieczki niedzielne, organizowane przez zakłady pracy. Korzystając ze sprzętu i ekwipunku jordanowskiego, uczestnicy zajęć nauczyli się jeździć na nartach i szaleli po beskidzkich oślich łączkach.

Członkowie zespołu turystycznego przygotowywali na każdą imprezę jakąż niespodziankę: stare parasole z dowcipnymi sloganami, kolorowe nakrycia głowy, transparenty z hasłami propagującymi ochronę przyrody i zasad

Małgorzata Skwarowa
i Anna Szanecka



Karty Turysty. Na Magurce ułożyliśmy aktualną piosenkę, a na Klimczoku zaskoczyliśmy uczestników rajdu zbójnikami, którzy wyskoczyli z lasu i zatańczyli zbójnickiego na polanie.

Po przebudowie „Jordanu” dostaliśmy malutki pokój, ciasny ale własny, którego urządzenie i dekoracja były dziełem samych uczestników. Znalazły się tam pamiątki po dawnym Ogrodzie Jordanowskim, zdjęcia i okazy przyrodnicze, kroniki zespołu, duży zbiór czasopism oraz prawdziwa, stale uzupełniana, biblioteka turystyczna. Z niej to przez lata korzystali członkowie zespołów w MDK oraz siemianowiccy nauczyciele organizujący wycieczki szkolne. Na ścianach wisiały pamiątkowe transparenty z rajdów



Klimczok i nasi zbójnicy
(1970)

Rajd z parasolami
(1969)



i liczne dyplomy otrzymane za różne osiągnięcia. Jako nagrodę za całokształt działalności otrzymaliśmy na dwa dni autokar ufundowany przez Inspektorat Oświaty i pojechaliśmy w Góry Świętokrzyskie.

Prawdziwy rozkwit turystyki górskiej nastąpił w roku 1970, gdy pani Gizela Donat-Kośny, nasza życzliwa opiekunka, zaplanowała dla nas obóz wędrowny podczas wakacji letnich na wybranej przez nas trasie. Od tego czasu młodzież jordanowska zwiedzała kolejno najpiękniejsze zakątki Polski. Niezwykle ciepło jednak wspominają wszyscy pierwszy obóz wędrowny, podczas którego przeszliśmy dosyć uciążliwą trasę z Wieliczki przez Myślenice, Beskid Wyspowy, Gorce i Pieniny, aż do Zakopanego. Przygody, które przeżyliśmy podczas tej imprezy są do dnia dzisiejszego ulubionym tematem wspomnień uczestników i opiekunek. Notabene, opiekunki pozostały wierne obozom wędrownym przez kolejne lata a ówcześni uczestnicy dawno skończyli studia, założyli rodziny i nadal uprawiają turystykę rodzinną lub kwalifikowaną.

W latach 1971-1995 trasy naszych letnich wędrówek wiodły przez Wybrzeże Szczecińskie i Wyspę Wolin, trasy województwa koszalińskiego, Białowieżę, Jurę Krakowsko-Częstochowską, Pojezierze Sierakowsko-Międzyrzeckie, Szlak Piastowski i województwo konińskie, Zakopane, Gorce, Pieniny, Wielkopolskę, cały Górny i Dolny Śląsk. Przez te wszystkie lata – bez kilku nielicznych miejscowości – zwiedziliśmy prawie całą Polskę. W końcu grudnia odbywała się tradycyjna kilkudniowa wycieczka do Krakowa. Podczas ferii zimowych siemianowiccy turyści przebywali m.in. w Warszawie, Wrocławiu, Grudziądzu i Poznaniu.



Morskie Oko - wycieczka opiekunów (lata 70.)

Każda wycieczka, każdy obóz miały bogaty program zwiedzany, połączony z oglądaniem ciekawych widowisk teatralnych (np. w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu). O różnorodności zajęć świadczą tematy niektórych wyjazdów:

- do Bronowic w rocznicę wesela Rydla (pierwowzór „Wesela” Wyspiańskiego),

- do Krakowa, na „małą panoramę” i na wystawę „Polaków portet własny”,

- na Tuł, w poszukiwaniu kwiatów wiosennych,

- do Pszczyny, na koncert w Zamku.

Gdy tylko to było możliwe zwiedzaliśmy także zakłady pracy w naszym regionie, m. in. Hutę „Kościszko”, kopalnię „Siemianowice”, introligatornię)

Wśród najciekawszych spektakli, które mieliśmy okazję obejrzeć, muszę wymienić „Wesele” w Teatrze Narodowym w Warszawie i próbę widowiska „Mickiewicz”, na którą zaprosił nas sam reżyser Adam Hanuszkiewicz, maraton „Z biegiem lat, z biegiem dni” w Teatrze Starym



Szczyrk
G. Śpiewak, S. Choinka,
B. Nowakowska,
A. Skwara, B. Rogala
(1970)



Mogilno na szlaku piastowskim (1993)

w Krakowie i „Mord w Katedrze” wykonany w Katedrze Wawelskiej przez ten sam zespół. Warto również wspomnieć o „Strasznym Dworze” i pantomimie – na których byliśmy we Wrocławiu.

W każdym miejscu, kiedy tylko było to możliwe zwiedzaliśmy muzea, oglądaliśmy wystawy i inne interesujące historyczne miejsca, a także pomniki przyrody. Byliśmy prawie we wszystkich naszych parkach narodowych. Kilkakrotnie odwiedzaliśmy Muzea Narodowe w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, czy Poznaniu, Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu, Muzeum Literatury w Warszawie, Muzeum Marii Curie-Skłodowskiej w Warszawie, Muzeum Mikołaja Reja w Nagłowicach, Adama Mickiewicza w Śmiełowie. Zobaczyliśmy także pomnik Juliusza Słowackiego w Miłosławiu koło Wrześni. Zwiedziliśmy też Puławy, Kórnik, Kozłóvkę i wiele innych ciekawych miejsc.

Muszę tu zaznaczyć, że w prawie wszystkich rajdach, obozach i wycieczkach towarzyszyła mi niemal zawsze Małgorzata Skwarowa, która



Ciechocinek
(1993)

zajmowała się zaopatrzeniem i rozliczeniami, pozostawiając mi całkowitą swobodę w sprawach turystycznych.

Tymczasem na miejsce „weteranów”, którzy po kilkuletnim stażu poszli na studia lub do pracy, stopniowo zaczął napływać „narybek”. Często było to młodsze rodzeństwo lub wypróbowani koledzy dotychczasowych uczestników. Weterani nie zrywali kontaktu z zespołem, zamawiali dla nas w Krakowie i Warszawie noclegi i bilety do teatrów lub dojeżdżali na kilka dni na nasze imprezy, żeby zobaczyć ulubionych aktorów i ciekawe miejsca. W schronisku szkolnym w Warszawie, gdzie zebrało się pewnego razu wyjątkowo dużo turystów siemianowickich, skwitowano kiedyś ten zjazd pogardliwą uwagą: „pani też zawsze wlecze za sobą ogon!”. Uznałam tę uwagę za największy komplement i za najwyższe uznanie dla rezultatów naszej pracy wychowawczej, za którą przyznano mi w 1978 roku Złotą Odznakę PTTK.

W 1990 roku z wielkim żalem pożegnaliśmy wszyscy panią Małgorzatę Skwarową. Śmierć naszej drogiej opiekunki zbiegła się w czasie z obozem letnim w Zielonej Górze. Część uczestników wraz ze mną przyjechała na jej pogrzeb, a reszta czekała na nas pod opieką pani Zofii Saferny. Był to najsmutniejszy obóz.

Na kolejnych obozach towarzyszyły mi jako opiekunki: pani Maria Holecka, Zofia Saferna, Ewelina Skolikowa, Urszula Sewera, Natalia Wlizio i Irena Maniak. Niecenioną pomocą służyli mi również państwo Dorota i Jerzy Famułowic. Wycieczki, obozy i imprezy niezawodnie dokumentowali fotograficznie Marek Urlik, Jan Moj, Ingeborga Hentisz. Do 1995 roku zespół turystyczny działał aktywnie, kultywowaliśmy tradycję letnich i zimowych obozów wędrownych, świątecznych wyjazdów do Krakowa, różnych



Anna Szanecka z Tadeuszem Iwaneckim podczas obchodów 40-lecia



Obchody 40-lecia

wycieczek górskich i odwiedzania wielu ciekawych miejsc. W 1995 roku przeszłam na emeryturę, po pewnym czasie zespół turystyczny przestał działać. Pomimo to, nie straciłam jednak kontaktu z moją „młodzieżą”. Wiem, co się dzieje u nich, ponieważ pozostajemy w stałym kontakcie telefonicznym, listownym lub osobistym.

POSTSCRIPTUM. Po latach w „Jordanie” jak za dawnych czasów

Zespół Turystyczny przy MDK im. dr. H. Jordana działał aktywnie w latach 1965-1995. Jednak, jak okazało się w listopadowy wieczór 2005 roku, w czterdziestą rocznicę jego powstania, Zespół Turystyczny nadal istnieje w sercach i świadomości dawnych uczestników zajęć, obozów i wspólnych wędrowek.

Na uroczystej mszy świętej, odprawianej zresztą przez „jordanowskich” turystów, ks. Adama Pradelę i ks. Andrzeja Iwaneckiego, zgromadziło się prawie dwieście osób. Po mszy św. udaliśmy się na groby zmarłych opiekunów i członków zespołu, w tym między innymi na grób śp. Małgorzaty Skwarowej, Izabeli Długoszowej i Małgorzaty Wojtynowej. Był czas i na „Spotkanie po latach”... jak dawniej w „Jordanie”. Główną bohaterką spotkania była pani Anna Szanecka, której dawni turyści zawdzięczają wiele wspaniałych chwil, ciekawych przeżyć i niezapomnianych wspomnień. Wywiad z nią prowadził dawny podopieczny - Tadeusz Iwanecki. Było też

miejsce na wiele podziękowań i ciepłych słów od wychowanków. Zdjęcia w starych kronikach i sytuacje sprzed lat, wywoływały salwy śmiechu i bawiły do łez. Wielu byłych członków zespołu, nadal podróżuje po Polsce i świecie. Niektórzy mieszkają za granicą, np. w Niemczech, USA, a nawet w odległej Panamie (Grzegorz Klimiuk). Jednak stale utrzymują kontakt ze sobą i ze swoją dawną opiekunką. Patronat nad spotkaniem objął Prezydent Siemianowic Śląskich - Zbigniew Paweł Szandar, który również przez lata związany był z „Jordanem”.

Przybycie na spotkanie aż tylu osób, z różnych pokoleń, świadczy o tym, że chwile spędzone na wspólnym wędrowaniu, stanowią tak wspańnięte wspomnienia, które przetrwały przez lata. Nadal są ważne i ciepłe - i takie pozostaną na zawsze w sercach wszystkich wychowanków Zespołu Turystycznego.

Dyrektor MDK im. dr. H. Jordana, dr Jacek Polechoński, myśli o wznowieniu działalności Zespołu Turystycznego w roku szkolnym 2006/7. W 2005 roku powstało również Stowarzyszenie Przyjaciół „Jordanu”, na którego spotkaniu założycielskim nie zabrakło dawnych turystów.

**PRZEJAWY GOSPODARCZEGO ROZWOJU ZIEM
NAD PRZEMSZĄ I BRYNICĄ W IX-XI WIEKU.**

Ziemie północnej, wschodniej i środkowej Europy w okresie między IX a XI wiekiem stały się obiektem istotnych przemian politycznych jak i gospodarczych. Do tych pierwszych możemy śmiało zaliczyć między innymi kształtowanie się scentralizowanych ośrodków władzy dążących do likwidacji dotychczasowych struktur regionalnych lub plemiennych i tworzenia na ich miejsce układów nowego typu. Przemiany gospodarcze obrazują łatwo zauważalne w tamtym okresie: rozwój lokalnych ośrodków produkcji rzemieślniczej i ich aktywny udział w wymianie handlowej, często o daleko sięgłym charakterze, której naczelną cechą stało się powstanie wielu lokalnych ośrodków wymiany towarów. W efekcie tego rozwinęła się cała sieć szlaków handlowych, przecinających Europę, łączących ze sobą różne strefy kulturowe. Jedną z ważniejszych ról odgrywał szlak biegnący ze Skandynawii, poprzez Ruś aż do Bizancjum, którego osią stał się między innymi bieg rzeki Dniepr¹. Obecność kupców na tym szlaku, głównie Skandynawów, Arabów i Żydów, jest dobrze poświadczona w różnego rodzaju relacjach². Dzięki nim możemy ponadto wskazać na główne punkty wymiany takie jak Birka, Stara Ładoga, Nowogród, Kijów, Bułgar, Itil i Konstantynopol. Choć wymianie podlegał różnorodny asortyment, to jednak wyraźną cechą główną wymiany na tym szlaku był transport niewolników na południe (na targi arabskie i bizantyjskie) oraz przepływ kruszców (głównie arabskiego srebra) na północ.

Jedną z odnóg tego szlaku, łączącą Kijów z Pragą przebiegała przez południowe ziemie polskie. Biegł on przez Przemyśl do Krakowa a następnie trasą odpowiadającą późniejszym przekazom opisującym drogę z Małopolski na Śląsk jako biegnącą przez Olkusz - Będzin - Bytom - Opole³. O przemieszczaniu się kupców tym szlakiem informuje nas w pierwszej kolejności Ibrahīm Ibn Jakub⁴, ale ich obecność na tym szlaku poświadczają liczne znaleziska artefaktów, które podlegały wymianie. Wymienić tu warto przede wszystkim monety znajdowane luźno bądź w większych depozytach⁵, przśliki z łupku owruckiego⁶ a także drogocenne ozdoby⁷. Czynnikiem, który zapewne najbardziej przyciągał kupców na ten szlak, to fakt, że stanowił on najkrótszą drogę z Kijowa do Pragi oraz możliwość nabywania

towarów : kruszców (ołów, srebro), niewolników i innych, które zapewne podlegały dalsze redystrybucji. Funkcjonowanie tego szlaku niewątpliwie przyczyniło się do rozwoju takich ośrodków jak Przemyśl, Kraków, Opole czy Wrocław, które teraz obok swych funkcji centrów organizacji plemienną a później państwowej, odgrywać zaczęły kluczową rolę w życiu gospodarczym. Dlatego należałoby oczekiwać, że również ziemie nad Przemszą i Brynicą wykorzystały fakt, iż przebiegał przez nie szlak handlowy o dużym znaczeniu i stał się on czynnikiem stymulującym ich rozwój gospodarczy.

Badania nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem ziem nad Przemszą i Brynicą dostarczyły śladów ich udziału w wymianie towarów na szlaku Kijów – Praga. Co naturalne, główny głos w tej kwestii należy do archeologii. Szczególnego znaczenia nabrały tutaj wyniki badań prowadzone na grodzisku na Górze Zamkowej w Będzinie, cmentarzysku w Strzemieszycach Wielkich oraz w osadach w Strzemieszycach Wielkich i Łośniu. Ujawnione w trakcie badań na tych stanowiskach materiały pozwalają na sporządzenie kilku uwag na temat kontaktów handlowych interesującego nas obszaru.

Niewątpliwie najciekawiej prezentują się wyniki badań na Górze Zamkowej w Będzinie. Warto wspomnieć, że tradycja osadnictwa w tym miejscu sięga schyłku epoki brązu, co poświadczono zostało przez odkrycie śladów osady kultury lużyckiej⁸. Na okres, kiedy przez te ziemie przechodził szlak handlowy, datowane są początki grodu. Miał on powstać w połowie IX wieku⁹. Co dla nas najistotniejsze, wiele wskazuje na to, że niemal od początku swego funkcjonowania, był on włączony w przepływ towarów między wschodem a zachodem Europy. Poświadczają o tym, nieliczne co prawda, znalezione na Górze Zamkowej importy takie jak : zausznica srebrna typu groszkowatego, datowana na przełom IX i X wieku, prawdopodobnie pochodzenia bizantyjskiego¹⁰, fragment ostrogi z IX wieku pochodzenia karolińskiego, datowany na IX – X wiek¹¹, fragment zbroi lamelkowej w postaci zbrojnika, prawdopodobnie pochodzenia ruskiego¹², a także fragment misy żelaznej tzw. typu śląskiego, prawdopodobnie również import z terenu Państwa Wielkomorawskiego¹³. Szczególna rola może być przypisana ostatniemu z nich, gdyż część badaczy w misach śląskich widzi nie tylko atrybuty związane z typowymi czynnościami kuchennymi, ale postrzega je jako specyficzny rodzaj płacidła¹⁴. Trudno kwestię tą rozstrzygać w przypadku okazu będzińskiego, dla nas najważniejszym jest fakt, że bądź jako podmiot, bądź jako przedmiot wymiany handlowej misa ta trafiła do Będzina. Wspomniane importy, jako towary luksusowe, wiązać można z miejscowymi kręgami zawiadującymi grodem jako ich potencjalnymi odbiorcami. Ich zakup dokonywał się zapewne drogą wymiany za produkty miejscowe, najprawdopodobniej żywność, wosk, drewno lub inne. Równie interesującą kategorię

znalezisk z będzińskiego grodu stanowią: pochodząca z IX wieku ostroga z zaczepami wygiętymi na zewnątrz, która interpretowana jest jako imitacja podobnych okazów z terenu Moraw¹⁵ oraz ozdobne okucie końcówki pasa, wykonane z ołowiu, ornamentowane motywem roślinnym, również datowane na IX wiek¹⁶. Jak widać mamy do czynienia z naśladownictwami, wykonanymi najprawdopodobniej na miejscu, zapewne pod wpływem okazów oryginalnych, które, całkiem możliwe, że dotarły tu dzięki wymianie handlowej. Dość łatwo odnaleźć źródło i kierunek inspiracji dla miejscowego wytwórcy ostrogi. W wypadku wspomnianego okucia pasa, za wzór służyć mogły okazy zarówno pochodzenia morawskiego jak i skandynawskiego o czym miałyby świadczyć jego ornamentyka. Wiele wskazuje więc na to, że towary luksusowe, przywożone przez kupców a nabywane przez miejscowe elity plemienne, wpływały również inspirująco na miejscowych wytwórców.

W połowie X wieku gród będziński został otoczony wałem, w późniejszych latach naprawianym¹⁷. Jego powstanie identyfikowane jest z inicjatywą władzy centralnej, być może państwowej, co może sugerować podobną sytuację jak w Przemyślu. Silny gród miał manifestować pieczę władcy nad szlakiem handlowym. Wiek XI można z pewnością wiązać ze wzrostem znaczenia Będzina jako istotnego punktu na szlaku Kijów - Praga, jeśli weźmie się pod uwagę, że w okolicach grodu już w tym czasie najprawdopodobniej zaczęło rozkwitać hutnictwo związane z eksploatacją miejscowych złóż srebra i ołowiu¹⁸.

Danych na ten temat dostarczyły wyniki badań na odkrytej w 1996 roku osadzie w Strzemieszycach Wielkich. Na Sroczej Górze, gdzie zlokalizowana została osada, ludność mieszkała od czasu mezolitu¹⁹. W interesującym nas okresie szczególna intensyfikacja osadnictwa miała miejsce najprawdopodobniej w I połowie XI wieku. Odkryty na terenie osady przęslik z łupku owruckiego²⁰, chyba najpopularniejszy import z obszaru Rusi w tym okresie, świadczy o tym, że także tutejsza społeczność korzystała na funkcjonowaniu szlaku. Niewykluczone, że rozpoczęta już być może w XI wieku produkcja hutnicza na terenie osady służyć miała także kupcom wykorzystującym ten szlak handlowy. Źródła pisane przekazują nam dane o handlu cyną w Pradze²¹, niewykluczone, że do stolicy Czech kupcy wywozili stąd także ołów oraz srebro. Ekwivalentem za nabywane metale oraz inne towary mogły być między innymi ozdoby, takie jakie odkryto w trakcie badań na wczesnośredniowiecznym cmentarzysku w Strzemieszycach Wielkich. Jego chronologię badający je Józef Marciniak określił na czas między I połową XI wieku a początkiem XII wieku²². Wśród przebadanych 103 pochówków, uwagę zwracają te, które dostarczyły importów, głównie pochodzenia wschodniego,

zapewne pozyskanych drogą wymiany handlowej. W grobie 31 odkryto wisior, tzw. lunulę oraz sprzączkę do pasa a także fragment denara krzyżowego²³, w grobie 58 odkryto kaptorgę²⁴, natomiast w grobie 67 kolejny przęślik z łupku owruckiego²⁵.

Kupców udających z Kijowa do Pragi i przemierzających ziemię nad Przemszą i Brynicą mogły interesować miejscowe produkty ze srebra i ołowiu oraz sam surowiec. Nie wyklucza się także, iż miejscowa ludność zajmowała się także hutnictwem metali kolorowych. Początki tej działalności z mniejszą lub większą dozą pewności umieszczane są w XI wieku, a więc w czasie gdy wymiana handlowa na szlaku Kijów - Kraków - Praga jeszcze nie straciła na intensywności. Dlatego też odkryte na terenie osady w Dąbrowie Górniczej - Łośniu²⁶ importy, takie jak kolejny przęślik z łupku owruckiego², paciorek szklany, datowany ogólnie na X – XI wiek²⁸, a także topór bojowy typu 5c wg Nadolskiego, także pochodzący z X wieku²⁹, nie mogą dziwić. Ich obecność najłatwiej chyba wytłumaczyć transakcjami handlowymi kupców z miejscową ludnością.

Niewątpliwym świadectwem handlowych kontaktów ludności zamieszkującej ziemię nad Przemszą i Brynicą są znajdowane w Łośniu i Okradzionowie ołowiane i żelazne odważniki, po części produkowane zapewne na miejscu³⁰. Ich odkrywcy są zdania, że pod względem kształtu i wagi nawiązują one do systemu ważenia wywodzącego się z Rusi³¹. Niewykluczone, że były one produkowane na zamówienie i wykorzystywane w transakcjach prowadzonych między innymi w głównych punktach wymiany na omawianym tu szlaku.

Ten krótki przegląd najważniejszych stanowisk i znalezisk z nich pochodzących pozwala jednak na sporządzenie kilku uwag dotyczących związków ziem nad Przemszą i Brynicą z funkcjonującym we wczesnym średniowieczu szlakiem handlowym Kijów – Kraków – Praga.

Po pierwsze, wiele wskazuje na to, że miejscowa ludność włączyła się w prowadzoną wymianę towarów już w IX wieku czyli niemal od początku funkcjonowania szlaku łączącego ziemię państwa morawskiego, później czeskiego z Rusią. Z upływem czasu udział ten zapewne nie tylko się nie zmniejszał ale systematycznie wzrastał. O intensywności kontaktów świadczą nie tylko importy same w sobie, ale wyraźny przepływ idei, który zaowocował miejscowymi naśladownictwami w zdobnictwie czy też produkcji odważników. Kupcy przybywający bądź z Rusi bądź z Czech interesowali się nabyciem wszystkiego co można było dalej z zyskiem sprzedać. Stąd dość szeroki asortyment towarów tutaj nabywanych. W jego skład wchodziły zapewne metale (ołów, srebro, metale kolorowe), żywność, wosk, skóry zwierząt i inne. Niewątpliwie funkcjonowanie szlaku Kijów – Kraków – Praga

wpływało na rozwój ziem nad Przemszą i Brynicą. Możliwość zawierania korzystnych transakcji z pewnością odbijała się na zwiększaniu miejscowej wytwórczości, nie produkującej już tylko na swoje potrzeby. Zapewne potencjalne zainteresowanie kupców wpływało na zwiększenie eksploatacji miejscowych ród łożu i srebra i rozwój produkcji hutniczej. W końcu zyski z prowadzonej wymiany czerpała też lokalna władza, czy to plemienna czy też państwowa. Odbiciem tego był też zapewne wzrost znaczenia samego grodu w Będzinie, jako ważnego punktu położonego przy szlaku handlowym. Tym też zapewne należy tłumaczyć decyzję o otoczeniu grody wałem w połowie X wieku. Tym samym ziemie nad Przemszą i Brynicą stały się kolejnym obszarem, obok rozległych terytoriów Europy północnej i wschodniej, który znalazł się w orbicie oddziaływań jakie w okresie od IX do XI wieku wywoływała intensywna wymiana handlowa o dalekosiężnym charakterze.

P R Z Y P I S Y :

¹ Z bogatej literatury na ten temat por. H. R. Davidson, *The Viking Road to Byzantium*, London 1976; J. Ferluga, *Der byzantinische Handel nach dem Norden im 9. und 10. Jahrhundert*, [w:] K. Düwel (Hrsg.), *Untersuchungen zu Handel und Verkehr der vor- und frühgeschichtlichen Zeit in Mittel- und Nordeuropa*, t. 4, Göttingen 1987, s. 616-642; L. Leciejewicz, *Einige Bemerkungen über die Kontakte der Ostsee-Slawen mit nördlicher Rus' im frühmittelalter*, *Folia Praehistorica Posnaniensa* t. III 1987, s. 157-164; R. Rolle, *Archäologische Bemerkungen zum Warägerhandel*, *Bericht der Römisch-Germanischen Kommission* B. 69 1988, 472-529; T. S. Noonan, *Dirham exports to the Baltic in the Viking Age : Some preliminary observations*, [w:] K. Jonsson, B. Malmer (eds.), *Sigtuna Papers, Proceedings of the Sigtuna Symposium on Viking-Age Coinage 1-4 June 1989*, London 1990, s. 251-257; tegoż, *Fluctuations in Islamic Trade with Eastern Europe During the Viking Age*, *Harvard Ukrainian Studies* 16 1992, s. 237-259; tegoż, *The Vikings in the East: Coins and Commerce*, [w:] B. Ambrosiani, H. Clarke (eds.), *Developments around the Baltic and the North Sea in the Viking Age*, Stockholm 1994, s. 215-236; W. Łosiński, *Rola kontaktów ze Skandynawią w dziejach gospodarczych Słowian nadbałtyckich*, *Przegląd Archeologiczny* t. 45 1997, s. 73-86; A. Nazmi, *Commercial relations...*, Warszawa 1998; D. Adamczyk, *Orientalno-bałtycki system handlowy a proces kształtowania się Europy Wschodniej w IX i X wieku*, „Średniowiecze polskie i powszechne” t. 2, I. Panic, J. Sperka (red.), Katowice 2002, s. 63-88. W. Duczko, *Viking Rus. Studies on the Presence of Scandinavians in Eastern Europe*, Leiden – Boston 2004.

² Por. A. Nazmi, *Commercial relations between Arabs and Slaws (9th – 11th centuries)*, Warszawa 1998.

³ Por. na ten temat J. Kurtyka, *Związki Przemysła i ziemi przemyskiej z Krakowem*

w *średniowieczu*, Rocznik Przemyski t. 24-25 1988, s. 161; S. Moździoch, *Śląsk między Gniezmem a Pragą*, [w:] H. Samsonowicz (red.), *Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy*, Kraków 2000, s. 186; M. Wołoszyn, *Archeologiczne zabytki ruchome pochodzenia bizantyńskiego i ruskiego z Polski południowej w okresie od połowy X do połowy XIII w.*, Kraków 2003 [maszynopis pracy doktorskiej].

⁴ *Ibrahima ibn Jakuba, Relacja z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al.-Bekriego*, wydał i przetłumaczył T. Kowalski, Monumenta Poloniae Historica series nova t.1, Kraków 1946 s. 49.

⁵ Na szczególną uwagę zasługują dwa duże depozyty. Pierwszy odkryty w okolicy Przemysła miał zawierać ok. 700 dirhemów arabskich i ogólnie datowany jest na X wiek. Drugi, pochodzi z Krakowa-Płaszowa i został zdeponowany po 1037 r. Zawierał ok. 2 kg srebra w postaci monet europejskich i arabskich. Por. J. Reyman, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne z Małopolski*, [w:] M. Haising, R. Kiersnowski, J. Reyman, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne z Małopolski, Śląska, Mazur i Warmii*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1966, s. 19 i 24.

⁶ Na temat przęślików wykonanych z łupku owruckiego zob. M. Wołoszyn, *Zabytki pochodzenia wschodniego we wczesnośredniowiecznej Polsce – wędrówka ludzi, rzeczy czy idei ?*, [w:] S. Moździoch (red.), *Wędrówki rzeczy i idei w średniowieczu*, Spotkania Bytomskie t. 5, Wrocław 2004, s. 241-258.

⁷ Warto tu wymienić chociażby znalezione na wzgórzu wawelskim wisior z kryształu górskiego, datowany na przełom X i XI wieku, por. A. Żaki, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 440.

⁸ A. Rogaczewska, *Gród na Górze Zamkowej w Będzinie w IX-XI wieku jako pierwszy etap osadnictwa wczesnośredniowiecznego na tym stanowisku*, [w:] D. Abłamowicz, M. Furmanek, M. Michnik (red.), *Początki i rozwój miast Górnego Śląska*, Gliwice 2004, s. 283.

⁹ Tamże s. 283. Na ten czas datowana są także najstarsza ceramika odkryta w trakcie badań na Górze Zamkowej, por. A. Rogaczewska, *Badania wykopaliskowe na Górze Zamkowej w Będzinie, województwo katowickie*, [w:] E. Tomczak (red.), *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w latach 1996*, Katowice 2000, s. 114; też: *Wyniki badań wykopaliskowych na wczesnośredniowiecznym grodzisku na Górze Zamkowej w Będzinie (stanowisko 1), województwo śląskie*, [w:] E. Tomczak (red.), *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w latach 2001-2002*, Katowice 2004, s. 143.

¹⁰ A. Rogaczewska, *Gród na Górze Zamkowej...*, s. 290-291.

¹¹ Tamże s. 289.

¹² Tamże s. 296.

¹³ Tamże s. 292.

¹⁴ Por. E. M. Foltyn, *Podstawy gospodarcze wczesnośredniowiecznej społeczności plemienniej na Górnym Śląsku*, Katowice 1998, s. 130 (tam dalsza literatura).

¹⁵ A. Rogaczewska, *Gród na Górze Zamkowej...*, s. 289.

¹⁶ Tamże s. 289-290.

¹⁷ A. Rogaczewska, *Wyniki badań wykopaliskowych na Górze Zamkowej w Będzinie, województwo katowickie*, [w:] E. Tomczak (red.), *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w 1994 roku*, Katowice 1997, s. 132-135; teźże, *Badania wczesnośredniowiecznego grodziska na Górze Zamkowej w Będzinie, województwo śląskie*, [w:] E. Tomczak (red.), *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w latach 1999-2000*, Katowice 2002, s. 282-288; teźże, *Gród na Górze Zamkowej...*, s. 292-293.

¹⁸ J. Pierzak, *Osada wczesnośredniowieczna w Dąbrowie Górniczej – Strzemieszycach Wielkich, województwo katowickie*, [w:] E. Tomczak (red.), *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach pogranicznych w latach 1996*, Katowice 2000, s. 118-119; D. Rozmus, R. Bodnar, *Metalurgia srebra i ołowiu na ziemiach polskich w średniowieczu: Dąbrowa Górnicza – Łośnia i Hutki k. Bolesławca*, [w:] D. Rozmus, A. Rybak, R. Bodnar, *Z dziejów przemysłu dąbrowskiego, archeologia-przemysł*, Dąbrowa Górnicza-Kraków 2005, s. 16.

¹⁹ A. Rogaczewska, *O początkach hutnictwa metali nieżelaznych na terenie Strzemieszyc Wielkich*, [w:] D. Rozmus (red.), *Archeologiczne i historyczne ślady górnictwa i hutnictwa na terenie Dąbrowy Górniczej i okolic*, Kraków 2004, s. 69.

²⁰ J. Pierzak, *Osada wczesnośredniowieczna...*, s. 117.

²¹ Por. A. Nazmi, *Commercial relations...*, s. 204.

²² J. Marciniak, *Cmentarzysko szkieletowe z okresu wczesnośredniowiecznego w Strzemieszycach Wielkich pow. Będzin*, *Materiały Wczesnośredniowieczne* t. 5 1960, s. 177.

²³ J. Marciniak, *Cmentarzysko szkieletowe...*, s. 169. Por. teź J. Reyman, *Wczesnośredniowieczne skarby...*, s. 25.

²⁴ Tamże s. 171.

²⁵ Tamże s. 169.

²⁶ Na temat osady zob. prace D. Rozmusa, i R. Bodnara, *Wczesnośredniowieczne ślady hutnictwa w Dąbrowie Górniczej – Łośniu oraz na obszarach pogranicznych*, [w:] D. Rozmus (red.), *Archeologiczne i historyczne ślady górnictwa i hutnictwa na terenie Dąbrowy Górniczej i okolic*, Kraków 2004, s. 9-60; *Metalurgia srebra i ołowiu...*, s. 9-20.

²⁷ D. Rozmus, R. Bodnar, *Metalurgia srebra i ołowiu...*, s. 30 fot. 30.

²⁸ D. Rozmus R. Bodnar, *Wczesnośredniowieczne ślady hutnictwa...*, s. 47.

²⁹ D. Rozmus, R. Bodnar, *Metalurgia srebra i ołowiu...*, s. 28 fot. 23.

³⁰ R. Bodnar, D. Rozmus, *Odważniki żelazne i „ciężarki” ołowiane z Łośnia i Okradzionowa*, [w:] D. Rozmus (red.), *Archeologiczne i historyczne ślady górnictwa i hutnictwa na terenie Dąbrowy Górniczej i okolic*, Kraków 2004, s. 61-68.

³¹ Tamże s. 65.

ZARYS DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI ANTYKOMUNISTYCZNYCH NA TERENIE SIEMIANOWIC W LATACH 1945-1949.

Siemianowice, podobnie jak Katowice, zostały wyzwolone z rąk Niemców 27 stycznia 1945 r. Władzę w mieście przejęła radziecka komendantura na czele z pułkownikiem Simonowem. Wieczorem 27 stycznia powołano, z ramienia Polskiej Partii Robotniczej, milicję ludową. Jej organizatorami byli: Stefan Szewczyk, Jan Pytlik i Paweł Kucharz. W niedługim czasie działalność wznowił Zarząd Miejski, powstała Miejska Rada Narodowa. Podobna sytuacja miała miejsce w gminach: Przełajka, Bańgów i Michałkowice-Bytków. Powstały tam rady gminne oraz terenowe placówki Milicji Obywatelskiej (MO)¹. W kwietniu 1945 r. utworzono w Siemianowicach Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego², którego jednym z głównych zadań było zwalczanie wszelkich przejawów oporu wobec nowej władzy ludowej. Jeszcze w tym samym roku pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa (UB) doprowadzili do wykrycia i ujęcia 5 członków Armii Krajowej z oddziału o kryptonimie *Omega*. W 1946 r. na terenie Siemianowic ujawniono działalność około 12 osobowej grupy pod nazwą *Freisdeutschland* o bliżej nieokreślonym charakterze. Organizacja ta została najprawdopodobniej w niedługim czasie zlikwidowana. W tym samym roku w Siemianowicach trzej członkowie *Konspiracyjnego Wojska Polskiego*³ dokonali napadu na obywatela Frącika w wyniku którego zrabowali biżuterię, garderobę i inne wartościowe przedmioty⁴. Straty zostały oszacowane przez właściciela na około 200 tysięcy złotych. Wkrótce sprawcy napadu, Bogusław Jurkowski, Czesław Zajączkowski oraz Tadeusz Olkuski, zostali ujęci⁵. Brak dostatecznej liczby materiałów archiwalnych nie pozwala niestety na szersze omówienie wyżej wymienionych wydarzeń.

Latem 1947 r. powstał w Siemianowicach załążek ugrupowania, które następnie przyjęło nazwę *Wolna Reakcja Narodowa*. W tym okresie doszło do spotkania Bogdana Kocota z Janem Wojciechem, podczas którego obaj uzgodnili stworzenie nielegalnej organizacji. Inicjatorem był Jan Wojciech⁶, który mianował się jej dowódcą. Zastępcą został Bogdan Kocot.

Organizacja miała w planach uprawianie propagandy antykomunistycznej, dokonywanie napadów rabunkowych na instytucje państwowe, sklepy spółdzielcze, banki oraz na funkcjonariuszy MO, UB i członków



Broń zarekwirowana
członkom Polskiej
Organizacji Podziemnej

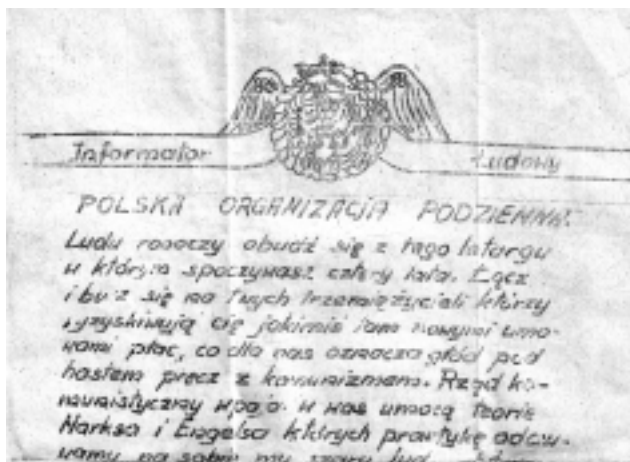
partii. Docelowo planowano także połączenie z oddziałami partyzanckimi działającymi w okolicach Żywca. Początkowo ugrupowanie nie przejawiało żadnej aktywnej działalności na co duży wpływ miał brak członków. Pomimo starań nie udało się wciągnąć Kocotowi bezpośrednio do działań konspiracyjnych swych kolegów Jana Olejoka⁷, Roberta Gołąbka⁸ i Joachima Bohna⁹. W październiku 1949 r. Jan Wojciech wyjechał do Żywca do swej narzeczonej. Na miejscu miał postarać się o nawiązanie kontaktu z partyzantami. W listopadzie 1949 r. Bogdanowi Kocotowi udało się zwerbować do organizacji Maksymiliana Ritał oraz braci Rudolfa i Franciszka Korzyniec. Podczas swej działalności członkowie grupy dokonali jednego napadu w dniu 15 grudnia 1948 r. na sklep spółdzielczy w Siemianowicach, skąd zrabowali pieniądze w kwocie ponad 248 tysięcy złotych. Napastnicy byli uzbrojeni w pistolet bębnekowy, pistolet dwulufowy, korkowiec i granat własnej produkcji¹⁰. Napad był głównie dziełem Bogdana Kocota. Koledzy Maksymilian Ritał i Rudolf Korzyniec zaraz na początku zostali wypchnięci ze sklepu przez ekspedientki, zaś Franciszek Korzyniec ubezpieczał całą akcję na zewnątrz. W wyniku szamotaniny Bogdan Kocot zdołał zabrać tylko część pieniędzy. Następnie w związku z tym, iż droga ucieczki była zablokowana od zewnątrz przez dwie sprzedawczynie, pistoletem zbił szyby w drzwiach i pomimo prób zatrzymania zdołał wydostać się na zewnątrz. W czasie odwrotu Bogdan Kocot zauważył, że w pogoń za nim ruszyła jedna z kobiet, wobec czego oddał w jej stronę ostrzegawczy strzał z korkowca. Uciekając Kocot zgubił po drodze część pieniędzy, które zostały zabezpieczone przez ścigającą go ekspedientkę¹¹. Zdołał jednak dotrzeć do swojego domu. Po jakimś czasie w jego mieszkaniu zjawili się uczestniczący

w rabunku koledzy i doszło do podziału pieniędzy. W nocy z 15 na 16 grudnia 1949 r. sprawcy napadu zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy MO¹². W wyniku rozpracowania przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Świętochłowicach 24 grudnia 1949 r. aresztowano wszystkich członków i pomocników *Wolnej Reakcji Narodowej*¹³. Głównym zarzutem postawionym zatrzymanym osobom był udział w nielegalnej organizacji zmierzającej do zmiany ustroju Polski Ludowej. Bogdana Kocota, Rudolfa i Franciszka Korzyniec oraz Maksymiliana Ritał oskarżono o napad z bronią w rękę i przywłaszczenie na szkodę Spółdzielni Spożywców w Siemianowicach 248 tysięcy złotych. Ponadto oskarżono Bogdana Kocota i Jana Wojciecha o przechowywanie bez zezwolenia pistoletu typu „Nagan”. Robertowi Gołąbek, Janowi Olejok i Eugenii Ritał postawiono zarzut niepowiadomienia władz o przestępczej działalności organizacji *Wolna Reakcja Narodowa*. Dodatkowo oskarżono Jana Olejok o to, że w lecie 1947 r. przechowywał bez zezwolenia pistolet nieustalonego typu kaliber 6,35 milimetrów¹⁴.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z dnia 28 kwietnia 1950 r. zostali skazani:

1. Bogdan Kocot, syn Leona i Anny z domu Kowal, urodzony 23 lutego 1929 r. w Siemianowicach - na 15 lat więzienia;
2. Jan Wojciech, syn Augustyna i Klary z domu Naczyńska, urodzony 17 lutego 1930 r. w Siemianowicach - na 10 lat więzienia;
3. Maksymilian Ritał, syn Leona i Amieli z domu Anioł, urodzony 20 października 1927 r. w Siemianowicach - na 10 lat więzienia;
4. Franciszek Korzyniec, syn Franciszka i Marii z domu Jąderka, urodzony 21 września 1939 r. w Siemianowicach - na 10 lat więzienia;
5. Rudolf Korzyniec, jak wyżej, urodzony 25 marca 1928 r. w Siemianowicach - na 10 lat więzienia;
6. Jan Olejok, syn Jana i Rozalii z domu Imiolczyk, urodzony 10 sierpnia 1928 r. w Siemianowicach - na 5 lat więzienia;
7. Robert Gołąbek, syn Józefa i Józefy z domu Wolna, urodzony 21 stycznia 1929 r. w Siemianowicach - na 3 lat więzienia;
8. Eugenia Ritał, córka Leona i Anieli z domu Anioł, urodzona 11 maja 1930 r. w Siemianowicach - na 1,5 roku więzienia¹⁵.

Na wniosek Naczelnej Prokuratury Wojskowej Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego postanowieniem z dnia 8 grudnia 1954 r. uchyliło zaskarżony wyrok skazując Bogdana Kocota na karę 10 lat więzienia, Jana Wojciecha na karę 4 lat i 3 miesięcy więzienia, Maksymiliana Ritał, Franciszka Korzyńca i Rudolfa Korzyńca na karę 5 lat i 4 miesięcy więzienia. Wyroki pozostałych osób zostały utrzymane w mocy¹⁶.



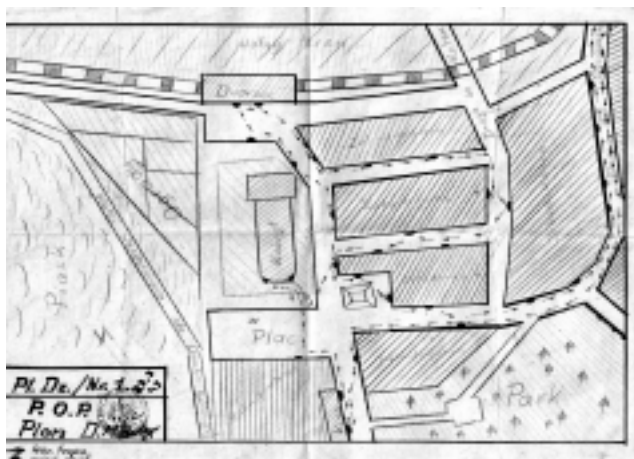
Ulotka wykonana
przez Teofila Pieszurę

Polska Podziemna Organizacja Oporu to kolejna działająca w Siemianowicach organizacja młodzieżowa¹⁷ o zabarwieniu NSZ-owskim¹⁸. Została założona w październiku¹⁹ 1948 r. z inicjatywy Edwarda Fuglińskiego. Pierwszymi zwerbowanymi członkami byli Eugeniusz Puchała i Walter Brudek, następnie do organizacji zostali wciągnięci Teofil Pieszura i Ernest Ternka. Podczas inauguracyjnego zebrania Edward Fugliński oznajmił, że jest dowódcą *Polskiej Podziemnej Organizacji Oporu* w stopniu podporucznika i posiada pseudonim „Błyskawica”. Następnie zaprzysiężył nowych członków. Walter Brudek otrzymał ps. „Łoś”, Eugeniusz Puchała „Ryś”, Teofil Pieszura „Wicher”, Ernest Ternka „Grzmot”. Przysięgi nie złożył Puchała, który miał ją rzekomo złożyć wcześniej oraz Gerhard Pelka, który odmówił jej złożenia jak i wstąpienia do organizacji. Po zebraniu Pelka praktycznie zerwał wszelki kontakt z konspiratorami²⁰. Przysięga odbyła się przed krzyżem, świecznikami oraz biało-czerwonym sztandarem i brzmiała następująco: „Ja przyszły członek organizacji Polska Podziemna Organizacja Oporu przysięgam bronić naszej sprawy, służyć rozkazom i strzec tajemnicy organizacyjnej, walcząc z komunistami o wolną Polskę, tak mi dopomóż Bóg”²¹. Na zebraniu Edward Fugliński ustalił również strukturę organizacji. Miała ona składać się z jednej kompanii o nazwie „Zawieja” podzielonej na trzy plutony, które z kolei dzieliły się na sekcje. Zakres działań grupy Fuglińskiego miał obejmować działalność propagandową jak rozsiewanie fałszywych pogłosek oraz kolportaż nielegalnych ulotek o treści antyrządowej i antyradzieckiej. Ogółem odbyły się trzy lub cztery spotkania. W czasie jednego z nich omawiano kwestię wysadzenia w powietrze pomnika Armii Czerwonej w Siemianowicach. Dynamit miał załatwić z kopalni Walter

Brudek od nieznanego bliżej kolegi. W pomniku planowano wywiercić kilka dziur do których następnie zamierzano wsadzić dynamit i podpalić²². Wobec niemożności uzyskania materiału wybuchowego odstąpiono od tego zamiaru²³. Na początku grudnia 1949 r. Edward Fugliński poinformował o istnieniu organizacji Alfreda Krawczyka i Henryka Dondelę, którzy jednak nie wyrazili bezpośredniej chęci wstąpienia w jej szereg²⁴. *Polska Podziemna Organizacja Oporu* na zewnątrz nie przejawiała żadnej aktywności, toteż w połowie grudnia 1948 r. działalność jej zamiera. Oficjalnie jednak nie zostaje rozwiązana przez Fuglińskiego, który na początku stycznia 1949 r. wyjechał do Wisły²⁵.

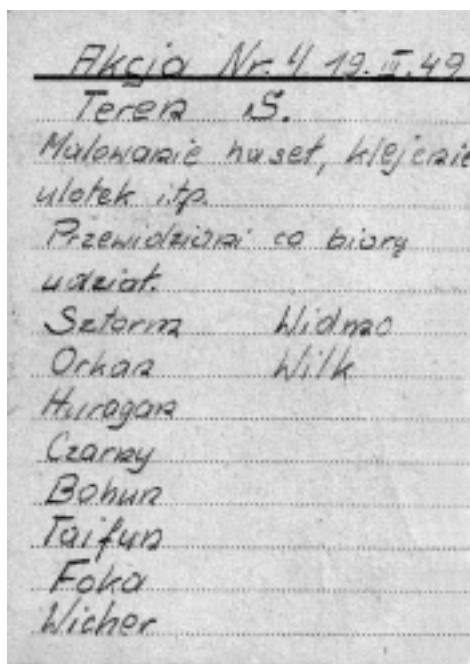
Nie wszyscy członkowie *Polskiej Podziemnej Organizacji Oporu* zaniechali swojej aktywności. Reorganizacji grupy i wznowienia jej działalności podjął się Teofil Pieszura, który obrał sobie nowy pseudonim „Sztorm”²⁶. Zmienił również, a raczej skrócił, nazwę organizacji na *Polska Organizacja Podziemna*. Przez następne tygodnie, podczas luźnych spotkań, najczęściej w domu Eugeniusza Puchały (ps. „Ryś”), Teofil Pieszura starał się nakłonić do współpracy inne osoby. W styczniu 1949 r. do organizacji wciągnięty został Brunon Kaszta (ps. „Huragan”)²⁷, Edmund Pierchała (ps. „Wicher”)²⁸ i pośrednio Ernest Waluga²⁹, w lutym Ewald Fityka (ps. „Wilk”) oraz Ginter Friese (ps. „Groźny”) zaś w marcu w większym lub mniejszym stopniu Paweł Krzywoń (ps. „Pacion”), Edward Chrobok, Rajmund Breguła (ps. „Bohun”), Jerzy Żyłka (ps. „Widmo”), Marian Michalczyk (ps. „Czarny”), Edyta Gładka (ps. „Irenka”) i Renata Świątek³⁰. O działalności konspiracyjnej wiedzieli również Joachim Zawada (ps. „Foka”)³¹, Edgar Klaczyński (ps. „Bystry”)³², Marian Burdela³³. Pseudonimy w większości były wybierane przez konspiratorów, niektóre miał nadawać Pieszura. Prowadzono kartotekę organizacji w której ewidencjonowano jej członków i działalność. Podpis w kartotece świadczył o dobrowolnym wstąpieniu w jej szereg³⁴.

Jedną z pierwszych akcji było zerwanie w dniu 17 lutego 1949 r. plakatów upamiętniających czyny Armii Czerwonej. Zerwania afiszów dokonali w szkole im. Piramowicza w Siemianowicach przy ul. Stabika Teofil Pieszura i Eugeniusz Puchała. Koledzy Brunon Kaszta oraz Edmund Pierchała stali na straży przy drzwiach, by w razie czego ostrzec współtowarzyszy³⁵. W kilka dni później jednemu z członków organizacji, Ginterowi Friese, został odebrany w szkole pistolet nieustalonego typu kaliber 6,35 mm. Na lekcji pokazywał on broń koledze na tyle niedyskretnie, że zauważył to nauczyciel. Później Friese tłumaczył się, że znalazł pistolet w drodze do szkoły, co miało się z prawdą, gdyż w jego posiadaniu był od 1945 r.³⁶ Broń była w bardzo złym stanie technicznym, niekompletna, bez magazynka i praktycznie nie nadawała się do użycia³⁷. W dniu 25 lutego Teofil Pieszura wraz z Eugeniuszem



Odręczny plan akcji
rozlepiania ulotek
w Dąbrówce Małej

Puchałą, Brunonem Kasztą oraz Ewaldem Fityką rozlepili ulotki o treści antyrządowej i przeciwko Związkowi Radzieckiemu w Katowicach-Wełnowcu. Akcja miała miejsce wieczorem między godziną 20.30 a 21.00. W naklejananiu druków nie uczestniczyli Kaszta i Fityka, których udział ograniczył się do odprowadzenia kolegów³⁸. Druki zostały wykonane w Wojskowych Zakładach Motorowych (obecnie Wojskowe Zakłady Mechaniczne) w Siemianowicach przez Teofil Pieszurę, pracującego tam w charakterze pomocnika biurowego, na powielaczu marki „Ormik” (bądź „Orlik”). Projekt techniczny i tytuł ulotki był dziełem wykonawcy, natomiast treść wspólnie ustalili członkowie organizacji³⁹. Kolejna akcja rozprowadzania nielegalnych druków miała miejsce 23 marca w Dąbrówce Małej. Wzięli w niej udział Teofil Pieszura, Brunon Kaszta, Eugeniusz Puchała oraz Edyta Gładka i Renata Świątek. Udział dziewczyn ograniczył się do obserwacji przebiegu całej akcji. Tym razem ulotki były wywieszane w korytarzach domów na tablicach porządkowych lub ogłoszeniowych w okolicach ulicy Bytomskiej, dworca kolejowego i kościoła⁴⁰. W kilka dni później 28 marca Teofil Pieszura, Eugeniusz Puchała, Brunon Kaszta i Paweł Krzywoń przeprowadzili w Siemianowicach akcję malowania haseł antykomunistycznych oraz przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Malowano odręcznie i na wcześniej przygotowanych szablonach za pomocą rozpuszczonej kredy przyniesionej przez Teofila Pieszurę. Według wzoru zrobiono dwa napisy „Precz z ZSRR i komunizmem”. Po tym jak szablon się rozmoczył kolejne hasła o treści „Precz z ZSRR”, „Precz z komunizmem”, „Precz ze Stalinem”, „Precz z Bierutem” oraz „Chcemy wolności” członkowie organizacji malowali ręcznie. Powyższe napisy pojawiły się na ulicy 3-go Maja, Sobieskiego, Szkolnej



Wypis z kartoteki założonej dla potrzeb *Polskiej Organizacji Podziemnej*

niej planowano przeprowadzić 1 kwietnia 1949 r. W celu zdobycia broni członkowie *Polskiej Organizacji Podziemnej* mieli dokonać napaści na wartownika Straży Przemysłowej przy Państwowej Fabryce Śrub i Nitów w Siemianowicach. Potencjalną ofiarę miano obezwładnić poprzez oblanie twarzy amoniakiem, który w buteleczce przemycił z Wojskowych Zakładów Motorowych Teofil Pieszura. Nie wiadomo na ile prawdziwe były zamiary konspiratorów, raczej nie wydaje się aby rzeczywiście planowali na ten dzień napad⁴⁴. W fazie projektów pozostał również zamiar, najprawdopodobniej Teofila Pieszury, kradzieży aparatu radiowego i maszyny do pisania ze świetlicy Związku Młodzieży Polskiej⁴⁵ oraz napadu na strażnika pilnującego pracujących jeńców niemieckich⁴⁶.

Opierając się na doniesieniach tajnego współpracownika znajdującego się bezpośrednio w strukturach organizacji⁴⁷ funkcjonariusze UB przystąpili późnym wieczorem 1 kwietnia 1949 r. do jej likwidacji. Od godziny 22.00 do wczesnych godzin rannych 2 kwietnia aresztowano 16 członków *Polskiej Podziemnej Organizacji Oporu* i *Polskiej Organizacji Podziemnej*. Dodatkowo zatrzymano osoby o nieustalonym stopniu powiązania z ugrupowaniem - Rudolfa Plazę, Oswalda Mzyka, Mieczysława Towpika, Jana Maronę,

i Kościelnej. Ogółem wymalowano około 14 napisów⁴¹. Podobny przebieg miała przeprowadzona 31 marca przez Teofila Pieszurę, Eugeniusza Puchałę, Brunona Kasztę, Edwarda Chroboka i Pawła Krzywonía akcja w Michałkowicach. Wymalowano te same hasła co w Siemianowicach z tym, że Paweł Krzywoń dodatkowo umieścił napis o treści religijnej „My chcemy Boga - precz z komunistami”. Wobec tego że zabrakło farby wymalowano tylko 8 hasel⁴². W drodze powrotnej Paweł Krzywoń wysunął projekt aby zakonspirować się u jego ciotki mieszkającej na wsi za Tarnowskimi Górami, gdzie można by było działać w nocy zaś w dzień ukrywać się⁴³. Kolejną akcją najprawdopodob-

Henryka Dondełę, Alfreda Krawczyka, Henryka Grzenię oraz Joannę Brudek i Renatę Świątek. Ogółem aresztowano 25 osób. Podczas rewizji osobistej odebrano Teofilowi Pieszurze – pistolet bębnekowy typu „British-Bulldog” kaliber 7,65 mm, 7 ulotek, plan akcji na Dąbrówce Małej, 7 legitymacji nielegalnej organizacji, zawiadomienie o zebraniu, pieczętkę metalową z napisem *Polska Organizacja Podziemna*, Brunonowi Kaszcie - małą butelkę z kwasem amoniakowym, Rajmundowi Bregule - kartę ewidencyjną działacza demokratycznego, Edmundowi Pierchale - naszywki z „Hitlerjugend”. W wyniku przeprowadzonej rewizji domowej zarekwirowano: Teofilowi Pieszurze - pędzel do malowania, Pawłowi Krzywoniowi - puszkę z rozpuszczoną farbą, Ewaldowi Fityce - 2 paszporty rosyjskie, Mieczysławowi Towpikowi - sześciopistoletowy pistolet bębnekowy kaliber 6,35 mm, Marianowi Michalczykowi - papier tekturowy z którego robiono szablony do malowania napisów antypaństwowych. W dniu 2 kwietnia 1949 r. wszystkie zatrzymane osoby przewieziono do PUBP w Świętochłowicach, gdzie przystąpiono do intensywnego śledztwa⁴⁸.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z dnia 23 stycznia 1950 r. zostali skazani:

1. Edward Fugliński, syn Romana i Marii z domu Mazurek, urodzony 13 października 1929 r. we Lwowie - na 8 lat więzienia;
2. Teofil Pieszura, syn Franciszka i Łucji z domu Janocha, urodzony 8 grudnia 1929 r. w Siemianowicach - na 8 lat więzienia;
3. Walter Brudek, syn Artura i Emy z domu Niestrój, urodzony 30 maja 1931 r. w Siemianowicach - na 5 lat więzienia;
4. Ernest Ternka, syn Augustyna i Anny z domu Góreckiej, urodzony 3 kwietnia 1930 r. w Siemianowicach - na 3 lata więzienia;
5. Brunon Kaszta, syn Jana i Marii z domu Kowalik, urodzony 18 czerwca 1931 r. w Siemianowicach - na 6 lat więzienia;
6. Paweł Krzywoń, syn Piotra i Marty z domu Kurzyk, urodzony 13 marca 1929 r. w Siemianowicach - na 5 lat więzienia;
7. Edmund Pierchała, syn Wojciecha i Gertrudy z domu Podlesna, urodzony 25 sierpnia 1930 r. w Ligocie-Kuźnia, powiat Rybnik - na 2 lata więzienia⁴⁹.

W tym samym dniu wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach skazani zostali także:

1. Edyta Gładka, córka Roberta i Gertrudy z domu Krawczyk, urodzona 20 czerwca 1933 r. w Siemianowicach - na 5 lat więzienia;
2. Ginter Friese, syn Feliksa i Marii z domu Duda, urodzony 6 lipca 1932 r. w Siemianowicach - na 7 lat więzienia;
3. Rajmund Breguła, syn Antoniego i Marii z domu Zawada, urodzony

14 sierpnia 1932 r. w Siemianowicach - na 5 lat więzienia;

4. Ewald Fityka, syn Alojzego i Elżbiety z domu Porcek, urodzony 8 stycznia 1930 r. w Siemianowicach - na 2 lata więzienia;

5. Edward Chrobok, syn Rudolfa i Laury z domu Skowron, urodzony 23 września 1930 r. w Siemianowicach - na 2 lata więzienia;

6. Jerzy Żyłka, syn Alfreda i Franciszki z domu Spątek, urodzony 3 maja 1932 r. w Siemianowicach - na 2 lata więzienia;

8. Ernest Waluga, syn Henryka i Karoliny z domu Szulc, urodzony 5 lipca 1932 r. w Siemianowicach – na 1 rok więzienia⁵⁰.

Postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 28 czerwca 1950 r. złagodzone kary Walterowi Brudkowi, Brunonowi Kaszcie i Pawłowi Krzywonowi do 3 lat więzienia. Wyroki dotyczące Edwarda Fuglińskiego, Teofila Pieszury, Ernesta Ternki oraz Edmunda Pierchały pozostawiono bez zmian⁵¹.

Postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 19 lipca 1950 r. obniżono również kary więzienia Edycie Gładkiej z 5 lat do 1,5 roku, Ginterowi Friese z 7 lat do 2 lat, Rajmundowi Bregule z 5 lat do 2 lat. Wyroki odnośnie Ewalda Fityki, Edwarda Chroboka, Jerzego Żyłki oraz Ernesta Walugi utrzymano w mocy⁵².

Dodatkowo Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z dnia 24 października 1949 r. skazani zostali:

1. Marian Michalczyk, syn Wilhelma i Katarzyny z domu Probisz, urodzony 18 października 1933 r. w Siemianowicach - na 6 lat więzienia

2. Edgar Klaczyński, syn Franciszka i Hildegardy z domu Stempel, urodzony 8 grudnia 1932 r. w Siemianowicach – na 2 lata więzienia⁵³

3. Marian Burdela, syn Józefa i Marii z domu Halor, urodzony 15 lipca 1928 r. w Siemianowicach – na 2 lata więzienia

4. Joachim Zawada, syn Leopolda i Waleski z domu Golik, urodzony 4 grudnia 1932 r. w Siemianowicach – na 1 rok więzienia⁵⁴.

Postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 5 kwietnia 1950 r. złagodzone karę Marianowi Michalczykowi z 6 lat do 4 lat. Wyrok dotyczący Edgara Klaczyńskiego utrzymano w mocy⁵⁵, podobnie jak w przypadku dwóch pozostałych osób.

Powyższy artykuł przedstawia zarys działalności ugrupowań o charakterze antykomunistycznym działających na terenie Siemianowic w latach 1945-1949 i stanowi niejako wstęp do badań nad tym tematem. Zagadnienie to nie dotyczy tylko tego okresu ale odnosi się również do lat późniejszych i wymaga bardziej wnikliwej analizy pod kątem poszczególnych organizacji. Artykuł został oparty praktycznie w całości na dokumentach znajdujących się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach.

P R Z Y P I S Y :

¹ Zdzisław Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic*, Katowice 1993, s. 291.

² Pierwszym p.o. kierownika MUBP w Siemianowicach Śl. został Bolesław Mikulski, skierowany na placówkę rozkazem personalnym Nr 86/45 z dnia 10 IV 1945 r. Stan osobowy w 1945 r. wynosił 61 pracowników, w tym 27 pracowników operacyjnych. Wyżej wymieniona jednostka istniała w latach 1945-1946 po czym została włączona do MUBP w Katowicach. W roku 1952 ponownie utworzono MUBP w Siemianowicach Śl. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej AIPN Ka), WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 0104/24, t.1, Charakterystyka dot. działalności MUBP w Siemianowicach Śl. za 1945 r., k. 1. Te same informacje zawierają pozostałe 2 tomy akt o sygn. IPN Ka 0104/24.

³ Konspiracyjne Wojsko Polskie – organizacja zbrojna powstała na bazie członków b. Armii Krajowej. Działała w latach 1945-1948 na terenie województw: łódzkiego, kieleckiego, katowickiego i części woj. poznańskiego. AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 094/53, Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956, s. 145.

⁴ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 0104/24, t.1, Charakterystyka dot. działalności MUBP w Siemianowicach Śl. za 1945 r., k. 2.

⁵ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 057/219, t.1, Karta Wydziału „C” KWMO w Katowicach z 8 V 1975 r., k. 322.

⁶ AIPN Ka, WSR Katowice, sygn. IPN Ka 1/144, t.1, Akta Sr.174/50 w sprawie przeciwko Bogdanowi Kocotowi i in., Protokół przesłuchania Jana Wojciech z 24 XII 1949 r., k. 47v.

⁷ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Jana Olejoka z 20 XII 1949 r., k. 33v.

⁸ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Roberta Gołąbek z 23 XII 1949 r., k. 41-41v.

⁹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Joachima Bohna z 20 XII 1949 r., k. 43-43v.

¹⁰ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Bogdana Kocota z 21 XII 1949 r., k. 19-20.

¹¹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Marii Stoleckiej z 15 XII 1949 r., k. 2v.

¹² *Ibidem*, Protokół przesłuchania Maksymiliana Ritał z 16 XII 1949 r., k. 25v.

¹³ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 057/138, t. 1, Charakterystyka nr 141 nielegalnej organizacji pod nazwą „Wolna Reakcja Narodowa”, k. 1.

¹⁴ AIPN Ka, WSR Katowice, sygn. IPN Ka 1/144, t.1, Akta Sr.174/50 w sprawie przeciwko Bogdanowi Kocotowi i in., Akt oskarżenia przeciwko Bogdanowi Kocotowi i in., k. 194-198.

¹⁵ *Ibidem*, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z 28 IV 1950r., k. 230-238.

¹⁶ *Ibidem*, Postanowienie Zgromadzenia Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego z 8 XII 1954 r., k. 238v.

¹⁷ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 0104/24, t. 1, Charakterystyka dot. działalności MUBP w Siemianowicach Śl. za 1948 r., k. 5.

¹⁸ Narodowe Siły Zbrojne – organizacja zbrojna o zabarwieniu prawicowo-narodo-

wym powstała w 1942 r. w wyniku rozłamu w Narodowej Organizacji Wojskowej. AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 094/53, Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956, s. 168.

¹⁹ Według zeznań Waltera Brudek organizacja została założona przez Fuglińskiego we wrześniu. Również pierwsze zebranie miało odbyć się pod koniec tego miesiąca. Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej APKat), WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t. 1, Protokół przesłuchania Waltera Brudek z 19 IV 1949 r., k. 119-120.

²⁰ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Gerharda Pelki z 25 V 1949r., k. 169-170.

²¹ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 02/443, Sprawa ewidencyjno-obszaryj-
na krypt. „Dowódca” dot. Edwarda Fuglińskiego, Protokół przesłuchania Edwarda Fugliń-
skiego z 7 IV 1949r., k.106.

²² APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t.1, Protokół przesłuchania Teofila Pieszura z 4 IV 1949 r., k. 42. Według zeznań Pieszury Fugliński planował też wysmarowanie pomników Armii Czerwonej smołą, *ibi-
dem*.

²³ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 02/443, Sprawa ewidencyjno-obszaryj-
na krypt. „Dowódca” dot. Edwarda Fuglińskiego, Protokół przesłuchania Edwarda Fugliń-
skiego z 7 IV 1949 r., k. 107.

²⁴ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Edwarda Fuglińskiego z 2 IV 1949 r., k. 115.

²⁵ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 057/189, t.1, Charakterystyka nr 193 dot. nielegalnej organizacji pod nazwa „Polska Podziemna Organizacja Oporu”, k.1.

²⁶ Pieszura w zeznaniach wskazywał na Fuglińskiego jako w dalszym ciągu dowódcę grupy (APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t.1, Protokół przesłuchania Teofila Pieszury z 8 IV 1949 r., k. 81). Przeczą temu zezna-
nia innych członków grupy. AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 02/443, Sprawa ewi-
dencyjno-operacyjna krypt. „Dowódca” dot. Edwarda Fuglińskiego, Protokół przesłuchania
Brunona Kaszty z 2 IV 1949 r.,k. 86; AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 04/1105,
Sprawa ewidencyjno-operacyjna dot. Edyty Gładki, Protokół przesłuchania Edyty Gładki
z 9 IV1949 r.,k. 6v.

²⁷ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 02/443, Sprawa ewidencyjno-operacyjna
krypt. „Dowódca” dot. Edwarda Fuglińskiego, Protokół przesłuchania Brunona Kaszty
z 2 IV 1949 r.,k. 85.

²⁸ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t.1, Protokół przesłuchania Edmunda Pierchały z 2 IV 1949 r., k. 28v.

²⁹ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 03/780, Akta śledcze w sprawie Gintera Friese i Ernesta Walugi, Protokół przesłuchania Ernesta Walugi z 12 IV 1949 r., k.11-12.

³⁰ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t. 1, Protokół przesłuchania Teofila Pieszury z 8 IV 1949 r., k. 78.

-
- ³¹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Joachima Zawady z 27 V 1949r., k. 177-177v.
- ³² *Ibidem*, Protokół przesłuchania Edgara Klaczyńskiego z 25 V 1949 r., k. 171-172.
- ³³ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Mariana Burdeli z 27 V 1949 r., k. 175-176.
- ³⁴ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Teofila Pieszury z 8 IV 1949 r., k. 82.
- ³⁵ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Edmunda Pierchały z 13 IV 1949 r., k. 102.
- ³⁶ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 03/780, Akta śledcze w sprawie Gintera Friese i Ernesta Walugi, Protokoły przesłuchania Gintera Friese z 2 IV 1949 r., k. 8v; z 10 IV 1949 r., k. 9v.
- ³⁷ *Ibidem*, Protokół oględzin dowodów rzeczowych z 14 IV 1949 r., k. 16.
- ³⁸ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t. 1, Protokół przesłuchania Teofila Pieszury z 8 IV 1949r., k. 85.
- ³⁹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Teofila Pieszury z 2 IV 1949 r., k. 26.
- ⁴⁰ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 04/1105, Akta operacyjne dot. Edyty Gładki, Protokół przesłuchania Edyty Gładki z 9 IV 1949 r., k. 8.
- ⁴¹ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t. 1, Protokół przesłuchania Pawła Krzywonia z 12 IV 1949 r., k. 97.
- ⁴² *Ibidem*, Protokół przesłuchania Brunona Kaszty z 9 IV 1949 r., k. 94.
- ⁴³ *Ibidem*.
- ⁴⁴ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Teofila Pieszury z 2 IV 1949r., k. 26; z 8 IV 1949 r., k. 86.
- ⁴⁵ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Brunona Kaszty z 9 IV 1949 r., k. 91v-92.
- ⁴⁶ *Ibidem*, Protokół przesłuchania Pawła Krzywonia z 22 IV 1949 r., k. 123v.
- ⁴⁷ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 02/443, Sprawa ewidencyjno-operacyjna krypt. „Dowódca” dot. Edwarda Fuglińskiego, Raport o zamiarze likwidacji z 1 IV 1949 r., k. 28.
- ⁴⁸ *Ibidem*, Raport o dokonanej realizacji sprawy pod krypt. „Wasal” z 4 IV 1949 r., k. 33-35.
- ⁴⁹ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t. 2, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z 23 I 1950 r., k. 345-347.
- ⁵⁰ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 628/49 w sprawie przeciwko Edycie Gładkiej i in., t.1, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z 23 I 1950r., k. 237-239.
- ⁵¹ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 1/50 w sprawie przeciwko Edwardowi Fuglińskiemu i in., t. 2, Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 28 VI 1950 r., k. 365-365v.
- ⁵² APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 628/49 w sprawie przeciwko Edycie Gładkiej i in., t.1, Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 19 VII 1950r., k. 242-242v.
- ⁵³ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 631/49 w sprawie przeciwko Marianowi Michalczykowi i Edgarowi Klaczyńskiemu, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z 24 X 1949 r., k. 71-72.
-

⁵⁴ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 630/49 w sprawie przeciwko Marianowi Burdeli i Joachimowi Zawadzie, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z 24 X 1949 r., k. 55-56.

⁵⁵ APKat, WSR Katowice, Akta Sr. 631/49 w sprawie przeciwko Marianowi Michalczykowi i Edgarowi Klaczyńskiemu, Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z 5 IV 1950 r., k. 78-80.

MUZEUM W PROCESIE GLOBALIZACJI – WYBRANE PROBLEMY

Pojęcie globalizacji należy z pewnością do tych, które intensywnie pojawiają się w wielu publikacjach na przestrzeni ostatnich lat. Ch. Barker definiuje globalizację jako „zjawisko powstawania coraz liczniejszych, wielokierunkowych globalnych powiązań ekonomicznych, społecznych, kulturowych i politycznych, a także naszą świadomość ich istnienia. Globalizacja przywodzi na myśl instytucje nowoczesności oraz zjawisko kompresji czasu i przestrzeni, czyli kurczenie się świata”¹. Dzięki przekazom medialnym – prasowym, radiowym, telewizyjnym i internetowym zmieniła się sfera dostępu do kultury. Już w latach 60. ubiegłego wieku M. McLuhan wprowadził termin „globalnej wioski”:

„(...) odkrycia w dziedzinie elektromagnetyzmu odtworzyły symultaniczne *pole* we wszystkich dziedzinach działalności człowieka, dzięki czemu rodzina ludzka żyje teraz w *globalnej wiosce*. Żyjemy w jednej, ograniczonej przestrzeni, w której rozbrzmiewa odgłos plemiennych bębnow. Dlatego też dzisiaj zainteresowanie tym co *prymitywne*, jest równie banalne jak dziewiętnastowieczne zainteresowanie *postępem*, i tak samo nieistotne w kontekście naszych problemów”².

Jednym ze zjawisk ściśle powiązanych z procesem globalizacji jest **turyzm**. Jak stwierdza W. Burszta „zorganizowana turystyka przyczynia się w wielkim stopniu do homogenizacji kultur”³. Muzeum jako instytucja w sposób ścisły powiązana jest z tworzeniem współczesnych szlaków turystycznych. D. MacCannel zalicza muzeum do kategorii „atrakcji turystycznych”: „Kultura nowoczesna różni się zasadniczo od tej siedemnasto- czy i osiemnastowiecznej. W epoce przedindustrialnej społeczeństwo określano jako ekskluzywną podgrupę pewnej zbiorowości, co w dużej mierze było bliskie dzisiejszemu rozumieniu społeczeństwa wyższego (*socjety, high society*). Życie członków tego społeczeństwa było uporządkowane w określony sposób: kultura – występująca pod postacią koncertów, oper, seansów pozowania, czytania poezji, lekcji muzyki itp. – istniała nie jako pewien naddatek, lecz jako zestaw podstawowych składników. W samym sercu owej społeczności ludzkiej mieściły się sale operowe, katedry, kawiarnie i salony, w których chroniła się socjeta ze swą bardzo wysoką kulturą. Pozostałości tego systemu przetrwały do dziś jako **atrakcje turystyczne** (podkr. - K. H.),

osadzone w szeroko rozwiniętym systemie, obejmującym wycieczki po fabrykach i po zabytkowych częściach miasta, różnego rodzaju muzea, pomniki historii i przemysłu, parki i widowiska. W tym rozległym układzie atrakcje nadal skupiają się w centrum; istnieją jednak i w rozproszeniu, przenikają społeczeństwo i naturę. Zwiększyła się ich dostępność: znajdują się na wolnym powietrzu lub, jak w przypadku muzeów, są otwarte dla publiczności przez cały dzień⁴. Autor opisuje dwa typy wystaw muzealnych – reprezentacje i kolekcje. Te pierwsze to „umieszczenie obiektów w pewnej odwróconej sytuacji pomyślanej jako całość”⁵. Są to wykorzystane różne eksponaty ilustrujące wzajemne funkcjonowanie w określonej sytuacji – np. przedstawienie człowieka neolitycznego wymaga umieszczenia eksponatów (narzędzia, naczynia) w odpowiedniej scenografii. Kolekcje z kolei – to gromadzenie przedmiotów muzealnych tego samego rodzaju – np. kolekcje malarstwa danego artysty lub epoki, kolekcje ceramiki, narzędzi, instrumentów muzycznych itp. Obserwując ekspozycje muzealne ostatnich lat autor potwierdza opinię, że wystawiennictwo stało się jedną ze sztuk pięknych: „W pewnym stopniu skorzystano z dawnych praktyk religijnych materia uległa dramatyzacji dając początek widowisku, w którego trakcie przedmioty – działając na wzrok – bezpośrednio poruszają umysł”⁶. Współczesne atrakcje turystyczne działają na odbiorcę w sposób interdyscyplinarny; ekspozycje muzealne coraz bardziej zacierają do teatralizacji, a co za tym idzie - do wykorzystania oprócz aranżacji plastycznej także gry świateł, efektów dźwiękowych, specjalnie dobranej muzyki, wykorzystania techniki multimedialnej. Wszystkie zabiegi twórców ekspozycji we współczesnych muzeach i galeriach zacierają w kierunku coraz większej atrakcyjności wypowiedzi. Sale wystawowe stają się czasem miejscem do zabawy (zwłaszcza na wystawach technicznych prezentujących działanie konkretnych urządzeń). Niektóre z lekcji muzealnych z udziałem dzieci i młodzieży przybierają postać zajęć plastycznych z wykorzystaniem np. techniki malarskiej będącej przedmiotem ekspozycji. Powoli zanika kategoria eksponatów, których nie wolno dotykać (z wyjątkiem cennych obiektów unikatowych). Tworzy się kopie określonych przedmiotów, by można było je dotknąć, zbudować model lub jak w przypadku skansenów – upiec chleb, przyrządzić potrawę itp. Niezwykle ważną staje się cała „infrakstruktura” muzealna – miejsca odpoczynku, sklepy z pamiątkami, kawiarnie, restauracje. W ten sposób współczesne muzea nabierają cech supermarketu, w którym obowiązuje różnorodność ofert dla klientów – zwiedzających. Jak zauważa E. Ogiela współczesne muzea z funkcji świątyni sztuki stają się miejscami rekreacji, zabawy, koncertów, pokazów mody⁷. O podobieństwie muzeów do centrów handlowych wspomina G. Ritzer przytaczając przykłady Luwru i Metropolitan Museum of Art.



materiały” – fale świetlne, dźwiękowe, hologramy stanowiące też nowy rodzaj „ekspонатów”. Całość miała charakter happeningu z aktywnym udziałem widza ingerującego w kolejne wizualno-dźwiękowe. Od tego czasu uległo przeobrażeniu dotychczasowe rozumienie ekspozycji muzealnej; tradycyjne ekspozycje zostały wykorzystane w multimedialnych spektaklach, w których statyczna dotąd przestrzeń wystawiennicza została „ożywiona” światłem, muzyką i słowem. Egzemplifikacją tego, co stanowi o nowej, współczesnej ekspozycji muzealnej jest z pewnością Muzeum Powstania Warszawskiego. Już po otwarciu 31 lipca 2004 roku (nie wszystko zostało jeszcze ukończone) prasa codzienna przytaczała opinie mówiące o swoistym przełomie: „Po otwarciu Muzeum Powstania Warszawskiego wszystkie inne

wydają się przedpotopowe. Czy równie ekscytujące będą dwa kolejne, których budowa zacznie się niedługo w Warszawie: Muzeum Komunizmu i muzeum Historii Żydów Polskich? Kluczem do sukcesu Muzeum Powstania Warszawskiego jest umiejętność wywoływania emocji – świat realny przeplata się z wirtualnym, a z tłumem bezimiennych ofiar, bohaterów i świadków historii widz wyławia jednostkowe losy. Nowoczesne muzea historyczne nazywa się narracyjnymi. Takie muzeum nie gromadzi tylko zabytków i pamiątek materialnych, ale



Fragment multimedialnej ekspozycji Muzeum Powstania
Warszawskiego (foto. www.1944.pl)

rekonstruuje historię z wykorzystaniem najnowszych technologii. Nie poucza, lecz działa na zmysły, emocje, wyobraźnię. zachęca do współuczestnictwa. O ile muzeum tradycyjne bardziej przypomina bibliotekę, o tyle nowoczesne jest jak teatr, gdzie opowiadaną historię wspomaga scenografia i aktorzy (...)”¹¹. M. Wiśniewska wskazuje na nowoczesność formy „odbiegającą od tradycyjnych sal muzealnych”, na „pomysłowość w pokazywaniu cennych pamiątek, jak chociażby galowych mundurów gen. Chruściela, czy powstańczego ornatu księdza Czajkowskiego, zamkniętych w gablotach wystylizowanych na meble z epoki, a może autentycznych, tak jak stół, na którym ustawiono replikę powstańczej radiostacji *Błyskawica*. Wykonano ją społecznie, z dbałością o najdrobniejsze szczegóły, pod nadzorem jej konstruktora, 90-letniego inż. Antoniego Zębika. Zaprezentowano środki audiowizualne, uruchomiono telebimy, telewizory, w 11 punktach fotoplastykonu oglądano pogrupowane tematycznie zdjęcia. Dźwięki piosenek powstańczych docierały na antresolę, gdzie zorganizowano pokaz kronik powstańczych”¹².

Inną kategorią sposobów wykorzystania współczesnych środków elektronicznych są tzw. **muzea internetowe**. P. Zawojki wspomina o organizacji międzynarodowych konferencji i konkursów dla najlepszych muzeów tego typu w sześciu kategoriach – wystawy on line, e-serwisy, innowacyjne aplikacje, witryny profesjonalnych muzeów, witryny naukowe, programy edukacyjne. Osobną kategorię stanowi witryna muzeum wirtualnego, którego „zwiedzanie” odbywa się za pomocą systemu kamer umożliwiających symulację ruchów głowy zwiedzającego zaopatrzonego w gogle (HMD) i słuchawki. Muzeum wirtualne może być wytworem wyobraźni twórcy



Strona internetowa wirtualnego Muzeum Dobranoczek PRL-u - www.muzeumdobranoczek.pl

programu, może jednak być przeniesieniem elektronicznej imitacji muzeum tradycyjnego – w tym wypadku mówimy o „muzeum digitalnym”. P. Zawojcki przytacza definicję muzeum wirtualnego sformułowaną przez G. Lewisa, który stwierdza, że jest to „kolekcja cyfrowo zarejestrowanych obrazów, plików dźwiękowych, dokumentów tekstowych i innych historycznych, naukowych albo kulturowych przekazów udostępnionych za pomocą mediów elektronicznych. Muzeum wirtualne nie magazynuje rzeczywistych przedmiotów, w związku z czym nie posiada trwałych i jedynych w swoim rodzaju właściwości w tradycyjnym znaczeniu tego słowa”¹³.

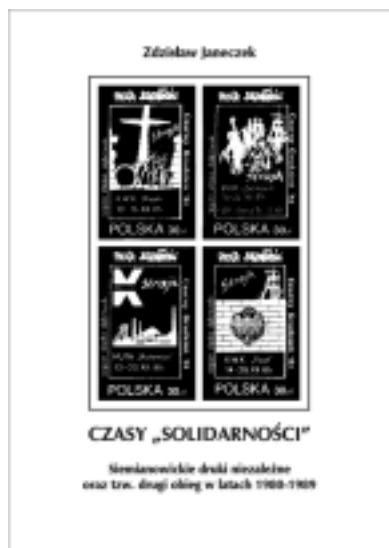
Podsumowując należy stwierdzić, że powyższe rozważania stanowią jedynie próbę zasygnalizowania niektórych aspektów globalizacji w odniesieniu do fenomenu muzeum. Trudno w obecnej chwili wyrokować, które z tendencji współczesnego muzealnictwa staną się dominujące.

P R Z Y P I S Y :

- ¹ Ch. Barker, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, Kraków 2005, s. 513
- ² M. McLuhan, *Wybór tekstów*, Poznań 2001, s. 178-179
- ³ W. Burszta, *Antropologia kultury*, Poznań 1998, s. 163
- ⁴ D. MacCannel, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002, s. 121- 122
- ⁵ Tamże, s. 123
- ⁶ Tamże, s. 124
- ⁷ E. Ogiela, *Czy nadchodzi zmierzch muzealnictwa?* „Rudzki Rocznik Muzealny”, Ruda Śląska, 2003, s. 10
- ⁸ G. Ritzer, *Magiczny świat konsumpcji*, Warszawa 2004, s. 46
- ⁹ G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawa 2003, s. 300
- ¹⁰ M. Lubina, *Muzea w szkolnej edukacji regionalnej*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny”, nr 1, Siemianowice Śląskie, 2002, s. 33-55
- ¹¹ D. Bartoszewicz, *Historia ożywiona*, „Gazeta Wyborcza” z 1.04.2005, s. 16
- ¹² A. Wiśniewska, *Muzeum Powstania Warszawskiego otwarte!*, „Muzealnictwo” 2004, nr 45, s. 31
- ¹³ L. Goefray, *The Response of Museums to the Web*, [w:] P. Zawojcki, *Wirtualna sztuka, wirtualne muzea*, Materiały konferencji pt. „Muzeum sztuki. Od Luwru do Bilbao”, która odbyła się w Muzeum Śląskim w dn. 25-27.04.2005 r. – druk w przygotowaniu. Materiały zostały udostępnione dzięki uprzejmości Muzeum Śląskiego w Katowicach

RECENZJE I OMÓWIENIA

**ZDZISŁAW JANECZEK – CZASY „SOLIDARNOŚCI” -
SIEMIANOWICKIE DRUKI NIEZALEŻNE ORAZ TZW. DRUGI OBIEG
W LATACH 1980-1989.**



ZDZISŁAW JANECZEK
„Czasy *Solidarności*.
Siemianowickie druki niezależne
oraz tzw. drugi obieg w latach 1980-1989.
Wydanie okolicznościowe z okazji jubileuszu
25-lecia NSZZ *Solidarność*”

Wydawca: Muzeum Miejskie
w Siemianowicach Śląskich,
Siemianowice Śląskie 2005.

Publikacja Zdzisława Janeczka to niewątpliwie jedna z prekursorskich pozycji poświęconych działalności „Solidarności” w Siemianowicach Śląskich. W swej tematyce nawiązuje do najnowszej historii Polski poprzez pryzmat wydarzeń, jakie rozgrywały się w naszym mieście, udowadniając, że droga do demokracji wiodła nie tylko poprzez wielkie ośrodki i aglomeracje.

Warto przypomnieć, że dr hab. Zdzisław Janeczek, kierownik Zakładu Historii Gospodarczej i Politologii Akademii Ekonomicznej w Katowicach, oprócz opracowań z zakresu historii powszechnej, jest też autorem szeregu cennych publikacji poświęconych dziejom regionu i Siemianowic Śląskich. Do bardziej znanych pozycji należą: *Od Sancovic do Siemianowic*, *Siemianowicki Słownik Biograficzny*, *Z naszej przeszłości - W kręgu tradycji patriotycznych Siemianowic (1830-1922)*, *Śląskie szkice historyczne - Od konfederacji barskiej do powstań śląskich 1768-1921*. Zdzisław Janeczek znajduje się również wśród ścisłego grona autorów, których artykuły ukazują się w *Siemianowickim Roczniku Muzealnym*.

Czas *„Solidarności”* to książka poświęcona ważnemu okresowi w dziejach Polski. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia rozkwitł potężny ruch społeczny, który zaowocował powstaniem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego *„Solidarność”* i w rezultacie doprowadził do upadku komunizmu w Polsce. Autor, historyk z wykształcenia a zarazem działacz siemianowickiej *„Solidarności”*, w trafny sposób nakreślił niepowtarzalny klimat tamtych czasów. Jako wnikliwy obserwator i bezpośredni uczestnik ówczesnych wydarzeń, przedstawił kulisy działalności struktur związkowych w Siemianowicach Śląskich oraz ich kontakt z innymi ośrodkami w kraju, jak i zagranicą. Najpełniej okoliczności i tło powstania niniejszej książki oddadzą słowa autora, które zawarł we wstępie: *„Celem tej publikacji jest przede wszystkim przedstawienie współczesnego stanu wiedzy o działalności Związku w mieście w latach 1980-1989, nakreślenie zbiorowego portretu jego liderów i wskazanie ich roli w przebiegu legendarnych już wydarzeń, dalej: bezstronna ocena faktów i osób”*. Dodatkowym bodźcem do ukazania się omawianej opracowania była rocznica 25-lecia powstania NSZZ *„Solidarność”*.

Na pracę Zdzisława Janeczka składają się opisy siemianowickich druków i biuletynów, noty biograficzne działaczy związkowych, lista internowanych mieszkańców Siemianowic Śląskich. Interesująco wygląda aneks do publikacji, w którym zamieszczono odpisy materiałów archiwalnych będących świadectwem poświęcenia, uporu i determinacji osób walczących z reżimem komunistycznym. Podobne dokumenty możemy odnaleźć również w przypisach do tekstu. Znakomitym uzupełnieniem tej pozycji wydawniczej jest bogaty zestaw fotografii, ulotek, dokumentów oraz rysunków satyrycznych, oparty na materiałach zebranych przez autora i Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich. Zdzisław Janeczek kieruje swoją książkę do wszystkich zainteresowanych historią działalności NSZZ *„Solidarność”*. Jak zaznaczył we wstępie *„Niniejsza publikacja [...] nie jest wyłącznie podróżą sentymentalną autora w przeszłość. Poprzez refleksję nad minionymi wydarzeniami chciałby on służyć przyszłym pokoleniom”*.

Głównym źródłem w oparciu o które autor przeprowadził swoje badania były biuletyny, jakie ukazywały się w mieście. Do najważniejszych należały druki redagowane w Kombinacie Budownictwa Węglowego *„Fabud”*, kopalni *„Siemianowice”*, hucie *„Jedność”*. Zdzisław Janeczek zwraca też uwagę na fakt wydawania własnego pisma przez uczniów I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Śniadeckiego. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaczął ukazywać się Biuletyn Komitetu Oporu Społecznego *„Solidarność”* zatytułowany *Viktoria*. Coraz częściej pojawiały się też ulotki szkalujące panujący ustrój. Kolportaż nielegalnych wydawnictw groził szeregiem reperkusji do 10 lat pozbawienia wolności łącznie. Jedną z ważniejszych

dat którą autor podkreśla jest 15 sierpnia 1982 r. W tym dniu powstał w Siemianowicach Śląskich, w mieszkaniu przy ul. Waryńskiego, Miejski Komitet Oporu „Solidarność”. W jego skład wchodził: Bernard Buszko, Jan Harasym, Maksymilian Jaguś, Ernest Kopyciok, Janusz Wilganowicz; do grupy tej wkrótce dołączyli: Ewald Hojka, Rudolf Kotas, Tadeusz Ściana, Jan Tymiński. Nieocenionej pomocy udzielał rodziną internowanych proboszcz Parafii św. Michała w Michałkowicach ksiądz Stanisław Sierla.

Autor pisze, że działalność związkowa związana była z szykanami i represjami ze strony organów bezpieczeństwa. Najdobitniej o tym przekonał się Jan Harasym podczas rewizji w miejscu zamieszkania w 1984 r., w czasie której nieznani osobnicy podający się za funkcjonariuszy SB kompletnie zdewastowali mieszkanie niszcząc nawet drewniany krzyż. Z reżimem komunistycznym walczone również za pomocą humoru i kpiny, czego najlepszym przykładem są reprodukcje rysunków satyrycznych zamieszczone w tekście. W maju 1989 r., po ponownym zalegalizowaniu NSZZ „Solidarność”, Miejski Komitet Oporu w Siemianowicach Śląskich rozwiązał się przekazując swoje fundusze na budowę Pomnika ku Czci Poległych Górników Kopalni „Wujek” w Katowicach.

Cennym dodatkiem do publikacji są biogramy działaczy związanych z siemianowicką „Solidarnością”. Przedstawiają sylwetki postaci które na trwałe zapisały się w historii ruchu związkowego. Część z nich do tej pory była nieznana dla większości osób. Noty biograficzne znakomicie uzupełniają tę lukę będąc zarazem źródłem wiedzy dla przyszłych pokoleń.

Zdzisław Janeczek podsumowując stwierdza, iż *„lata 1980-1989 to okres obfitujący na siemianowickim rynku czytelnictwa w niezliczoną ilość tytułów wydawanych w drugim obiegu”*. Autor podkreśla, iż druki kolportowane głównie przez młodzież oraz robotników, rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy i docierały do rzeszy czytelników, informując ich, w odróżnieniu od szarej, jednostronnej i kłamliwej prasy komunistycznej, o otaczającej rzeczywistości.

Zdzisław Janeczek jak zaznaczył we wstępie do swoich rozważań *„nie aspirował [...] do pełnego wyczerpania tematu”*. Książka ta jest niejako zachętą i punktem wyjścia do dalszych studiów nad zagadnieniem działalności NSZZ „Solidarność” które należałoby wzbogacić o materiały znajdujące się w archiwach Instytutu Pamięi Narodowej, w coraz większym stopniu otwierających się dla szerokiego grona badaczy.

„LAS RZECZY” Z ELEMENTAMI HISTORII ALTERNATYWNEJ

Do jednej z najważniejszych w ostatnim czasie pozycji o charakterze popularnonaukowym należy bez wątpienia zaliczyć „Silva rerum historicarum” Janusza Tazbira. Jest to książka, która reprezentuje stosunkowo bogaty nurt eseju historycznego przeznaczonego dla szerokiego gremium odbiorców, który zyskał znaczące powodzenie dzięki takim autorom jak m. in. Aleksander Krawczuk, Henryk Samsonowicz, Anna Świderkówna czy w ostatnim czasie - Norman Davies. Janusz Tazbir posiada na tym polu znaczący dorobek, który oprócz pozycji książkowych obejmuje spory zasób artykułów prasowych.

Już we wstępie książki autor nakreśla swoje intencje nawiązujące do konwencji literackiej silva rerum - „lasu rzeczy”: „Były to księgi rękopiśmienne, sporządzane przez posiadacza, który wpisywał do nich interesujące go utwory w całości lub fragmentach. Dotyczyły one bardzo różnorodnych zagadnień, od mów pogrzebowych i utworów dewocyjnych po poezję obyczajową, często dość swobodną, czy nawet pozostającą na pograniczu ówczesnej pornografii. W silva rerum znajdujemy także pisma o treści politycznej, a więc fragmenty mów sejmowych oraz



JANUSZ TAZBIR
Silva rerum historicarum,

Wydawnictwo Iskry,
Warszawa 2002,
stron 390.

traktatów dotyczących sposobu naprawy popadającego w ruinę gmachu Rzeczypospolitej. *Silva rerum* pomagały pracowitemu kopiście - zbieraczowi w rozpraszaniu nudy jesiennych czy zimowych wieczorów. Szlachta dość często wypożyczała je sąsiadom, którzy na wolnych kartach dopisywali dalsze teksty (...)¹ Na podstawie innych źródeł można skonstatować, że termin „*silva rerum*” pochodzi od zbioru „*Silvae*” rzymskiego poety Stacjusza i obejmuje niejednorodnie formalnie teksty, poświęcone różnorodnej tematyce. Generalnie miały one podwójną postać:

poetycko - filozoficzną; wówczas określane też były jako wirydarz, hortulus (łac. ogródek), ogród, miscellanea, varia, raptularza czyli księgi gospodarskiej z notatkami o wydarzeniach rodzinnych. Za najstarszy uchodzi rękopis Zamoyskich zawierający zapiski z lat 1560-1570 obejmujące m. in. „Pieśń świętojańską o sobótce” Jana Kochanowskiego oraz wiersze Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Do nurtu tzw. sylwy współczesnej zalicza się m. in. „Nieobjętą ziemię” i „Ogód nauk” Czesława Miłosza.² W tym ostatnim np. autor, prócz swoich esejów literackich zamieścił własne tłumaczenia tekstów biblijnych i wierszy poetów różnych epok.³ Jak wspomniano wyżej J. Tazbir określa swoją książkę jako *silva rerum historicarum* dopuszczając w obranej przez siebie konwencji dowolność w doborze tematyki, jej subiektywne traktowanie, puentowanie ostrymi sądami, co dla czytelnika wydaje się być wyraziste i sugestywne. Można przypuszczać, że wiele z wypowiedzianych sądów może napotkać na ostrą krytykę potencjalnych adwersarzy. Sam autor również polemizuje z wieloma utartymi stanowiskami autorzytetów historycznych, co sprawia, że historia w jego ujęciu jawi się niejako zbiór dat i pewników do zapamiętania, ale stanowi obszar dyskusji, wątpliwości, nieustannego zadawania pytań. J. Tazbir należy do grona historyków najbardziej uniwersalnych, nie stroniących od refleksji na temat wydarzeń z różnych epok, choć jego zainteresowania naukowe skupiają się w głównej mierze na kulturze szlacheckiej od XVI do XVIII wieku. Już od 1966 roku J. Tazbir pełni funkcje profesora Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Spośród jego najważniejszych prac należy wymienić:

„Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce w XVI i XVII w.” (1967), *Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku* (1971), „Bracia polscy na wygnaniu” (1977), „Kultura szlachecka w Polsce” (1978), „Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji” (1978), „Okrucieństwo w nowożytnej Europie” (1993). Prócz umiejętności stawiania pytań *expressis verbis* (np. tytuły niektórych z rozdziałów brzmią prowokacyjnie - „Polak jako katolik raczej kłopotliwy”, „Bolszewicki święty”, „Szlachetny bo branki nie zniewolił”) Posiada również swój niepowtarzalny styl literacki, co nadaje jego książkom nierzadko powieściowy charakter. Warto w tym miejscu

dodać, że autor jest członkiem zarówno Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, jak i Pen Clubu.

„Silva rerum historicarum” podzielona została na 5 części ułożonych w porządku chronologicznym:

- „Przed rozbiorami”,
- „Polak jako katolik raczej kłopotliwy”,
- „Obyczaje nie zawsze chwalebne”,
- „Dwa stulecia nie zawsze chwalebne”,
- „Co przyniesie jutro”.

Pobieżne spojrzenie na każdą z części pozwala stwierdzić pomimo popularnego charakteru stylu wypowiedzi dogłębną analizę tematu, nierzadko opatrzonego bogatą literaturą.

Pierwsza z nich zawiera prócz wspomnianego wprowadzenia w tematykę „silva rerum” rozważania na temat złotego wieku w naszych dziejach. Pojęcie to przejęte z mitologii greckiej jako czas szczęścia i obfitości pojawia się niemal we wszystkich z późniejszych epok jako przedmiot dążenia do szczęścia jednostki i społeczeństwa. Każde z pokoleń żywi nadzieję, że właśnie wkrocza w złoty wiek ludzkości. Już w 276 roku jeden z historyków pisał, że „odkąd cesarz Probus pobił barbarzyńców, nie będzie już nigdy wojen”. W podobnym tonie pisał londyński „Times” w 1880 roku, iż „cywilizacja zachodnia z dumą i spokojem będzie witać rodzący się XX wiek”. Podobne nadzieje na zapoczątkowanie lepszego świata towarzyszyły wizjom totalitarnym, które uczyniły XX wiek dalekim od miana „złotego”. Jeśli zaś chodzi o polski złoty wiek, to najdobitniej określa go Franciszek Bohomolec stwierdzający, że „wiek królów Zygmunatów” był u nas analogiczny do „złotego wieku cesarza Augusta u Rzymian”. Zdaniem J. Tazbira wiele z narodów miało swoje okresy rozkwitu (elżbietańska Anglia, Francja Ludwika XIV), przy czym nie zawsze złoty wiek w dziedzinie kultury pokrywał się ze świetnością polityczno - gospodarczą.

Dalsze swoje rozważania autor poświęcił temu, co najbliższe jego zainteresowaniom badawczym - dziejom Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku. Nawiązuje tu polemikę m.in. z nadmiernym uproszczeniem, iż kraj „bez stosów” (termin przez niego samego wprowadzony we wspomnianej wyżej książce z 1967 roku) nie przeżywał problemów z tolerancją religijną i narodowością. Analogicznie rozprawia się też z często apodyktycznie ferowanymi wyrokami historyków co do zdrady przypisanej wielu z postaci życia politycznego. Z jednej strony autor zdaje się zgadzać z takową opinią o Hieronimie Radziejowskim, Bogusławie Radziwille czy Jerzym Lubomirskim, z drugiej jednak bierze np. w obronę targowiczán. Słusznie zauważył bowiem, że „nikt z uczestników niesławnej konfederacji nie godził się na rozbiór Polski.

W rozdziale „Co by było gdyby” J. Tazbir ukazał swoje credo profesora historii tłumaczące jego skłonności do rozważań nieco kontrowersyjnych z punktu widzenia „czystej nauki” zwanych historią alternatywną: „najważniejszym celem nauczania historii w szkołach wyższych i średnich winno być wyrobienie w studencie czy uczniu krytycyzmu w traktowaniu przekazów źródłowych, nie zaś obarczanie jego pamięci możliwie największą liczbą dat i faktów. Tylko w ten sposób można bowiem uodpornić młode pokolenie na indoktrynację, która przecież trwa nadal. Ustrzec przed wiarą w piekielne spiski, które decydują ponoć o losach świata, odczytać traktowania dziejów jako rejestru żelaznych konieczności, których nie sposób było uniknąć”. I dalej wyjaśnia dlaczego historia alternatywna zwana „gdybologią”, która nie cieszy się na ogół uznaniem „kapłanów Klio” powinna stanowić swoiste ćwiczenie intelektualne: „(...) W tym właśnie celu przy różnych okazjach występowałem z propozycją, która - muszę to przyznać - nie spotkała się z entuzjazmem dydaktyków. Postulowałem mianowicie wprowadzenie do podręczników historii dwóch nurtów wykładu. Pierwszy z nich mówiłby o faktach, które trudno zakwestionować, drugi, ułożony w dwie czy nawet trzy kolumny, przekazywałby czytelnikowi podstawowe hipotezy na temat ich konsekwencji, nie wykorzystanych możliwości, prawdopodobieństwa innego rozwoju wydarzeń”.⁴

Tego typu zabiegi są podejmowane zarówno przez historyków, jak i pisarzy a w ślad za nimi - reżyserów filmowych. Z pozycji historycznych J. Tazbir wymienia pracę Janusza Osicy i Andrzeja Sowy „Co by było, gdyby... Historie alternatywne” (Warszawa 1998) oraz Aleksandra Demandta „Historię niebyłą. Co by było gdyby...” (1999 r.). Ta ostatnia - to polskie tłumaczenie niemieckiej książki wydanej w 1984 r. „Ungeschehene Geschichte”. A. Demandt rozpatruje wiele z wydarzeń historycznych w tym trybie, łącznie z wyimaginowaną sytuacją ułaskawienia Chrystusa przez Piłata. Na marginesie można dodać, że podobny pomysł stanowi kanwę książki Kawatsakisa „Ostatnie kuszenie Chrystusa” zekranizowane później przez Martina Scorsese. Głośnym utworem literackim była też wspomniana przez J. Tazbira powieść Roberta Harrisa - „Yaterland” przeniesiona na ekran w 1994 roku przez Christophera Menaula; ukazuje ona III Rzeszę w roku 1963 i wyimaginowane spotkanie sędziwego już Hitlera z prezydentem Kennedym. Na analogicznym pomysłem oparta jest również powieść Teodora Pamickiego - „Muza dalekich podróży”, która opisuje losy Królestwa Polskiego po wygranym powstaniu listopadowym. W tym też duchu utrzymany jest następny rozdział „Pod tureckim jarzmem” stanowiący logiczny ciąg wydarzeń po klęsce Sobieskiego pod Wiedniem. Problem historii alternatywnej przedstawiony w tak pozytywnym świetle przez doświadczonego historyka stanowi z pew-

nością potencjalny przedmiot dyskusji w środowisku badaczy historii; tym bardziej wydaje się być inspirujący dla twórców literatury - poetów, powieściopisarzy, dramaturgów.

Kolejne rozważania autora „Silva rerum...” poświęcone są postaci Stanisława Augusta. Końcowy wniosek J. Tazbira jest również kontrowersyjny - ostatni król polski urodził się w epoce nieodpowiedniej dla ludzi o słabym charakterze „(...) Gdyby urodził się w złotym wieku naszych dziejów, przeszedłby zapewne do historii z przydomkiem Wielki (...)”.⁵

Druga część książki „Polak jako katolik raczej kłopotliwy” ukazuje meandry polskiej tolerancji. Począwszy od konfederacji warszawskiej w 1573 poprzez cały złoty wiek Polska jest ewenementem na skalę europejską. Wiele jednak wydarzeń takich jak wypędzenie arian czy pojawiający się falowo antysemityzm rzucają cień na wspomniane już „państwo bez stosów”. Autor wspomina też niepokornych duchownych zbuntowanych przeciwko papieństwu. Książd Jakub Ucheński (XVII w.) piętnował księży rzymskich, że „okrutnymi a długimi mękami tropią głosicieli prawdy Bożej, a co więcej przyuczają wiernych do jej odstąpienia”. Drwił też z groźby klątwy, podkreślając, że moc rzymska nie sięga do Chełmna i Włocławka -jego biskupich rezydencji. W podobnym tonie utrzymany był list Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który oburzał się na tych doradców papieża radzącym karanie heretyków stosami.

W dalszych rozdziałach książki J. Tazbir stara się na przykładach z nowszej historii dowodzić, jak wielce szkodliwa może być mitologizacja narodowej przeszłości. Po 1989 roku wielu z liderów partii politycznych zaczęło gorączkowe poszukiwania archetypów z czasów, gdy Polska jawiła się być silna a jej obywatele przeniknięci szlacheckimi ideami. Autor dowodzi np. bezsensowności dążeń przekształcenia się naszego państwa w monarchię, ale także bezkrytycznej apoteozy Marszałka w okresie II Rzeczypospolitej. Manipulacją propagandową był rzekomy tłum witający na dworcu Józefa Piłsudskiego wracającego z Magdeburga; zdjęcie z tłumem pochodziło z lat późniejszych. Wniosek autora jest dobitny: „Gdyby nasi politycy naprawdę uczęszczali na lekcje w szkole zwanej historią, to świeżo miniona dekada nie stałaby pod znakiem tyłu gorzkich frustracji. Bo przecież już w roku 1918 okazało się, że samo odzyskanie niepodległości nie rozwiązuje automatycznie wszystkich kłopotów (...) Jeśli ubolewamy nad pustymi ławkami w szkole zwanej historią, to należy pamiętać, iż zwłaszcza młode pokolenie, choć nie tylko, miewa serdecznie dosyć wszelkich pouczeń i morałów. Autorytety moralne traktuje na ogół bardzo wybiórczo, o wiele chętniej słucha kazań przez nie wygłaszanych, aniżeli stosuje ich nauki w życiu codziennym”.⁶

Dwa ostatnie rozdziały „Silva rerum...” - „Jaki będzie wiek XX” i „Ostatnim papieżem będzie Sylwester III” - to refleksja nad możliwością odkrycia

tajemnic przyszłości przez tych, którzy nolens volens są specjalistami od przeszłości. Okazuje się, że tylko nieliczni spośród historyków potrafili przewidzieć splot przyszłych wydarzeń. Takim był z pewnością historyk francuski Jacques Bainville, który w dwa lata po zakończeniu I wojny światowej przewidział wcielenie Austrii do Niemiec, kryzys i rozpad Czechosłowacji, sojusz Berlina z Rosją radziecką, a w jego następstwie najazd niemiecki na Polskę. Wspomniany zaś ostatni papież, to postać z apokaliptycznej powieści angielskiego pisarza Hugh Bensona „Pan świata” (napisana pod koniec I wojny światowej) ukazująca ogólnoswiatowy rząd totalitarny doprowadzający do końca świata. J. Tazbir wyraża cum grano salis nadzieję, iż proces jednoczenia się Europy nie wynika z podszeptów antychrysta prowadzących do nieuchronnej zagłady...

Przedstawione w dużym skrócie niektóre z tematów „*Silva rerum historiarum*” świadczą przede wszystkim o ogromnej erudycji autora książki. Tylko wytrawny historyk może z tak wirtuozowską swobodą poruszać się po stuleciach naszych dziejów zawsze zachowując przy tym stosowny dystans. Jego intencja zacytowana powyżej, by nie wypełniać głów studentów datami i faktami do opanowania na rzecz pobudzenia do głębszej refleksji, w „*Silva rerum...*” znajduje optymalne rozwiązanie. Kunszt literacki emanujący z książki pozwala bez trudności wybrnąć z niełatwych czasem rozważań historyzoficznych. Z pewnością nie jest to pozycja ani stricte naukowa ani podręcznikowa, co bynajmniej nie stanowi dla niej żadnej ujemy. Jest to rodzaj literacko -historycznej przygody intelektualnej, którą przeżywa się także podczas lektury powieści np. Stanisława Lema analizującego podobnie „historię przyszłości”. Niechaj wolno będzie zaryzykować stwierdzenie, że rozważania Lema „rozpoczynają się” tam gdzie kończą się rozważania Tazbira, zważywszy, że ostanie rozdziały „*Silva rerum...*” mają charakter futorologiczny. Historia jako „nauczycielka życia” w ujęciu J. Tazbira nie „odpytuje” z dat, lecz zadaje pytania skłaniające do poszukiwań.

P R Z Y P I S Y :

¹ J. Tazbir, *Silva rerum historiarum*, Warszawa 2002, s. 24

² M. Bemacki, M. Pawlus, Słownik gatunków literackich, Bielsko-Biała 1999, s. 286; *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Warszawa 1976, s. 405

³ Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Lublin 1986

⁴ J. Tazbir, dz. cyt., s. 105-106

⁵ J. Tazbir, dz. cyt., s. 128

⁶ J. Tazbir, dz. cyt., s. 346

KALENDARIUM

WYSTAW I IMPREZ
W MUZEUM MIEJSKIM
W ROKU 2005

WYSTAWY:

- „Zimowe krajobrazy z kolędami” - wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana (21.12.2004-10.02.2005)
- Wystawa poplenerowa Pleneru Malarskiego im. Piotra Potworowskiego - Grębanin 2004 (18.02-2.04)
- Wystawa historyczna „Michałkowice w starym dokumencie” ze zbiorów Miejskiego Konserwatora Zabytków (6.04-10.05)
- „Spełnione życie” - wystawa mandali „uzdrawiających” przygotowana przez zespół terapeutyczny pacjentów i przyjaciół Samodzielnego Publicznego Zakładu Terapii Uzależnień i Współuzależnienia w Siemianowicach Śląskich. (15.05-7.06)
- Wystawa Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” - w ramach XXIII Dni Siemianowic Śląskich (10.06-10.07)
- Wystawa historyczna „Z dziejów siemianowickiego sportu” (13.07-10.08) 15.08
- Wystawa pokonkursowa „Praca Roku 2004” (współorganizacja: ZPAP - Katowice; 15.08-1.09)
- Wystawa historyczna pt. „NSZZ Solidarność – droga do wolności”. Promocja książki dr. hab. Zdzisława Janeczka pt. „Czasy Solidarności” (4.09 -5.10)
- Wystawa pt. „Wędrówka do wnętrza śląskich kamieni” ze zbiorów dr. Jana Rzymelki (19.09-30.03.2006)
- Wystawa fotografii Hansa Nelsätera pt. „Szwecja w obiektywie” w ramach Festiwalu „Nordalia” (11.10-24.10)
- Wystawa fotografii prof. Henryka Goika pt. „Kenia - odsłona pierwsza” (26.10-17.12)
- „Zimowe krajobrazy z kolędami” - otwarcie wystawy kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana. (20.12-15.01.2006)

POZOSTAŁE IMPREZY:

- „Na płatkach śniegu” - koncert kolędowo-karnawałowy połączony z prezentacją prac Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” (12.01)
- Karnawałowe spotkanie z teatrem „Proscenium” z MDK im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl. (4.02.)
- Spotkanie autorskie Antoniego Halora połączone z promocją „Kalendarza Siemianowickiego na rok 2005” (2.03)
- Spotkanie z poetą i wydawcą - Piotrem Janem Kosem połączone promocją jego tomiku „Szamanka zeszła z gór”(15.03)
- Finał Konkursu Przedszkolaków „Siemianowice Śląskie - moje miasto” (14.04)
- Koncert muzyki dawnej w wykonaniu zespołu „Musica Historica” (11.05)
- Warsztaty plastyczne zorganizowane przez Samodzielny Publiczny Zakład Terapii Uzależnień (15.05)
- „Spotkanie Wschodu i Zachodu w filozofii i sztuce” - wykład Jacka Konarskiego. Wieczór pasji i talentów zorganizowany przez zespół terapeutyczny pacjentów i przyjaciół Samodzielnego Publicznego Zakładu Terapii Uzależnień i Współuzależnienia w Siemianowicach Śląskich. (21.05)
- „Dzień Dziecka w Muzeum”. Koncert w wykonaniu kółka muzycznego połączony z aukcją charytatywną kółka plastycznego MDK im. dr. H. Jordana i podopiecznych świetlicy przy Parafii św. Antoniego w Siemianowicach Śląskich (2.06)
- Koncert duo jazzowego Bohdan Lizoń - Grzegorz Piętaś towarzyszący wernisażowi wystawy Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” - w ramach XXIII Dni Siemianowic Śląskich (10.06)
- Wieczór autorski dr. hab. Zdzisława Janeczka połączony z promocją jego książki pt. „Czasy Solidarności” (4.09)

-
- Spotkanie z dr. Janem Rzymełką towarzyszące otwarciu jego wystawy pt. „Wędrówka do wnętrza śląskich kamieni” (19. 09)
 - Spotkanie z Jakubem Morawcem (UŚ) towarzyszące otwarciu wystawy fotografii Hansa Nelsatera pt. „Szwecja w obiektywie” w ramach Festiwalu „Nordalia” (11.10)
 - Spotkanie z prof. Henrykiem Gaikiem towarzyszące otwarciu wystawy fotograficznej pt. „Kenia - odsłona pierwsza” (26.10)
 - „Halloween po polsku” - wieczór autorski Adama Podgórskiego połączony z promocją Jego książki „Wielka księga demonów polskich” (9.11)
 - Koncert kolęd w wykonaniu kółka muzycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana towarzyszący otwarciu wystawy kółka plastycznego MDK pt. „Zimowe krajobrazy z kolędami” (20.12).

AUTORZY

Zbigniew Paweł Szandar - Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich

Ks. Jerzy Szymik - prof. dr hab., teolog, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Zdzisław Janeczek – dr hab., kierownik Zakładu Historii Gospodarczej i Politologii Akademii Ekonomicznej w Katowicach

Małgorzata Derus – Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich

Maria Sokołowa – działacz i animator kultury w Siemianowicach Śląskich, wieloletni redaktor naczelny „Gazety Siemianowickiej”

Anna Szanecka – wieloletni instruktor zespołu turystycznego w Młodzieżowym Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich, Honorowy Obywatel Miasta Siemianowic Śląskich

Jan Pres – dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Siemianowicach Śląskich, przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich

Jakub Morawiec – pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, doktorant historii UŚ

Monika Pojda-Dziekońska – pracownik Miejskiego Ośrodka Kultury w Siemianowicach Śląskich, sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich

Grażyna Salata – Doradca Metodyczny dla Nauczycieli Przedszkoli w Siemianowicach Śląskich

Anna Styś – instruktor plastyki Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. Henryka Jordana w Siemianowicach Śląskich

Anna Krzemińska – psycholog, członek zarządu katowickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Higieny Psychiczej

Maria Jaskulska – dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Będzinie

Grzegorz Musiał – pracownik archiwum katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, historyk Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Krzystian Hadasz – dyrektor Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

